



Przegląd Świat

CENA 10 ZŁ MAGAZYN GEOGRAFICZNY NR 6 CZERWIEC 1980



SPIS TREŚCI

Bielicki Z. Moskiewski węzeł transportowy	3
Madeyski P.M. Wody Tallina	7
Burchard P. Z tamtej strony globu (9). Czego chce Mick Miller?	10
Łabudzki W. Chester	16
Mieszalski A. Czerwoni Ludzie	19
Solicki T. Goa	23
Lenczowski T. Kraj jutra i dnia przedwczorajszego	27
Jost T. Zatoka Łąk	32
Lenz M. Mapa Piri Reisa	35
Ficowska J. Najmądrzejsze zwierzę	37
GEOGRAFIA NA ZNACZKACH POCZTOWYCH	
„Victoria” i jej kapitan	39
MAPY NA KARTACH POCZTOWYCH	
Z czego żyją Hawaje	39
PRZEZ ŁĄDY I MORZA	41
CO PISZĄ INNI	
Fokonolona	44
RECENZJE	
Geografia w mitach	46
CO SLYCHAĆ W PTG? SWB. Pamięci Jana Gruszki	46
NOWE KSIĄŻKI	47
ZAGADKI GEOGRAFICZNE	47
MOSKWA (mapa do art. na str. 3)	48

Na okładce: uśmiech dziecka z Cairns w Australii (fot. Przemysław Burchard)

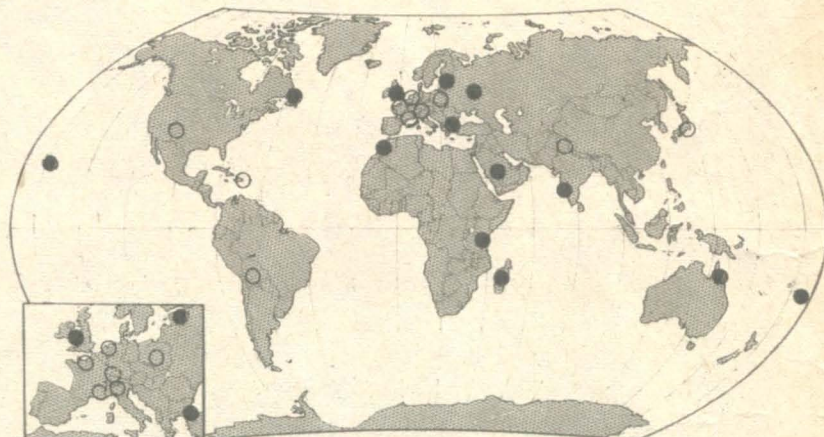
Zdjęcia: P. Burchard, T. Jost, W. Łabudzki, T. Mazurek, A. Mieszalski, T. Solicki, APN, Atlas, Bunte, Cérés, Holiday, Princeton University Press, Science et Vie, Spiegel, Urania, Vie del Mondo

Redaguje kolegium przy ZG Polskiego Towarzystwa Geograficznego w składzie: Z. Bielicki, R. Biesiada, P. Burchard, E. Karłowicz, T. Korman, L. Kubiłowicz, T. Lenczowski, T. Mazurek, M. Mileska, W. Ostrowski, H. Sławińska. Adres Redakcji: Nowy Świat 49, 00-042 Warszawa, tel. 27-48-23.

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają RSW „PRASA-KSIĄŻKARUCH” i urzędy pocztowe.

Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Noakowskiego 14, 00-666 Warszawa. Skład technika fotograficzną. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”, W-wa, ul. Miedziana 11. Zam. 2327/CD O-63

ISSN 0032 6143
Indeks 36980



Na mapie oznaczono tereny, o których piszemy w numerze:

● - w artykułach, ○ - w krótkich notatkach

W JEDNYM ZDANIU

☆ OGÓLNOŚWIATOWE wydobycie ropy naftowej w 1979 r. wzrosło o 5% w stosunku do 1978 r. i osiągnęło 3,2 mld ton.

☆ W ROKU 1979 przewozy pasażerskie drogą powietrzną po raz pierwszy przekroczyły w skali światowej miliard osób, z czego 745 mln przypada na linie regularne, reszta na loty czarterowe i inne nie uwzględnione w rozkładach.

☆ POD WZGLĘDEM wykorzystania energii geotermicznej za pośrednictwem wody pompowanej do głębokich szybów ciepłych i uzyskującej tam temperaturę wyższą niż 150°C przodują obecnie Stany Zjednoczone (blisko 1000 MW zainstalowanych), przed Włochami (400) oraz Nową Zelandią, Japonią i Meksykiem (przeszło 200 MW w każdym kraju).

☆ WEDŁUG danych opublikowanych przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej w końcu 1978 r. było czynnych w 21 krajach ogółem 227 siłowni jądrowych o łącznej mocy zainstalowanej 110 tys. MW, które zapewniały 5,8% światowych dostaw energii elektrycznej.

☆ KRAJE rozwijające się, w których żyje około 70% ludności świata, mają obecnie jedynie 15-procentowy udział w światowym zużyciu energii.

☆ NA ATENY przypada połowa istniejących w Grecji łóżek szpitalnych, 55% absolwentów uniwersyteckich i 65% deklarowanych wpływów podatkowych.

☆ SPOŚRÓD wielkich miast świata najbardziej zanieczyszczone powietrze spalinami samochodowymi i dymem przemysłowym mają Los Angeles, Tokio i Sydney.

☆ ROZBIÓRKA w centrum miasta Meksyk wielu budynków z XIX w. umożliwi podjęcie zakrojonych na wielką skalę prac archeologicznych w ruinach Templo Mayor, wielkiej świątyni dawnej stolicy Azteków, zniszczonej przez Hiszpanów w 1521 r.

☆ NA ATLANTYCKIM SZELFIE Kanady

przygotowano dotychczas do eksploatacji 6 szybów podmorskich na dystansie około 2 tys. km, od morskiej granicy ze Stanami Zjednoczonymi do północnego krańca półwyspu Ungava w prowincji Quebec.

☆ NIGERIA uruchomiła w południowo-wschodniej części kraju nowy port Calabar, położony nad rzeką tej samej nazwy i dostępny od strony morza przez kanał długości 80 km.

☆ JAPONIA wyeksportowała w 1979 r. rekordową liczbę 4,56 mln samochodów, czyli 6,8% więcej niż w 1978 r., przy czym 2,14 mln wozów trafiło na rynek północnoamerykański, zaś 957 tys. na europejski.

☆ PODCZAS ostatniego sezonu letniego w Antarktyce zachodniemiecka ekspedycja na norweskim lodolamaczu „Polarisirkel” wytypowała miejsca do założenia bazy naukowej RFN w małym dotychczas zbadanym rejonie Morza Weddela.

☆ W HONGKONGU otwarto kolej podziemną, która, częściowo pod dnem morskim, łączy tę wyspę z półwyspem Kaulun na lądzie stałym linią długości 15,5 km.

☆ LICZBA mieszkańców Holandii wzrosła w 1979 r. o 105 tys., osiągając w dniu 1 stycznia br. ogólny stan 14 090 500 osób.

☆ W RZYMIE oddano do użytku pierwszą, budowaną od 1955 r., nową linię miejskiej kolei podziemnej długości 15 km (22 stacje) z regulacją ruchu pociągów za pomocą kompleksu komputerowego.

☆ IZRAEL wprowadził nową walutę o nazwie szekel (sięgającej czasów biblijnych) na miejsce dotychczasowego funta izraelskiego.

☆ WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ zbudowało w północnej części kraju sześć cukrowni i zamierza rozwinąć eksport cukru.

☆ POD WZGLĘDEM spożycia gumy do żucia na głowę ludności pierwsze miejsce w świecie zajmują Stany Zjednoczone przed Grenlandią.

Zebrał M. KRYNICKI

Moskiewski węzeł transportowy

ZBIGNIEW BIELICKI

KOLOROWA MAPA NA STR. 48

PRAWIE 140 tys. km linii kolejowych, przeszło 700 tys. km dróg o nawierzchni asfaltowej lub betonowej, 650 tys. km krajowych linii lotniczych, które łączą 3600 miast i osiedli, 146 tys. km dróg wodnych – oto sieć podstawowych linii transportowych ZSRR, kraju zajmującego powierzchnię 22,4 mln km². Centrum tej nieregularnie rozpostartej pajęczyny szlaków jest Moskwa.

PIERŚCIENIE I PROMIENIE

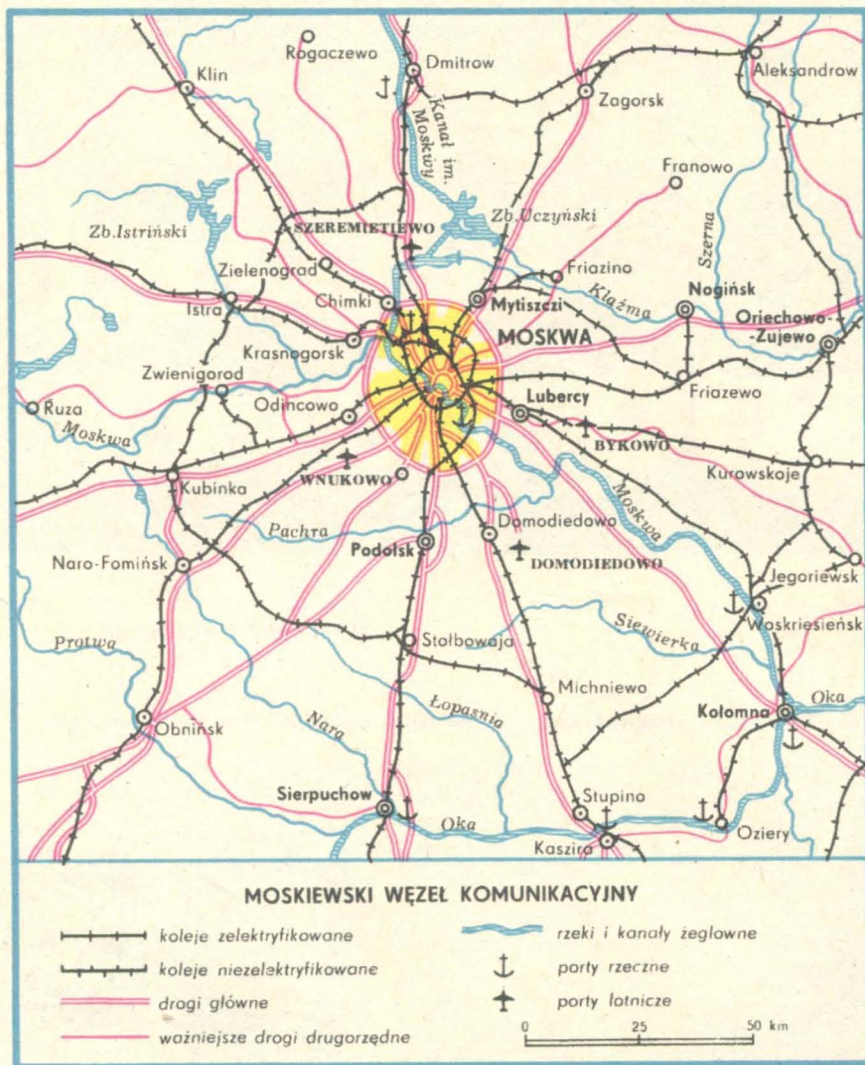
Plan komunikacyjny rejonu Moskwy stanowi szkolny niemal przykład promienisto-obwodnicowego układu dróg transportowych. Pod tym względem stolica ZSRR wykazuje duże podobieństwo do Paryża czy Wiednia i choć w Moskwie mniej jest „gwiazdzistych” placów miejskich, generalny obraz jest dużo bardziej sugestywny.

Tak jak słoje na pniu odzwierciedlają wiek ściętego drzewa, tak obwodnice Moskwy stanowią ślady historycznego rozwoju miasta. Ta o najmniejszej średnicy, nazywana dziś Pierścieniem Bulwarowym, mierzy 9 km i wyznacza granice Moskwy z końca XVI w. Wkrótce jednak miasto się rozrosło i powstał 16-kilometrowy Pierścień Parkowy (Sadowoje Kolco). Śladem granicznych obwałowań z połowy XVIII w. jest mierząca 40 km obwodnica, którą tworzy ciąg ulic: Sierpuchowski Wał, Triechgorny Wał, Suszczewski Wał, Sokolniczeski Wał i innych.

Wreszcie obecnymi granicami miasta, w odległości 14–23 km od jego centrum, biegnie najmłodsza obwodnica, której budowę ukończono w 1962 r. Stanowi ją nowoczesna trasa szybkiego ruchu o długości 109 km, której dwie trzypasmowe jezdnie o nawierzchni betonowej oddzielone są ozdobnymi krzewami i kwiatami.

Dojazd do obiektów olimpijskich na pewno bardzo ułatwią nowe znaki drogowe





Droga ta, nazwana Wielką Obwodnicą Moskiewską, przecina dziesiątki linii kolejowych, szos i dróg lokalnych, a także rzekę Moskwa i Kanał im. Moskwy. Prawie 300 budowli inżynierskich (mostów, wiaduktów, przepustów) zapewnia bezkolizyjność tych wszystkich skrzyżowań.

Z centrum miasta we wszystkich kierunkach wybiegają ulice-promienie, z których 14 przechodzi w asfaltowe szosy, wiążące stolicę z innymi ważnymi miastami kraju. Noszą one w większości nazwy utworzone od tych miast.

Promienisto-obwodnicowy układ zachowuje także sieć kolejowa miasta i jego okolic, w tym także metro. W Moskwie zbiega się 11 magistrali kolejowych, łączących stolicę z bliskimi, a także najdalszymi regionami kraju. Jedną z nich, stanowiącą szlak pociągu „Rossija”, mierzy 9337 km i jest najdłuższą linią kolejową świata.

Ze względu na charakter i funkcje tej gałęzi transportu obwodnice kolejowe są znacznie bardziej oddalone od siebie niż obwodnice drogowe. Wewnątrz miasta przebiega 60-kilometrowa Moskiewska Okrężna Linia Kolejowa, która umożliwia powiązanie wszystkich stacji kolejowych

stolicy, a także transportową obsługę największych zakładów produkcyjnych. W odległości 60-90 km od niej zatacza krąg zbudowana w okresie II wojny światowej Wielka Moskiewska Pierscieniowa Linia Kolejowa, o długości 554 km. Istnieje też system tras kolejowych układających się w trzecią linię obwodową, biegnącą w promieniu 150-300 km.

Dobrze rozwinięta jest sieć metra. Jego okrężna linia o długości 19,3 km wiąże wszystkie promienie w najsprawniejszy system kolei podziemnych na świecie. Obejmuje on obecnie 177 km linii i 110 stacji. Moskiewskie metro wyróżnia się przy tym czystością, świetną klimatyzacją i wystrojem stacji.

Sieć dróg naziemnych i podziemnych moskiewskiego węzła transportowego uzupełniają szlaki powietrzne i wodne. Linie lotnicze łączą Moskwę ze wszystkimi stolicami republik związkowych i centrami jednostek administracyjnych kraju, a także z wieloma innymi miejscowościami. Wychodzą one promieniście w siedmiu głównych kierunkach: kaukaskim (Baku, Tbilisi, Krasnodar, Groznyj...), krymskim (Symferopol), południowo-zachodnim (Kijów, Odessa, Kiszyniów,

Lwów), wschodnim (Swierdłowski, Jakuck, Kamczatka, Sachalin, Władywostok), zachodnim i północno-zachodnim (Mińsk, Ryga, Leningrad, Wilno, Tallin...), północnym (Archangielsk, Murmańsk, Workuta...), środkowoazjatyckim (Ałma-Ata, Taszkent, Aszchabad, Krasnowodsk...).

Z Moskwy wychodzą też najważniejsze międzynarodowe szlaki lotnicze. Wiążą one stolicę ZSRR z Montrealem, Nowym Jorkiem, Tokio, Dżakartą, Hawaną i wieloma innymi miastami wszystkich kontynentów.

Na obszarze miasta wije się rzeka Moskwa, która wraz z Kanałem im. Moskwy stanowi ważny element węzła transportowego. Budowa tego kanału, a następnie połączenia żeglugowego Wołgi i Donu, stworzyły ze stolicy ZSRR „port pięciu mórz”: Bałtyckiego, Białego, Czarnego, Azowskiego i Kaspijskiego. Rozkłady rejsów pasażerskich i towarowych świadczą, że określenie to nie jest sloganem. W okresie nawigacyjnym powiązania z tymi morzami są intensywnie wykorzystywane.

BRAMY STOLICY

Rozgałęziona sieć nowoczesnych dróg transportowych węzła moskiewskiego umożliwia przewozy między stolicą a jej zapleczem transportowym, lecz sprawność obsługi pasażerów i ładunków zależy w równym stopniu od funkcjonowania elementów punktowych tej sieci – dworców, stacji, portów.

W Moskwie istnieje: 9 dworców kolejowych (Białoruski, Kazański, Leningradzki, Jarosławski, Pawelecki, Kijowski, Kurcki, Ryski i Sawielowski), 14 dużych stacji towarowych, 4 wielkie stacje autobusowe (Żdanowska, Tiszynska, „Izmailowski Park” i Szczełkowska), 4 lotniska (Bykowo, Wnukowo, Domodjedowo i Szeremietiewo) oraz 3 porty rzeczne (Północny, Zachodni i Południowy). Wiele z tych stołecznych bram, w oczekiwaniu na zwiększony ruch w okresie olimpiady, poddano gruntownej modernizacji.

Dworzec Białoruski to jeden z najstarszych i najruchliwszych dworców kolejowych Moskwy. Położony jest w centrum miasta – w miejscu, gdzie ulica Gorkiego przechodzi w Prospekt Leningradzki. Tu najczęściej można usłyszeć mowę polską, gdyż tu kończą bieg i stąd wyruszają pociągi do Warszawy. Tu także przybývają pasażerowie z Berlina, Pragi, Paryża i wielu innych europejskich stolic.

W związku z olimpiadą zabytkowy budynek dworca z 1909 r. został odrestaurowany. Już wcześniej, bo w 1977 r., dworzec powiększono o nowoczesny budynek, w którym skoncentrowano podstawowe punkty obsługi podróżnych (kasy biletowe, informacja, poczekalnia, kawiarnia).

Z ogromnym pietyzmem odrestaurowano także Dworzec Kijowski o pałacowym wystroju, który przyjmować będzie

między innymi gości przybywających ze stolic Europy Południowej. Prace objęły nie tylko sam budynek, lecz również kryjącą 5 peronów halę o długości ćwierć kilometra i powierzchni oszklonej dachu i ścian 3600 m².

Również najstarszy dworzec Moskwy – zbudowany w 1857 r. Dworzec Leningradzki – przeszedł kosmetykę odmładzającą. Tu kończy bieg najszybszy pociąg ZSRR – ekspres „Aurora”, pokonujący przestrzeń między Leningradem a Moskwą w ciągu 5 godzin.

Spośród czterech lotnisk moskiewskich najstarsze Bykowo, oddalone 30 km na południowy wschód od centrum miasta, obsługuje obecnie jedynie ruch o regionalnym zasięgu. Większe znaczenie odgrywa odległe 29 km na południowy zachód od centrum Wnukowo, którego reprezentacyjny dworzec Wnukowo-2 został ostatnio znacznie zmodernizowany.

Położone 40 km na południowy wschód Domodiedowo jest największym lotniskiem Moskwy i ZSRR, zdolnym do przyjmowania takich gigantów transportowych jak IL-86 czy naddźwiękowy TU-144. Obsługuje ono przede wszystkim krajowe połączenia z Dalekim Wschodem i Daleką Północą.

Głównym lotniskiem międzynarodowym stało się natomiast Szeremietiewo, oddalone 25 km na północny zachód od centrum stolicy. Ono też przeżywa w związku z olimpiadą największe przemiany. W maju 1977 r. podpisano z zachodniemiecką firmą „Renterbau” kontrakt na budowę kompleksu dworca lotniczego Szeremietiewo-2. Siedmiopiętrowy budynek o oryginalnej architekturze i pozostałe elementy lotniska zapewnią obsługę 6 mln pasażerów rocznie. Ten na wskroś nowoczesny dworzec oddano do eksploatacji na początku 1980 r.

Integralną częścią moskiewskiego węzła lotniczego jest Centralny Miejski Dworzec Lotniczy, zlokalizowany przy Prospekcie Leningradzkim. Dworzec wyposażony jest w lądowisko śmigłowców, które łączą go z wszystkimi stołecznymi lotniskami.

Głównym portem rzeczonym Moskwy jest Port Północny na Zbiorniku Chimkinskim. Stąd odpływają wielkie statki pasażerskie do Leningradu, do portów Morza Białego, do Permu, Astrachania, Rostowa, Kazania, Kujbyszewa, Saratowa, Wołgogradu..., a także wodoroloty i tramwaje wodne obsługujące komunikację miejską. W jeszcze odleglejsze rejsy wychodzą z portów Moskwy statki towarowe. Wiele z nich to statki floty rzeczno-morskiej o wyporności 5, a nawet przeszło 5 tys. ton.

TĘTNO MIASTA

Moskwa – 8-milionowe miasto, wielki ośrodek produkcyjny, centrum administracji, handlu i kultury kraju – wymaga obsługi transportowej na niezwykłą skalę. Roczne przewozy ładunków przekra-

czają 600 mln ton, z czego piątą część stanowią przewozy na duże odległości, realizowane głównie przez koleję i śródlądowy transport wodny. Charakterystyczna jest przy tym znaczna przewaga przewozu ładunków nad ich wywozem ze stolicy (w transporcie kolejowym przeszło 3-krotna, w transporcie wodnym 2-krotna).

Główne potoki ładunków koncentrują się na liniach łączących stolicę z południowymi rejonami kraju. Do szczególnie obciążonych należą linie z Charkowa (węgiel, wyroby hutnicze...) oraz z Azji Środkowej (artykuły spożywcze). Codziennie Moskwa przyjmuje przeszło 400 pociągów towarowych i 300 pasażerskich pociągów dalekobieżnych, a ponadto 4800 pociągów podmiejskich, z których korzysta 1260 tys. pasażerów. Nad całym tym ruchem czuwa główny dyspozytor, który ma swą siedzibę w Ministerstwie Transportu przy placu Lermontowskim.

Przeszło 300 rejsów dziennie obejmuje rozkład lotów węzła moskiewskiego, a dworce lotnicze obsługują łącznie przeszło 8 tys. pasażerów na godzinę.

Okolo 9 mln pasażerów i 17 mln ton ładunków obsługują w ciągu roku rzeczne porty Moskwy. W przewozach ładunków dominują materiały budowlane (piasek, żwir, kamienie – 80%) oraz zboże, ropa naftowa, drewno, ryby.

Ogromne przewozy są udziałem środków komunikacji miejskiej. W ciągu roku korzysta z nich prawie 6 mld pasażerów. Oznacza to, że każdego dnia środki komunikacji zbiorowej przewożą 16 mln pasażerów. Nadto po około 5 tys. ulic Moskwy o łącznej długości 3,5 tys. km cyrkuluje 16 tys. taksówek. Ruch wszystkich tych środków komunikacji miejskiej oddaje najwierniej rytm życia miasta.

TRASY „OLIMPIJSKIE”

Przewiduje się, że na czas igrzysk olimpijskich przybędzie do Moskwy, oprócz tysięcy sportowców z przeszło 100 krajów świata, przeszło 3 tys. gości oficjalnych, około 7,4 tys. dziennikarzy akredytowanych, około 350 tys. turystów zagranicznych i tłuź turystów krajowych.

Do kontroli ruchu na wielu szlakach dojazdowych zastosuje się helikoptery



Na przyjęcie tych gości poddawana jest modernizacji cała infrastruktura miasta. Stolica będzie żyć w przyspieszonym rytmie. Goście przybywać będą samolotami, pociągami, samochodami. Transport musi być przygotowany na obsłużenie tego wzmożonego ruchu.

Z myślą o tym miasto już od trzech lat modernizuje sieć transportową i zwiększa liczbę środków przewozu. Obok wspomnianej modernizacji stacji i portów stolicy rekonstrukcji poddano główne trasy wlotowe i ulice miasta. Opracowany został szczegółowo schemat sieci tras, którymi sympatyczny „Miszka” będzie szczególnie często kursował. Wyremontowano ich nawierzchnię, wprowadzono oznakowania ułatwiające dojazd do obiektów olimpijskich, zainstalowano nowoczesne urządzenia sterowania ruchem, zwiększono liczbę parkingów, stacji obsługi samochodów, stacji benzynowych. Wybudowano nową arterię komunikacyjną o nazwie „Siewiernyj Łucz”, łączącą Pierścień Parkowy (Sadowoje Kolco) z kompleksem olimpijskim przy Prospekcie Mira.

Na wielu „olimpijskich” trasach wydzielono pasy ruchu, po których na zasadzie wyłączności będą kursowały pojazdy obsługujące olimpiadę. Wyłącznie do transportowej obsługi igrzysk zostanie

bowiem przeznaczonych między innymi 6 tys. autobusów.

Do wioski olimpijskiej poprowadzono obok ciągu ulic Leninowski Prospekt-Prospekt Wiernadskiego nową trasę, wydłużając Miczuriński Prospekt. Wybudowano nową czteropasmową drogę od Sokolniczeskiego Wału do ulicy Rusakowskiej. Droga ta powiązała kompleksy sportowe CSKA i „Dynamo” z obiektami znajdującymi się w rejonie Prospektu Mira i Sokolnik. Dojazd do obiektów CSKA, „Dynamo” i stadionu „Młodych Pionierów” ułatwi nowa ulica, poprowadzona od rozwidlenia Szosy Wołokołamskiej i Szosy Leningradzkiej do ulicy Biegowej. Zmodernizowane Prospekt Mira i Szosa Jarosławska ułatwią dojazd do Mytiszcz, gdzie znajduje się strzelnica olimpijska.

Oprócz promieni modernizacji podlegają także odcinki ulic obwodnicowych, a w całości Pierścień Parkowy.

Wielką uwagę przywiązano do zwiększenia liczby parkingów. Według szacunków ich pojemność przy kompleksach sportowych osiągnie 9900 miejsc, a przy hotelach, motelach i kempingach 16 300 miejsc.

Okres przygotowań Moskwy do igrzysk dał miastu 100 km nowych tras trolejbusowych i 25 dalszych linii autobu-

sowych. Stopniowo wymieniana jest część kursujących po mieście autobusów, trolejbusów, tramwajów, a także taksówek, których liczba przekroczy 17 tys.

Główny ciężar zwiększonych w okresie olimpijskim przewozów przejmie jednak metro, które od 45 lat jest w ciągłej rozbudowie. Z jego usług każdej doby korzysta około 6 mln pasażerów (2,1 mld w ciągu roku, tj. 40% wszystkich przewozów w mieście). Przed Nowym Rokiem 1980 otwarto linię kalinińską. Ten 12-kilometrowy promień z sześcioma stacjami znacznie skrócił dojazd do centrum miasta z jego dzielnic wschodnich.

Wcześniej już wydłużono promień północny, prowadząc go poza rejon Wystawy Osiągnięć Gospodarki Narodowej – do Miedwiedkowa. W toku są prace przy budowie 14-kilometrowego odcinka sierpuchowskiego, który prowadzić będzie na południe, w rejon Czertanowa.

Na niektórych liniach zwiększono już częstotliwość kursowania „błękitnych ekspresów”, uruchamiając 40 par pociągów na godzinę w miejsce 36. Trwa wymiana wagonów na znacznie pojemniejsze, lepiej klimatyzowane i bardziej komfortowo wyposażone. Zwiększono prędkość schodów ruchomych z 0,75 do 0,95 m/s.

Istotne przeobrażenia przechodzi też sieć podmiejskich linii kolejowych. Prowadzona jest budowa linii sawiełowsko-smoleńskiej, a także linii: Moskwa-Kriukowo, Moskwa-Birulewo, Moskwa-Panki, Moskwa-Sołniecznoje. Na liniach podmiejskich Moskwy liczebność taboru będzie zwiększona o przeszło 2000 nowych wagonów i 1600 jednostek trakcyjnych. W związku z olimpiadą zostaną też uruchomione specjalne pociągi dalekobieżne, które w ciągu doby będą w stanie przewieźć dodatkowo 16 tys. pasażerów.

Moskwa czeka na gości i przygotowuje się na ich przyjęcie między innymi przez rozbudowę i modernizację transportu. Wszystkie przedsięwzięcia w tym zakresie podejmowane są w ostatnich latach z myślą o olimpiadzie, lecz nie tylko dla niej. Stanowią one kroki planowego rozwoju węzła transportowego. Decyzja o przyznaniu Moskwy organizacji igrzysk była w tym rozwoju czynnikiem pobudzającym, a okres zmagani sportowych będzie po prostu okresem zaostrożonej kontroli sprawności funkcjonowania systemu transportowego.

Plac Dzierżyńskiego w Moskwie. O kierunkach ruchu informuje świetlna tablica



Przewozy pasażerów środkami komunikacji miejskiej w 1977 r.

Środki komunikacji	Długość sieci w km	Tabor w szt.	Przewozy w mln. pasażerów
Metro	164,5	2457	2132
Autobusy	3809,0		1805
Trolejbusy	1007,0	2250	913
Tramwaje	455,0	1300	599

Źródło: „Moskwa w cyfrach 1978”. Wydawnictwo Statistika, Moskwa 1978.

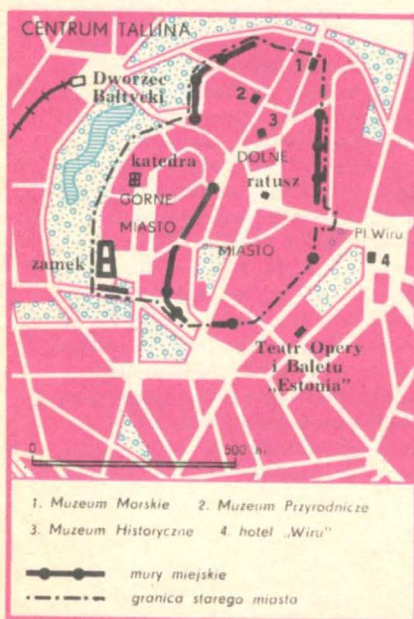
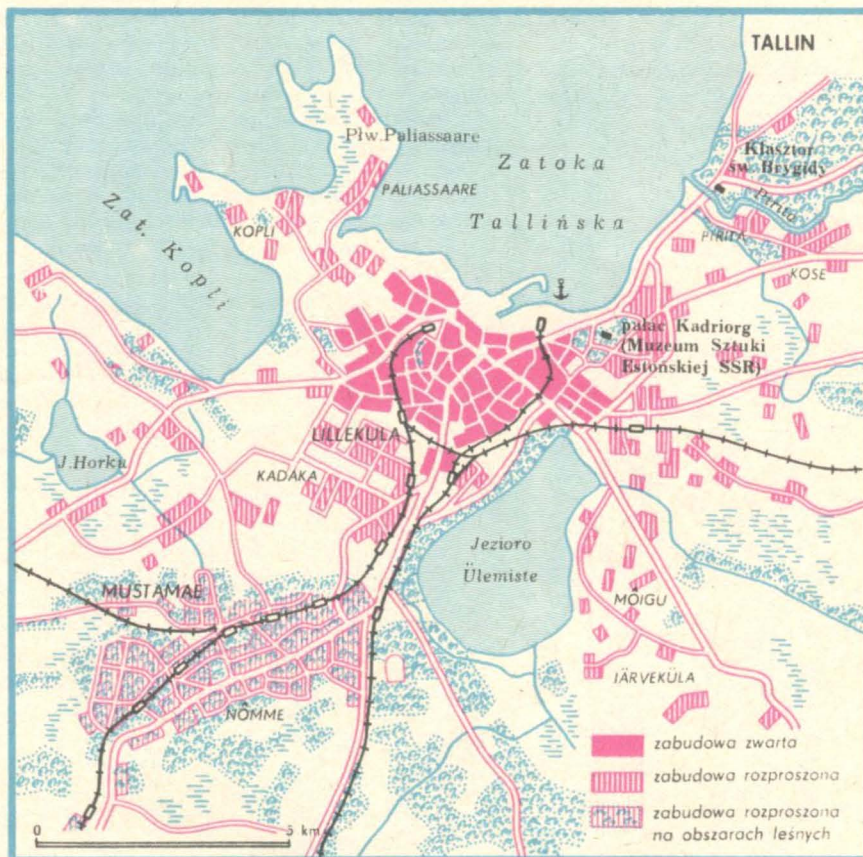
WODY TALLINA

Tekst
PAWEŁ M. MADEYSKI
Zdjęcia
AP „NOWOSTI”

CO roku o tej samej porze, któregoś dnia późnej jesieni o zmierzchu, kiedy we mgle lub mżawce zacierają się kontury przedmiotów, wychodzi z jeziora Ülemiste postać w mokrej oponczy i z popielatą brodą. To Starzec z Jeziora. Pierwszego napotkanego pyta, czy Tallin został już zbudowany do końca. W odpowiedzi słyszy, że nie, bo ciągle się jeszcze coś wznosi. Starzec z Jeziora wraca skąd wyszedł. Musi czekać dalej. Bo gdy się dowie, że miasto już całe zostało zbudowane, wyleje wody jeziora Ülemiste na jego domy i ulice, zatopi je.

Ta stara legenda estońska, którą można często usłyszeć w Tallinie, nawiązuje do szczególnego usytuowania jeziora Ülemiste w stosunku do większości dzielnic miasta. Rzecz w tym, że zwierciadło jeziora znajduje się na poziomie wyższym niż znaczna część zabudowy Tallina.

Skąd to się wzięło? Odpowiedź na to da nam niedawna przeszłość geologiczna tego regionu. Otóż wzdłuż znacznej części północnego wybrzeża Estonii ciągnie się kuesta dochodząca do samego brzegu morskiego. Kuesta ta, przekraczająca w niektórych miejscach wysokość 50 m, nosi miejscową nazwę glint. Skały budujące glint są stare, są to bowiem kambryjskie łupki i piaskowce przykryte wapieniami ordowiku i syluru. Uległy też w dużym stopniu erozji – przecinają je jary



zym stopniu erozji – obfitują w jary, wąwozy oraz w wywierzyska krasowe.

Od północy glint ulegał parokrotnym uderzeniom lodowca, a później działalności młodego morza – Bałtyku. W rezultacie jest miejscami podmywany, w innych miejscach podparty materiałem morenowym i nadbrzeżnymi wydmiami. Doprowadziło to do powstania bardzo urozmaiconych, zróżnicowanych form krajobrazowych. Jezioro Ülemiste powstało w ten sposób, że w sąsiedztwie miejsca, gdzie glint był mocno „nadgryziony” przez erozję, ułożyła się półkolista wielka piaszczysta wydma, umocniona głazami narzutowymi i scementowana łąkami. Zamknęła ona w ten sposób od północy nieckę, którą wypełniły wody jeziora. Niżej natomiast, między wydumą a brzegiem morskim, rozrosło się z czasem miasto, obecna stolica Estonii.

Jezioro Ülemiste ma powierzchnię 9,6 km² i jest raczej płytkie – największa głębokość wynosi 4,2 m, a średnia 2,5 m. Odgrywa jednak w życiu miasta rolę istotną. W przeszłości osłaniało gród od południa, a dzięki szczególnemu położeniu z łatwością zaopatrywało jego mieszkańców w wodę. Tę rolę pełni ono i obecnie, gdyż w jego czystej wodzie bierze początek wodociąg.

Gdyby Starzec z Jeziora spełnił kiedykolwiek swą groźbę i wychlusnął Ülemiste na miasto, wody nie zdołałyby zalać jego najstarszej części – wzgórza Toompea. Wzniesienie to, znajdujące się blisko morza i górujące nad dość płaskim w tym miejscu brzegiem, jest izolowanym blokiem glintu, który oddzieliła od reszty wielowiekowa działalność erozji. Toom-

pea wznosi się do 48 m n.p.m. i ma dość strome stoki. Tylko na północny wschód, w stronę brzegu morskiego, wiedzie wąski jar, który w wapiennym masywie wzgórza wypłukaly spływające wody.

Tu właśnie w X-XI w. Estowie zalozyli umocnioną osadę, która przekształciła się w gród. Między nim a brzegiem morza powstało podgrodzie z placem targowym i warsztatami rzemieślniczymi. Gród nosił wtedy różne nazwy. Arabowie (m.in. geograf Idrisi) i kupcy nowgorodcy nazywali go Koluwan, która to nazwa wywodzi się od Kaleva – bohatera eposu ludowego. Mieszkańcy Pskowa nazywali go Ledeniec, za przykładem Normanów, którzy używali nazwy Lindaniise. Jaką nazwę nadali mu sami Estowie – tego na dobrą sprawę nie wiemy do dziś.

Dogodne położenie grodu na wzgórzu Toompea przesądziło o jego losie –

w 1219 r. zajęli go Duńczycy, którzy panowali wówczas na całym niemal Bałtyku, i przystąpili do budowy twierdzy i portu. Tak zaczął się wielowiekowy okres panowania obcych w tym mieście. Duńczycy, a później także Niemcy nazywali je Reval, od słowa Rävalla, oznaczającego północną część Estonii. Estowie natomiast używali określenia Taani-linn (co znaczy po prostu „Duński gród”), które przekształciło się z czasem w obecną nazwę – Tallin.

Już w 1248 r. król duński wprowadził w Tallinie tzw. prawo lubeckie, które dawało miastu – przy zwierzchnictwie korony duńskiej – dość szeroką autonomię: władzę sprawował magistrat, który posiadał własną straż miejską i siły zbrojne, wydawał prawa i sprawował sądy. W roku 1285 Tallin wstąpił do związku hanzeatyckiego miast portowych.

Podstawą szybkiego rozwoju Tallina był handel morski między Skandynawią, portami niemieckimi i niderlandzkimi a Rusią. Najazdy tatarskie, które na długi czas osłabiły wymianę handlową na drogach lądowych, wzmogły jeszcze ożywie-

nie na wodnym szlaku, który wiódł przez brzegi Bałtyku i rzeki wpadające do Zatoki Fińskiej, szlaku, przetartym jeszcze przez wyprawę Normanów.

W mieście osiadali Duńczycy, Niemcy, Szwedzi. Rozbudowywał się port, rozrastało miasto. Oprócz „górnego miasta”, czyli twierdzy na wzgórzu Toompea o obszarze 7,3 ha, mury miejskie opasały z czasem również rozleglejsze „dolne miasto” pomiędzy wzgórzem a portem. W ten sposób w obrębie murów i pod osłoną potężnych baszt znalazł się obszar 35,3 ha. Nabrzeża i składy portowe mieściły się pod samymi murami miasta, dzięki czemu port był także broniony przed atakami od strony morza.

Gdy się dziś zwiedza Tallin, okazuje się jednak, że nabrzeża portowe odległe są już o kilkaset metrów od dobrze zachowanych fragmentów muru miejskiego, przysadzistej baszty Gruba Małgorzata z bramą portową i innych umocnień. Rzecz w tym, że od końca ostatniego zlodowacenia terytorium Estonii podnosi się, i to – jak na tego rodzaju ruch tektoniczny – w bardzo szybkim tempie, które na zachód od miasta dochodzi do 1,5 m w ciągu stulecia. Dlatego też już w czasach historycznych niektóre wyspy przybrzeżne przekształciły się w półwyspy, zatoki stały się płytsze. Również Zatoka Tallińska jest obecnie płytsza niż w czasach, gdy zawijały tu duńskie kogi, co przysparza kłopotów żegludze.

☆

Dalsze zmienne i burzliwe dzieje miasta związane były zawsze z morzem, z handlem morskim. Kiedy w 1346 r. Duńczycy, wystraszeni powstaniami chłopów estońskich, sprzedali Tallin z okolicą zakonowi Kawalerów Mieczowych za 19 tys. marek srebrnych, ci ostatni nie ograniczali praw i przywilejów tallińskich kupców i żeglarzy, i miasto rozwijało się nadal. Kiedy zaś pod koniec XVI w. znalazło się ono pod władzą Szwecji, tradycyjne szlaki handlowe zostały przerwane i Tallin stopniowo spadał do roli peryferyjnego portu rybackiego.

W wyniku wojny północnej Tallin został zajęty w 1710 r. przez wojska Piotra I. W specjalnej umowie car zagwarantował miastu wszystkie przywileje handlowe – i znów zaczął się dla miasta okres szybkiego rozwoju. Na polecenie Piotra I założono tu także bazę floty wojennej; dzięki temu można było rozszerzyć i rozbudować port nie tylko ze środków miasta, lecz również z funduszy państwowych.

W ciągu XVII i XVIII w. Tallin rozrósł się terytorialnie tak, że zajmował obszar już nie tylko między wzgórzem Toompea a Zatoką Tallińską – na południe rozciągnął się do jeziora Ülemiste, na wschód niemal do rzeki Pirity, na północny zachód do palczastego półwyspu Paliassaa-re i skalistego brzegu zatoki Kopli. Jednak w przeciwieństwie do gęsto zabudowanego średniowiecznego „dolnego miasta”, obszary na zewnątrz murów

**Zatoka Tallińska
sprzyja żeglarstwu.
Tu odbędą się
olimpijskie regaty**



miejskich miały zabudowę bardzo luźną lub tylko wyspą. Dlatego też, kiedy od połowy XIX w. zaczął się Tallin stawać także ośrodkiem przemysłowym, nie było potrzeby rozszerzania granic miasta. Utrzymały się one zresztą w niezmienionej postaci do 1959 r., kiedy podjęta budowa nowych dzielnic mieszkaniowych (Mustamäe, Piritu i innych) wymagała włączenia w granice miasta przyległych terenów.

☆

Skoro losy Tallina tak blisko sprzężone były z morzem, warto przyrzeć się bliżej, zobaczyć, jak wygląda ono w sąsiedztwie miasta.

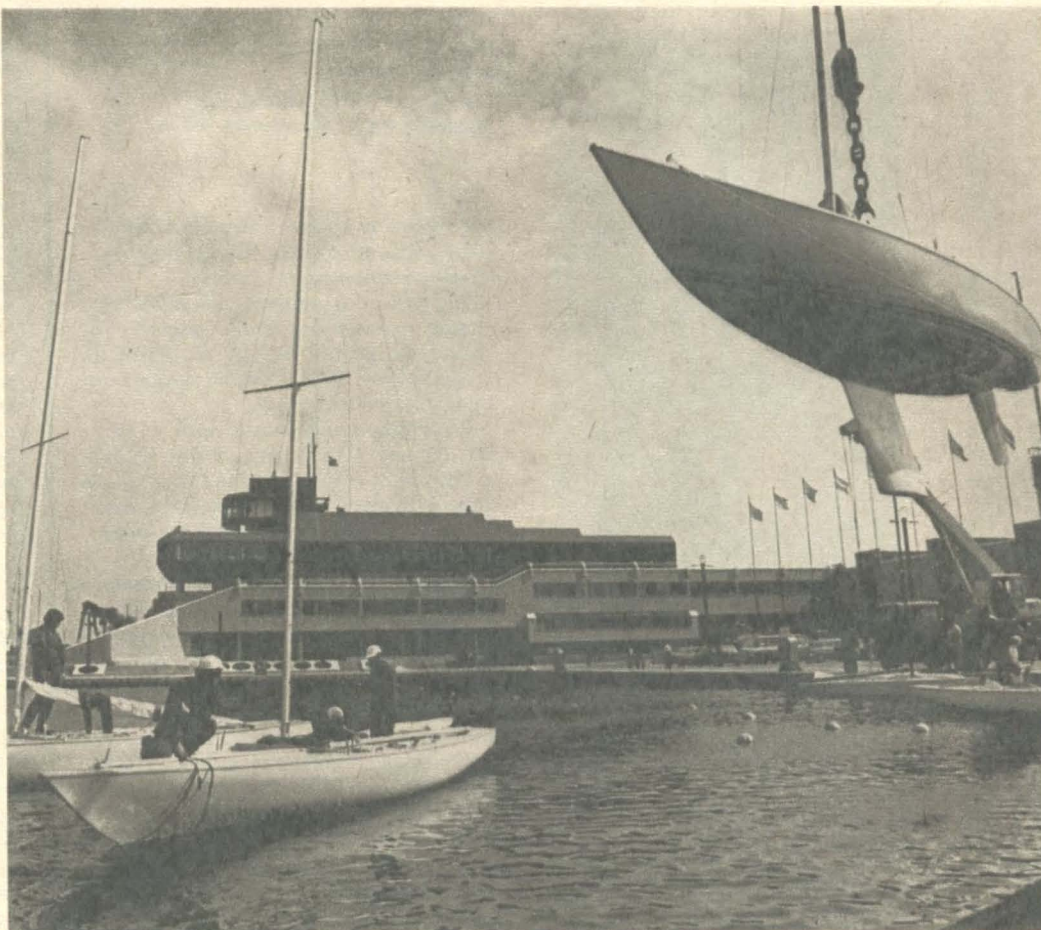
Wcinają się tu na południe dwie zatoki – bardziej na zachodzie Kopli, dalej nieco na wschód Tallińska, rozleglejsza od poprzedniej. Kilkunastometrowe głębokości umożliwiają zawijanie nawet dużym współczesnym statkom, ale warunki żeglugi nie są tu łatwe, gdyż na zachód od obu zatok – w rejonie wejścia do Zatoki Fińskiej, linia brzegowa jest bardzo urozmaicona, morze usiane jest miejscami setkami głazów narzutowych i podwodnych skał – odłamów skruszonego erozją glintu, nadto tu i ówdzie ciągną się mielizny o zmiennym zasięgu. Dlatego już w ubiegłym wieku na całym odcinku – od otwartego Bałtyku do portu w Tallinie – powstawały liczne latarnie morskie, ułatwiające żeglugę. I dziś brzeg jarzy się tu w nocy dziesiątkami świateł.

O ile dotarcie do Zatoki Tallińskiej od zachodu jest skomplikowane i trudne, to sama zatoka stwarza żeglarzom warunki raczej dogodne. Od zachodu osłania ją półwysp Paliassaare, od południa i wschodu – ląd; otwarta jest tylko na północ, ale i tu od sztormowej fali chroni ją w pewnym stopniu wyspa Naissaar i kilka mniejszych. Nie ma tu także takiej ilości głazów i skał podwodnych. Położony na południowym krańcu zatoki port talliński jest więc stosunkowo zaciszny i nie ma tu konieczności budowania falochronów i innych urządzeń osłaniających.

Zatoka Kopli jest znacznie mniejsza i odsłonięta od północnego zachodu, co sprawia, że fala sztormowa zagląda tu częściej. Jednak i tu wysunięty w morze skalisty palec półwyspu Paliassaare odgrywa rolę naturalnego falochronu. Pod jego osłoną rozbudował się talliński port rybacki. Początkowo był on jedynie bazą kutrów działających na wodach Zatoki Fińskiej. Obecnie jednak wypływają stąd dalekomorskie statki rybackie, łowiące na dalekich wodach południowego Atlantyku, Ławicy Nowofundlandzkiej i Morza Grenlandzkiego.

Zimą wody obu zatok – choć nie zawsze – zamarzają na 6–8 tygodni. Skorupa lodu nie jest tu jednak gruba i dzięki lodolamczom talliński port czynny jest cały rok.

☆



Pirita.
Nowy, świetnie wyposażony
ośrodek żeglarski
czeka na olimpijczyków

Było już o jeziorze, było o morzu; czas więc na rzekę.

Na północny wschód od miasta, a obecnie już w jego granicach, wpływa do Zatoki Tallińskiej nieduża rzeka Pirita. Liczy tylko 97 km długości i – podobnie jak inne rzeki tego regionu – wyłobila sobie w skałach glintu malownicze koryto: tam, gdzie skały były podatniejsze płynie głębokim jarem, a po skałach twardszych spływa wodospadami. Już blisko morza przecina własny stożek erozyjny i przepływa szeroką, bujnie zarośniętą doliną.

Miejsce to już dawno przyciągało człowieka. Zdaniem tallińskich archeologów przebywali tu chętnie neolityczni myśliwi, a stała osada pojawiła się tu wcześniej niż na obronnym wzgórzu Toompea. To też tu właśnie można widzieć kolebkę miasta.

W roku 1436 mnisi i mniszki zakonu szwedzkiego św. Brygidy założyli nad rzeką klasztor, który przetrwał do 1577 r., kiedy to został zburzony w czasie wojny liwońskiej. Zachowane fragmenty świadczą o okazałych rozmiarach tej budowli. Od imienia szwedzkiej patronki (Birgit) pochodzi zapewne obecna nazwa rzeki Piritu, a także dzielnicy.

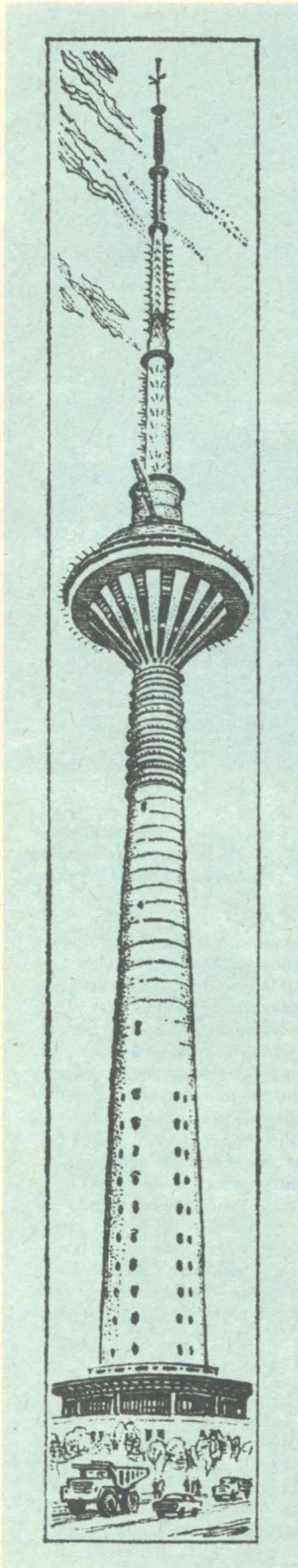
Bo Pirita – to dziś także nowa dzielnica Tallina, położona na północ od rzeki. Jeszcze nie tak dawno była to tylko podmiejska osada, przypominająca miejsca-

mi rozległy park, miejscami las. Ale już wtedy znajdowały się tu trzy obiekty, które – szczególnie w dni wolne – ścigały tysiące mieszkańców Tallina. Pierwszy z nich, to specjalny tor wyścigów motocrossowych, jeden z najpopularniejszych w Związku Radzieckim. Dwa pozostałe mieszczą się nad morzem: talliński jachtklub i rozległa, piaszczysta plaża nad Zatoką Tallińską.

Żeglarze miejscowi od dziesięcioleci prują wzdłuż i wszerz wody Zatoki Tallińskiej, toteż poznali wystarczająco dokładnie wszystkie jej właściwości. Walory tego akwenu okazały się tak istotne, że mogły stać się podstawą do niecodziennego wyróżnienia – Tallin został wybrany na gospodarza tegorocznych regat olimpijskich.

☆

Od miesięcy nazwa Pirita znana jest szeroko poza Tallinem – w związku z olimpiadą powstał tu nowy, znakomicie wyposażony ośrodek żeglarski, w niedalekim sąsiedztwie istniejącego jachtklubu.



Nowa wieża telewizyjna w stolicy Estonii. Kawiarnia i taras widokowy mieszczą się na wysokości 165 m

bu. Piritu, a także cała stolica Estonii wzbogaciła się o nowe obiekty hotelowe, trasy komunikacyjne, parkingi.

Wszystko, co zależne od człowieka, przygotowano w terminie. A pogoda? Połączmy się o orientacyjną prognozę na drugą połowę lipca, kiedy w zatoce zaroi się od olimpijskich żagli.

Przeciętna temperatura lipca w Tallinie wynosi 16,5°C, przy czym różnica między temperaturami dnia i nocy nie są duże. Jedynie w dni dżdżyste, które w lipcu nie są tu na ogół częste, średnia temperatura dnia spada do 13–14°.

Roczna suma opadów wynosi średnio 560 mm, a odchylenia od tej średniej nie bywają duże. Średnia dla lipca wynosi 70 mm i tu większe odchylenia – głównie w dół – zdarzają się co kilka lat. Rzecz bowiem w tym, że w tej porze roku przeważa tu zazwyczaj cyrkulacja zachodnia i południowo-zachodnia, związana z niżami z rejonu Wysp Brytyjskich; wtedy w drugiej połowie lipca bywa kilka dni deszczowych, z burzą lub opadami przelotnymi i miesięczna średnia opadów waha się w granicach 80–100 mm. Znacznie rzadziej wyż z ośrodkiem nad środkową Rosją przynosi bardzo słabe wiatry południowe i południowo-wschodnie, z reguły suche i wtedy lipcowa suma opadów może spaść i poniżej 40 mm.

Od wieloletnich średnich dla lipca różnią się nieco średnie dane dla okresu 20.VII–3.VIII z ostatnich dwudziestu lat; dane te opracowało ostatnio – z myślą o regatach olimpijskich – tallińskie obserwatorium hydrologiczno-meteorologiczne.

Otóż we wspomnianym okresie średnia temperatura powietrza wynosiła 16,9°, a wody w zatoce przy powierzchni – 17,0°. Wilgotność względna powietrza – 78%, opady w przeliczeniu na dobę zaledwie 1,2 mm. Warunki hydrologiczne w Zatoce Tallińskiej były następujące: średnia wysokość fali 0,4 m, maksymalna 2,0 m, prędkość prądu – 11 cm/s.

Dla żeglarzy szczególnie interesujące są dane o wiatrach. Otóż przeciętna prędkość wiatru w okresie 20.VII–3.VIII wynosiła 4,5 m/s, a dni bezwietrznych było 5%. Procentowy udział wiatrów w zależności od kierunku wyglądał następująco: zachodni – 18, północno-wschodni – 15, północno-zachodni – 13, południowo-zachodni – 13, północny – 12, wschodni – 10, południowo-wschodni – 10, południowy – 9.

Co można więc prorokować? Prawdopodobniejsza jest raczej cyrkulacja niżowa. Dlatego oczekiwać należy, że żeglarzy może raz czy drugi skropi deszcz, ale na bezwietrzną pogodę narzekać nie będą.

CZY można wczuć się do tego stopnia w psychikę ciemnoskórego tubylca Australii, przeniknąć umysł, wcielić w jego duszę – by zrozumieć, czy pragnie on rzeczywiście integrować się w społeczności białych? Na jakie natrafia trudności? Jakie musi pokonać bariery podczas próby takiej integracji?

Przez niemal dwieście lat integracja była w oczach BIAŁYCH nie tyle szansą, co raczej łaską i dobrodziejstwem. Czyż bowiem – tak uważano – jest na świecie coś lepszego i wspanialszego od cywilizacji europejskiej, zwłaszcza zaś anglosaskiej? Misjonarze, nauczyciele, urzędnicy, policjanci, sędziowie – pokolenie po pokoleniu działali i pracowali w myśl tych przeświadczeń. Ale integracja następowała z tak wielkimi oporami, że w praktyce prawie jej nie było.

Jak bowiem czarny ma zostać białym? Praktyczna szansa otwierała się tylko przed mieszancami. Im bielszy był mieszaniec, tym był jednocześnie mniej czarny. Chodziło więc nie tylko i nie tyle o przyswojenie sobie wzorców zachowań oraz celów właściwych dla anglosaskiej społeczności Australii, co o wyzbycie się piętna, jakim był kolor skóry.

Stąd i kłamliwość statystyk. Jeśli na początku tego stulecia rejestrowano 40 tys. tubylców, dziś zaś – 140 tys., nie oznacza to, że tubylcy tak szybko się rozmnożyli. Po prostu wówczas tylko 40 tys. PRYZNAWAŁO SIĘ do tubylczej identyfikacji. Obecnie – poza przyrostem naturalnym – wzrosła liczba tych, którzy UWAŻAJĄ SIĘ za tubylców.

Zjawisko to warunkowała w pewnym stopniu sytuacja prawna. Tubylcy długi czas nie mieli pełnych praw obywatelskich; przyznano im je bezwarunkowo i bez ograniczeń dopiero w 1967 r. Poprzednio prawa takie zdobywali tylko mieszanczy.

W dzisiejszej Australii rasizm został oficjalnie i zdecydowanie potępiony, praktyki rasistowskie zakazane. Dlatego nie oblicza się już, ilu jest tubylców „pełnej krwi” – (full blood), ilu mieszanców pierwszego (half-cast), ilu drugiego i trzeciego stopnia... Decyduje świadomość ciemnoskórych obywateli, ich własna identyfikacja.

Jadąc do Queenslandu liczyłem na bliższe poznanie tego problemu. Queensland ma największe w Australii skupisko tubylców – około 55 tys. Z tej liczby mniej więcej 40 tys. mieszka w 20 rezerwach, zaś 15 tys. poza ich obszarem – częściowo w osiedlach misyjnych, częściowo w rozproszeniu, w mniejszych i większych miastach.

☆

Senator Neville T. Bonner przyjął mnie uprzejmie, nawet łaskawie. Jest to mężczyzna po pięćdziesiątce, siwy, starannie ubrany, dobrze wychowany, gładki w obejściu i konsekwentnie zabiegający o *publicity*.

Z
TAMTEJ
STRONY
GLOBU
(9)

Czego chce Mick Miller?

Tekst i zdjęcia
PRZEMYSŁAW BURCHARD

Nie musiałem pytać o jego karierę, ani niczego notować. Sekretarka od razu wręczyła mi powielany życiorys senatora, informacje o jego karierze politycznej i obecnej działalności. Bonner był kiedyś robotnikiem na plantacji bananów, kowbojem, cieślą pracującym przy budowie mostów. Wykształcenie elementarne otrzymał w szkółce misyjnej; później zaś dzięki samokształceniu i obracaniu się wśród białych zyskał ogłądę, sporą wiedzę o zagadnieniach społecznych i ekonomicznych oraz doświadczenie w zakresie taktyki politycznej. Z ramienia partii liberalnej wybrany został w 1970 r. senatorem federalnym. Pokazuje się często w telewizji, jest członkiem, prezesem lub zasiada we władzach przeszło trzydziestu towarzystw, komitetów i komisji. Ma dwa pięknie wyposażone biura z sekretarkami, teleksami i radiotelefonami – jedno w stolicy, drugie w Brisbane, w macierzystym stanie Queensland.

Bonner stał się przed laty dla rządzącej partii liberalnej sztandarowym przykla-

dem osiągnąć polityki integracyjnej, polityki znoszenia barier segregacji. Autentyczny, ciemnoskóry tubyliec z rezerwatu, który wspinał się po szczeblach kariery politycznej bardzo wysoko, zyskał wpływ na politykę państwa i żyje eleganckim, jedwabnym, klimatyzowanym życiem dżentelmena... Bonner jest i dziś lansowanym usilnie przykładem kariery, która jest mimo wszelkie trudności możliwa. Taką drogą powinni kroczyć tubylcy – drogą integracji.

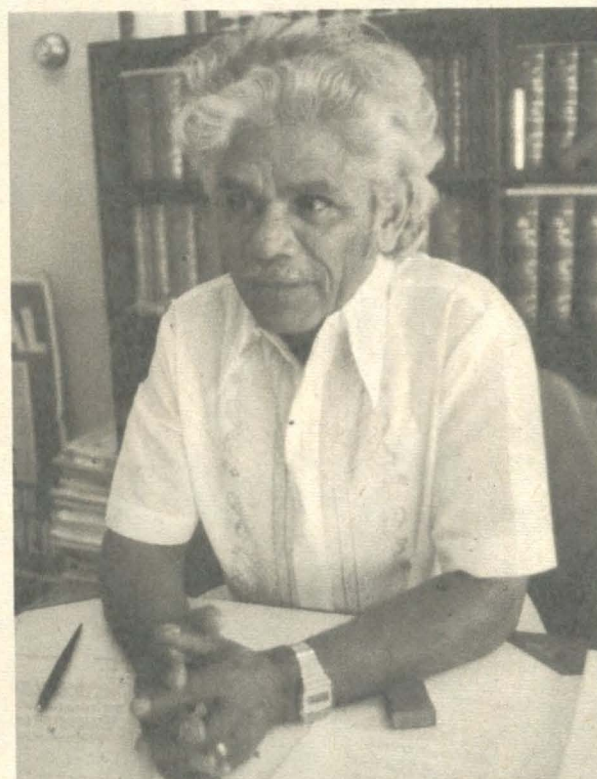
☆

Tu i ówdzie, choć bardzo rzadko, spotyka się w Australii tubylców, którzy jakąś karierę zrobili. Nie tak oszałamiająco jak Bonner, ale jednak godną uwagi, zważywszy niski punkt wyjścia i trudności startu. Co roku przecież kilku tubylców kończy wyższe uczelnie. Są więc dziś wśród nauczycieli, pracują w służbie zdrowia, bywają technikami. Awans taki prowadzi z reguły do całkowitego zerwania z tradycyjnymi grupami tubylczymi. Następuje

**Tubylcze urzędniczki
w federalnym urzędzie
opieki nad tubylcami
w Cairns**



**Senator Bonner
lubi pozować do zdjęć
na tle półek z książkami
w swoim biurze**



całkowita identyfikacja z poglądem białych. Ciemnoskóry dżentelmen nie lubi pijanych ciemnoskórych włóczęgów, brzydzi się nimi, potępia ich nierobstwo i zgubne nałogi.

W dużych miastach odsetek tubylców, zarówno wykształconych jak i nie, jest tak nieznaczny, że obecność ich nie jest ani problemem, ani wyrazem tendencji nurtujących obecnie tubylcze masy. W Queenslandzie większość tubylców koncentruje się na północy stanu, na południu jest ich mało. Postanowiłem więc pojechać do Cairns, dwie niemal doby pociągiem.

Senator Bonner obiecał uprzejmie, że pobyt mój w Cairns ułatwi i na odległość zorganizuje. Miał na mnie ktoś czekać na dworcu, program uzgodniony został jesz-



**Główna ulica handlowa
w 30-tysięcznym Cairns,
mieście leżącym
na północy Queenslandu**

cze w Brisbane. Ale w Cairns nikt o mnie nic nie wiedział, nie otrzymano żadnych teleksów ani telefonów, radziłem więc sobie sam. Może to i lepiej, bo okazało się tutaj, że im dalej na północ, tym gwiazda Bonnera bledszym świeci blaskiem. Jest to bowiem gwiazda na pokaz, zdobiąca sztandar BIAŁYCH. Czarni w rezerwach albo słyszeli o nim mało, albo – nic zgoła. Sztandar zaś mają swój własny, inny niż flaga państwowa Australii, nie ma na nim gwiazd – lecz słońce...

☆

Cairns leży dość daleko na północ od zwrotnika. Ciepło tu było, nawet gorąco. Szumiały palmy, wrzeszczały papugi. Cyklon jakiś ocierał się właśnie skrzydłem o tę strefę i parę razy dziennie przelatywały gwałtowne ulewy. Psykały owady w trawie, kwitły tropikalne kwiaty, pachniało wszędy i śmierdziało również tropikalnie.

Mężczyźni chodzili po mieście w krótkich spodniach, a kobiety w szortach. Farmerzy na swych zakurzonych landrowerach obwozili napisy: YOU ARE IN CATTLE COUNTRY EAT BEEF YOU BASTARDS! W pensjonacie „Warana Motel” dostawałem na śniadanie befszytk wielkości talerza, na nim sadzone jajka, nadto płatki owsiane, tosty, marmoladę i sok oraz kawę. Jest to śniadanie farmerskie.

Farmerski obyczaj panował zresztą w całym miasteczku. Queensland w ogó-



**Osiedle tubylcze Mossman Gorge ▲
jest pod opieką władz,
lecz nie ma statusu rezerwatu
i w zasadzie podlega misji**

**Domy tubylców w Queenslandzie
są biedne i brudne.
Lepszy dom dostanie ten,
▼ kto podejmie pracę w mieście**





**Shorty O'Neill –
fanatyczny zwolennik Millera,
redaktor tubylczego pisma
„N.Q. Messagstick”**

le jest w pewnym sensie farmerskim stanem – rządzi w nim od wielu, wielu lat farmerska, a więc chłopska partia. Pośród miliona mieszkańców Brisbane (połowa mniej więcej ludności stanu) większość ma farmerską mentalność. Łączy ona tradycję purytańską z szacunkiem dla pracy, porządku, spokoju, głęboką niechęcią do ekstrawagancji (na przykład w sztuce, lecz także w odzieży) oraz bezbrzeżną pogardę dla bezczynności, nieproduktywności.

Queensland jest stanem zamożnym. Stabilizacja ekonomiczna i dobrobyt utwierdzają wyborców w przekonaniu, że polityka partii farmerskiej jest słuszną i lepszą od polityki rządu federalnego. W związku z tym Queensland także w stosunku do tubylców prowadzi własną politykę.

☆

Udałem się do federalnego urzędu do spraw tubylców, gdzie Ron Stovell, angielski socjolog, ułatwił mi wyjazdy do dwóch rezerwatów oraz kontakty z miejscową grupą tubylców.

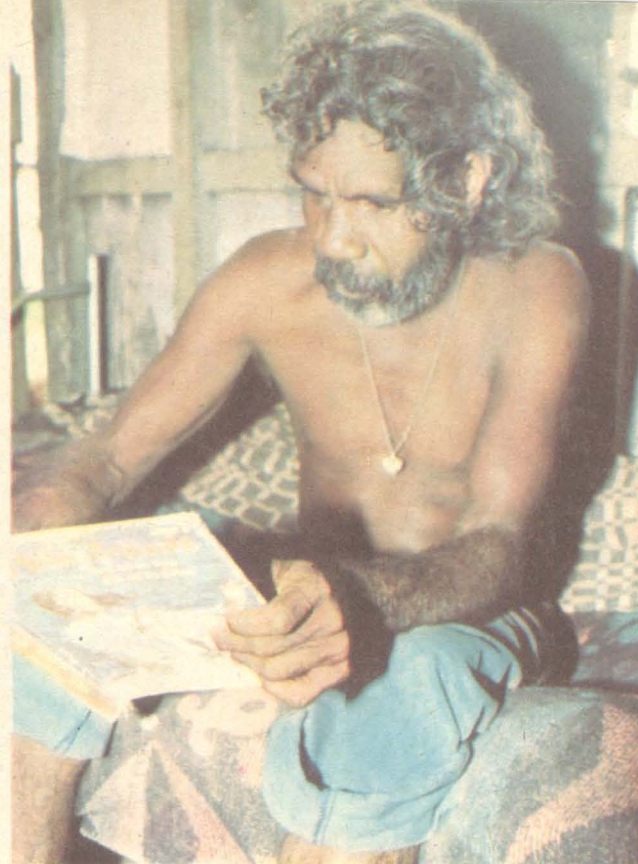
Najpierw odwiedziłem rezerwat Yarrabah, założony już w 1892 r. Mieszka tu obecnie około 1300 osób. Jest szkoła, mały szpitalik, kilka sklepów, poczta, policja i służby komunalne, zatrudniające mieszkańców rezerwatu. Jak wszędzie, określenie „rezerwat” sprowadza się w istocie do faktu zamieszkiwania w zbudowanym przez władze osiedlu. Ludzie bowiem nie koczują, nie polują, lecz żyw-

ność kupują w sklepach za pieniądze, bądź zarobione, bądź otrzymane jako zasiłek dla bezrobotnych. Osiedle ma samorząd – tubylczą radę i biuro administracji.

Przyjęto mnie niezbyt życzliwie, choć w granicach poprawnego zachowania. Zarówno mieszkańcy, jak i radni oraz urzędnicy wydawali się niezadowoleni, skwaszeni, może przygnębieni. Tylko dzieci bawiły się wesoło, domagając się bym je fotografował.

Drugie osiedle, Mossman Gorge Mission, znajduje się wprawdzie na obszarze stanowiącym rezerwat, nie podlega jednak bezpośredniej administracji stanowej. Działa tu od dawna misja baptystów. Jednak i to osiedle ma radę samorządu. Domy są niezbyt komfortowe, nie ma w nich pralek. Pralnia jest wspólna. Mieszkańcy niechętnie korzystają jednak z pralek automatycznych, bowiem trzeba do nich wrzucać monety. Piorą więc ręcznie, w betonowych korytach. Nie wszystkie domy mieszkalne mają prąd elektryczny. Czynnosc za domek wynosi 4,50 dolara miesięcznie wraz z opłatą za prąd, a 4 – jeśli się z prądu nie korzysta. Codziennie mały autobus odwozi dzieci do szkoły w Mossman i przywozi je po południu do osiedla. Sporo tubylców ma własne, zdezelowane samochody, którymi przywozi się z Mossman zakupy. Nikt nie pracuje, wszyscy żyją z zasiłków. Czas spędza się na grze w karty, stawianiu pasjansów, dłubaniu przy owych starych samochodach. Czasem, po wypłacie, urządza się hałaśliwe party z alkoholem. Pije się dużo, jak wszędzie w tubylczych osiedlach, ale ekscesów i awantur jest mniej niż na Terytorium Północnym; policja w Queenslandzie jest surowsza i za byle awanturę można się dostać do aresztu.

Tutaj, w Mossman Gorge, miałem z tu-



**Część tubylców umie czytać.
Ci sięgają najchętniej
po książki dla dzieci
albo po gazety Micka Millera**

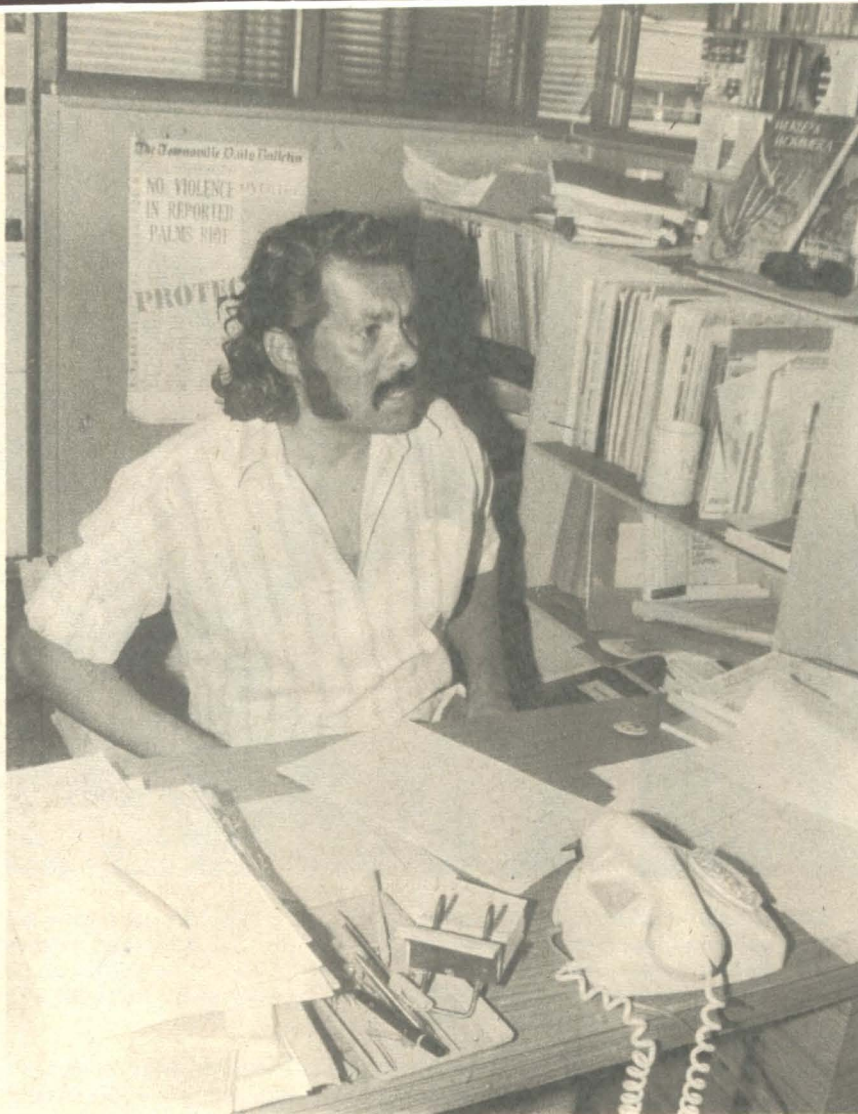
byłcami lepsze kontakty, odnoszono się do mnie życzliwie, a nawet z szacunkiem. Po części dlatego, że mieszkałem u pastora. Głównie jednak z tego powodu, że polecił mnie tu i rekomendował swoim zwolennikom MICK MILLER.

☆

W trzydziestotysięcznym Cairns tubylców jest sporo. Widzi się ich nie tylko leżących w parkach i nad morzem, w cieniu rozłożystych drzew, lecz i w śródmieściu, czyniących zakupy w domach towarowych i sklepach, spożywających posiłki w restauracjach, siedzących nawet w eleganckich barach.

W jednym z takich barów, przy piwie, poznałem Micka Millera. Jest on prawie biały. Gdyby nie to, że Stovell uprzedził mnie – wziąłbym Millera za Hiszpana. Bardzo jasną skórę mieli także towarzysze Millera, jego osobista gwardia. Gdy urzęduje w swoim obszernym biurze, ludzie z ochrony siedzą w przedpokoju lub grają w sali klubowej w rzutki. Gdy Mick udaje się do miasta, jadą za nim drugim samochodem. Gdy Miller odpoczywa w domu, strzegą jego willi, w nocy zaś śpią na materacach w sieni (być może na zmianę, gdy trzeba trzymać wartę).

Kim jest Mick Miller? Dziadek jego był Niemcem (stąd nazwisko), babka – tubylką. Drugi dziadek był podobno Chińczykiem (stąd lekko skośne oczy), zaś druga babka pochodziła jakoby z wysp Pacyfiku.



Mick Miller – założyciel i przywódca radykalnego ruchu tubylców Australii – identyfikuje się z „czarnymi” całego świata ▲

Redakcja tubylczych czasopism radykalnych mieści się w lokalu organizacji w Cairns ▼



Miller odebrał staranne wychowanie i zdobył wykształcenie. Kilka lat temu ukończył wyższą szkołę pedagogiczną i miał zostać nauczycielem. Ale wziął udział w konkursie i wygrał go, w rezultacie czego otrzymał dobrze płatną posadę w stolicy; miał zajmować dość wysokie stanowisko w aparacie rządowym. Wzorem dlań była kariera senatora Bonnera.

Jednak nie objął tej posady. Wysłano go bowiem najpierw na kilka tygodni do Europy. Przedłużył samowolnie tę podróż i spóźnił się do Canberry – na jego stanowisku był już ktoś inny. Praca w szkole nie uśmiechała się Millerowi. Rozgorączony, zaczął działać w Cairns jako lider nowej organizacji tubylczej. Szybko zyskał ogromną popularność, zgromadził wokół siebie oddanych, fanatycznych niemal zwolenników. Wydaje kilka czasopism i druki ulotne, odwiedza tubylcze osiedla, agituje w wyborach samorządowych. Bywa w Europie, gdzie wygłasza odczyty i przemawia na wiecach. Dysponuje sporymi funduszami.

Ale kim jest w istocie? Do czego dąży? Na to pytanie nikt w Cairns nie potrafi odpowiedzieć.

☆

Ludność rezerwatów nie jest jednorodna. Żyją w nich bowiem potomkowie różnych plemion rozmawiający z sobą po angielsku. Są także tak zwani kanacy. Północny Queensland – to nie tylko hodowla bydła, lecz i uprawa trzciny cukrowej. Niegdyś do zbioru bawełny, trzciny cukrowej sprowadzano z wysp Pacyfiku i z Nowej Gwinei sezonowych robotników. Wielu pozostało na stałe. Obecnie trzcinę tną wyłącznie maszyny, bezrobotni kanacy w większości przenieśli się do tubylczych rezerwatów. Prócz tego na należących do Australii wyspach Cieśniny Torresa mieszka ciemnoskóra ludność, różna od kontynentalnych tubylców pod względem rasy, języka i kultury. Owi wyspiarze (część z nich opanowała północny kraniec półwyspu York) określane są właśnie jako „Islanders”. Ta sama nazwa dotyczy zresztą i kanaków z Pacyfiku oraz przybyszów z Nowej Gwinei. Jedyną wspólną cechą wszystkich owych niebiałych – to kolor skóry.

Na to właśnie – jak się wydaje – postawił Mick Miller. Odgadł on bezbłędnie to, co nurtowało „kolorowych” już od dawna. Są to ludzie po części piśmienni, obeznani z dobrodziejstwami cywilizacji, rozgarnięci, słuchający radia. Integracja w białym społeczeństwie nie odpowiada im. Szukają alternatywy, pragną nowej identyfikacji. Dał ją im Miller. Jego prasa informuje o ruchu emancypacyjnym amerykańskich Murzynów, o walce Murzynów w Afryce Południowej, partyzantach Rodezji. Nie mówi się więc już „aboriginals”, lecz „black people”. Miller i jego ludzie podsycają niezadowolenie, budzą gniew. Przypominają kajdany, w jakich trzymano „czarnych” przestępców, przypominają dawne krzywdy i zniewagi.

Elementem pozytywnym programu Millera i jego grupy czy też partii jest sprawa ziemi. Dlatego organizacja ta nazywa się North Queensland Land Council (w skrócie NQLC) i jako taka posiada osobowość prawną.

☆

Państwowa (federalna) sieć urzędów do spraw tubylczych realizuje politykę rządu. Jej zasadą jest pozostawianie decyzji samorządom tubylczym. Daje się więc tubylcom szansę zdobycia wykształcenia, zawodu i pracy, lecz się do niczego nie zmusza. Natomiast polityka władz stanowych (a więc tu partii farmerskiej) ma na celu integrację wymuszoną. Dlatego władze Queenslandu starają się, aby w rezerwach nie było zbyt wygodnie. Kto zaś spośród tubylców chce się osiedlić w mieście – otrzymuje dom, pracę, staranną opiekę. Pod warunkiem, że zerwie z innymi tubylcami, zamieszka wyłącznie wśród białych i upodobni się do nich.

Temu celowi służy także polityka własności ziemi. Wszędzie (poza Queenslandem) nadano tubylcom ogromne obszary rezerwatów na własność; tutaj rezerwaty są nadal własnością korony (czyli państwa).

Walka, jaką o tytuł własności ziemi rozpoczął Mick Miller, toczy się o wielką stawkę. Chodzi nie tylko o to, że własność ziemi umacnia władzę samorządu tubylczego. W grę wchodzi także pieniądze, i to duże.

Rezerwaty są wielkie i nie zamieszkałane. Tam, gdzie wykryje się złoża mineralne (boksyt, uran, rudy innych metali) prywatne firmy rozpoczynają wydobywanie. Na terenie państwowym nie ma problemów; jeśli zaś kopalnię buduje się na terenie stanowiącym własność tubylców, mogą oni zabronić wydobywania i w ten sposób uzyskać od firmy tzw. realties (udziały w zysku). Walcząc o ziemię tubylcy nie mają zamiaru uprawiać jej. Chodzi o zyski z górnictwa, sięgające setek tysięcy lub nawet milionów dolarów rocznie.

Mick Miller trafił więc w sedno, jego hasła skupiają ogromne rzesze zwolenników. Pojawiają się jednak następne, mówi się, że cała Australia jest własnością tubylców, dobrobyt białych powstał na tubylczej ziemi, wszystkim tubylcom należy się więc godziwe odszkodowanie. Procent od zysku powinny płacić nie tylko kopalnie, lecz WSZYSTKIE australijskie przedsiębiorstwa. Wówczas tubylcy osiągną dobrobyt równy białym, ale bez konieczności nauki, pracy, pięcia się po szczeblach kariery.

Dlatego właśnie przykład Bonnera jest na północy mało atrakcyjny. Bożyszczem jest Miller i jego australijski odpowiednik Black Power. Flaga Millera jest czarna i czerwona z żółtym słońcem pośrodku. Czarny – to skóra tubylców. Czerwony – to ich krew przelana przez białych. Słońce wolności ma wkrótce tubylcom zaświecić.



▲ Każde osiedle ma radę samorządu oraz biuro administracji. Oto sekretarka rezerwatu Yarrabah w rejonie Cairns

▼ Mick Miller ma stałą ochronę; podczas gdy szef jest w biurze, ludzie z ochrony godzinami grają w rzutki



☆

Do czego jednak dąży Miller – osobiście? Prestiż zyskał większy, niż by miał na posadzie, którą stracił. Ma piękny dom na przedmieściu, drogi samochód. Jego córki z pierwszego małżeństwa studiuje na uniwersytecie na południu. Druga żona jest biała, syn z drugiego małżeństwa będzie więc jeszcze bielszy niż sam Mick Miller. Stojąc na czele ruchu radykalnego, niemal rewolucyjnego, Miller żyje na stopie odpowiadającej wyższej średniej w białym społeczeństwie.

Rozmawiałem wiele na temat Millera z socjologami i etnografami australijskimi.

– Gdybyś mi powiedział – rzekł jeden z nich – skąd Miller bierze pieniądze, wyjaśniłbym sprawę szybko...

Pieniądzy nie ma Miller z pewnością od biedujących tubylców. Nie dostaje ich od rządu federalnego ani od władz stanowych. Skąd więc je bierze? Są to pieniądze niemałe. Przypuszczano, że finansują go sympatycy ze Szwajcarii, Anglii i Francji (gdzie miewa odczyty i ma przyjaciół). Przysyłają stamtąd małe sumy, tylko sporadycznie.

Pewnego razu wracałem z rezerwatu. Obwoził mnie swym starym samochodem miejscowy działacz ruchu, przysięgły zwolennik Micka Millera. Gdy byliśmy blisko Cairns, tubylec chwycił nagle za kieszeń i oznajmił, że zapomniał zabrać portmonetkę. Wniosek nasuwał się sam. Zaproponowałem pożyczkę. Propozycja przyjęta została skwapliwie. Trzymając banknot w palcach, zacząłem pytać. Okazało się, że działacz ten gotów jest zdradzić natychmiast wszelkie znane mu tajemnice organizacji. Przejęty wstrętem, dałem mu dziesięć dolarów i wysiadłem już na przedmieściu.

Ruch Millera, otoczony tajemniczością, jest w rzeczywistości łatwy do penetracji. Komu więc owa rzekoma tajemniczość służy? Nietrudno tu usłyszeć śmiało z pozorów przypuszczenie: fundusze pochodzą od samych władz Queenslandu. Ruch Millera, radykalizujący tubylców, ma skompromitować federalną politykę w oczach wyborców stanu. Miller propaguje zyski bez pracy, co w farmerskiej mentalności jest występkiem. Doprowadzenie sytuacji do absurdu, zaostrożenie jej, być może nawet drogą terroru tubylczego – ma posłużyć następnie za pretekst do przykręcenia prawodawczej śruby, rozproszenia skupisk tubylczych i osiągnięcia integracji metodami przymusu.

Być może tak właśnie jest. Ale w swej kalkulacji politycy z Brisbane mogą się przeliczyć. Ruch powstały wokół Millera stał się masowy, zyskał uznanie postępowych białych mieszkańców wielkich miast – Sydney i Melbourne. Ruch ten rozwija się dalej już niemal bez udziału Millera, który płynie tylko na rozkołysanej fali. Kto wie, może popłynie na niej dalej i wyżej niż to udało się Bonnerowi?

Chester

Tekst i zdjęcia WALDEMAR ŁABUDZKI

OŚRODEK administracyjny hrabstwa Cheshire, miasto Chester leży w północno-zachodniej Anglii niedaleko

ujścia rzeki Dee do Morza Irlandzkiego i nad kanałem łączącym go z ujściem Mersey. Tędy wiedzie droga z Liverpoolu w kierunku najwyższego szczytu Anglii – Snowdon (1085 m).

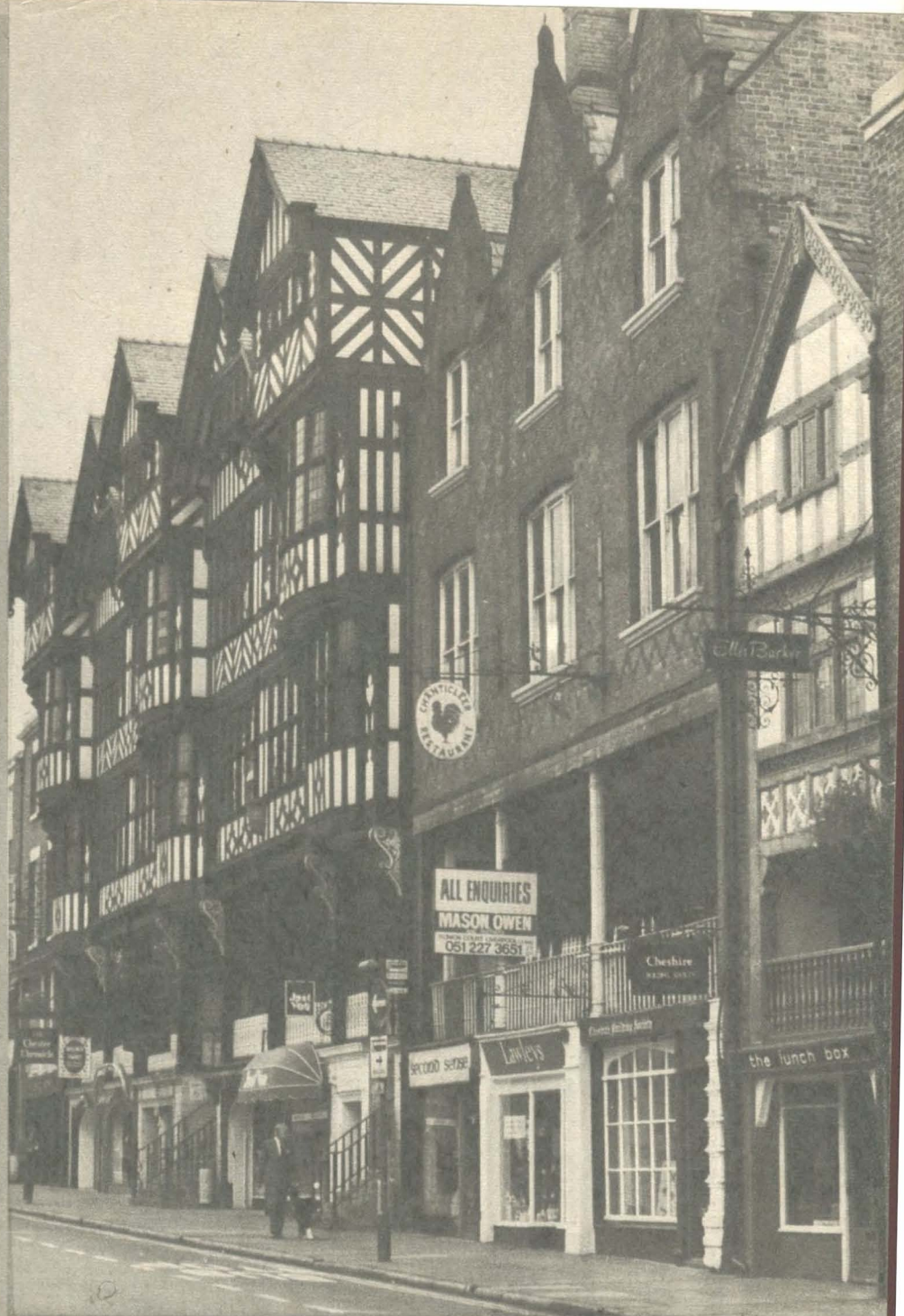
Kute bramy i balustrady zadziwiają kunsztem starych rzemieślników

Historia miasta sięga czasów Imperium Rzymskiego. W wieku I n.e. Rzymianie założyli tu obóz warowny swego słynne-



go XX legionu, zwany wówczas Deva. Resztki umocnień i budowli są dziś atrakcją turystyczną. W dziesięć wieków później, tj. w 1176 r. Chester uzyskał prawa miejskie. Stulecia XIII i XIV to okres największego rozkwitu miasta, żyjącego wówczas z ożywionego handlu z Irlandią. Niestety, w okresie najbardziej dynamicznego rozwoju Imperium Brytyjskiego, tj. w XVIII i XIX w. Chester stracił swoje znaczenie na rzecz Liverpoolu. Niewątpliwie przyczynił się do tego brak bezpośredniego dostępu do morza. Rzeka Dee, nad którą leży Chester, coraz bardziej zamulona i okresowo sucha, z wielkimi połaciami watów, nie mogła już służyć jako szlak dla większych statków morskich.

Obecnie Chester liczy bez mała 63 tys. mieszkańców. Na mapie gospodarczej



Stare kamienice przy Bridge Street są bardzo różnorodne

Misterne elewacje to cecha charakterystyczna dawnego budownictwa

też nie jest potęgą. Rozwija się tu jednak przemysł wydobywczy, maszynowy, metalowy, chemiczny, skórzaný i spożywczy. Chester znany jest dość szeroko i od dawna jako ośrodek handlu twardymi serami cheshire lub cheshire, przypominającymi bardziej u nas znany cheddar, a produkowanymi w hrabstwie już kilka stuleci.

Magnesem zwabiającym turystów jest wyjątkowo ciekawa architektura. Zadbana



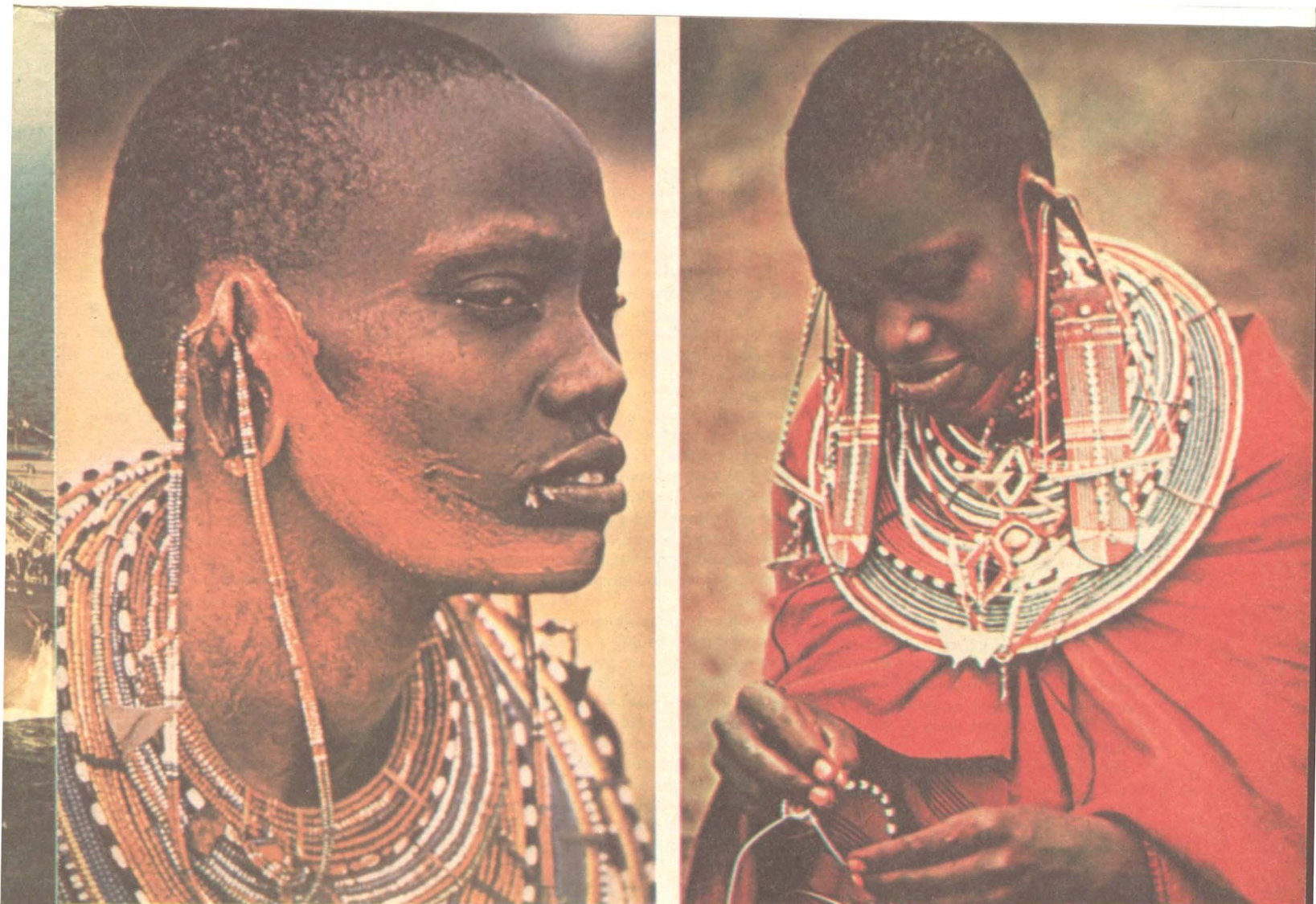


Mieszkańcy Chester
nazywają to monumentem,
a jest to zapewne pręgierz

Tutejsza młodzież
ma dużo wolnego czasu
i wiele interesów w mieście

ne i bardzo efektowne elewacje domów
w typowym anglosaskim stylu przykuwa-
ją wzrok. Mury obronne miasta tworzą
jednolity niemal ciąg otaczający zabytko-
we śródmieście. Korona murów tworzy
obecnie promenadę, z której roztacza się
wspaniały widok na miasto – perłę archi-
tektoniczną północnej Anglii.





Dorosłe dziewczyny z dumą prezentują puder ochrowy i wymyślne ozdoby, zwłaszcza naszyjniki z drobnych koralików

Czerwoni Ludzie

Tekst i zdjęcia ANDRZEJ MIESZTAŁSKI

NA przełomie lat 1976/77 wędrowaliśmy przez rezerwy i parki narodowe Kenii i Tanzanii, przecinając rejony koczowisk Masajów. Zetknięcie się z nimi było dla nas przeżyciem – lud ten, jak gdyby żywcem przeniesiony ze średniowiecza, fascynuje swoją innością i całkowitą ignorancją współczesnej cywilizacji.

Obszar życiowy

Ekspansja Murzynów z plemion grupy Bantu spycha Masajów z żyznych pastwisk na obszary półpustynne, niekorzystne dla hodowli bydła, będącego źródłem ich wyżywienia. Ograniczając swobodę

i sposób życia tych malowniczych pasterzy doprowadza się ich do degeneracji.

Nim do tego dojdzie i los Masajów będzie przypominał egzystencję amerykańskich Indian – warto przyrzeć się tej ginącej na naszych oczach cywilizacji.

Czerwoni Ludzie – jak się sami nazywają – należą do grupy nilo-chamickiej.

Na tak zwany obszar Masajlandu przywędrowali z północnego wschodu, z rejonu dzisiejszej Etiopii, pomiędzy XVII a XIX stuleciem, wypierając mieszkających tu Bantu, głównie Kikujów. Masajowie zadowalali się zresztą równinami Wielkiego Rowu i terenami leżącymi od niego na wschód, unikając obszarów górskich i lasów tropikalnych. Wynikało to po pierwsze z tego, że podstawą ich bytu są stada bydła wymagające soczystej trawy, a ta znajdowała się na terenach sawanny; po drugie tradycyjne metody walki nie zdawały egzaminu w gęstwinie leśnej, będącej schronieniem ustępujących Bantu.

Ekspansję tego wojowniczego ludu zahamowały nagle bratobójcze walki, których apogeum stała się krwawa bitwa w Nakuru, na stokach krateru Menengi. Reszty dokonała dziesiątkująca ludność zaraza ospy. Tak osłabieni Masajowie nie mieli szans w spotkaniu z uzbrojonymi w broń palną Anglikami i Niemcami. Tracąc większość urodzajnych pastwisk, wycofali się na step Amboseli u stóp Kilimandżaro, w rejon jeziora Manyara i kalderę Ngorongoro oraz na stepy Serengeti i Masai Mara.

Pomimo tych klęsk, a może właśnie przez nie, Czerwoni Ludzie pozostali wierni swoim tradycjom, nie przyjęli wkraczającej wraz z białym człowiekiem cywilizacji technicznej w żadnym jej wariancie. Tak stali się żywymi relikami przeszłości.

Dziś 120-tysięczna ludność masajska zamieszkuje obszar około 105 tys. km². Trzy piąte tego obszaru znajduje się w granicach Tanzanii, reszta w Kenii. Zgrupowani w około dwudziestu klanach, mieszkają w częściowo stałych osiedlach zwanych *enkangami*, kierowanymi przez rady starszych. Podstawą bytu Masajów jest bydło, owce, kozy i osły, o które toczą ciągle walki. Teoretycznie każda sztuka znakowana jest inicjałami klanu i należy do jakiegoś członka rodziny. Zwierzęta te dostarczają przede wszystkim mleka, krwi, skór i tylko rzadko mięsa. Używa się ich także do celów rytualnych. Statystycznie na każdą rodzinę przypada od 70 do 100 sztuk bydła, tyleż owiec i kóz oraz kilkanaście osłów.

Wojownicy i mędrcy

Pasterska społeczność masajska jest typową społecznością męską. Dlatego każdego chłopca od najmłodszych lat przygotowuje się do obowiązków, jakie będzie musiał wypełniać w rodzinie. Już w wieku 4-5 lat powierza mu się pilnowanie kóz i cielaków. Pomiędzy piątym a siódmym rokiem życia chłopiec opiekuje się starszym bydłem i ma prawo towarzyszyć dorosłym. Po tym okresie następuje w jego życiu jedno z najważniejszych wydarzeń – inicjacja, czyli pasowanie na mężczyznę. W trakcie *embolosat*, tak bowiem nazywa się ta ceremonia odbywająca się zawsze w klanie Keekonyokie,

chłopcy którzy osiągnęli odpowiedni wiek zostają obrzezani i wchodzą w skład dwóch grup łączących ich aż do śmierci. Starsi wiekiem należą do grupy „prawej ręki”, młodszy do grupy „lewej ręki”.

W czasie trwania *embolosat* odbywają się zabawy i zawody, w których uczestniczą inicjowani młodzieńcy, nazywani teraz *olaibartani* oraz pozostali mieszkańcy wioski i zaproszeni sąsiedzi. *Olaibartani* wyróżniają się specjalnym strojem. Noszą pióropusze z piór własnoręcznie upolowanych ptaków; we włosy tuż za uchem wpinają kolczyk ze zwiniętego drutu, należący do matki. Na nogi zakładają sandały. Aby się uchronić przed złymi czarami lewy sandał zakładają na prawą nogę, prawy na lewą. Talię przepasują rzemieńcem, z nanizanymi muszelkami kauri. W kołczanie tkwią strzały specjalnie na tę uroczystość ozdobione przez młode dziewczęta.

Po obrzezaniu matki gołą młodzieńcom głowy i brwi. Ozdoby z piór wyrzuca się pomiędzy bydło, by zmieszały się z kurzem; tylko jedno pióro może zachować matka, ale nie dłużej niż przez cztery dni. Kauri przeznaczają się na dekorację tykw, w których zwykle miesza się krew bydła z mlekiem. Do matek wracają kolczyki z drutu. Ostatnim aktem tej ceremonii jest zniszczenie wszelkich rzeczy noszonych przez chłopców przed *embolosat*. Od tego momentu Masaj staje się *moranem* – wojownikiem.

Nowo kreowany wojownik wyprowadza się z *enkangu* do zbudowanej przez kobiety zagrody, w której towarzyszą im młode dziewczęta a często i matki. Zadaniem wojowników jest doskonalenie się w rzemiośle wojennym – w gotowości do skutecznej obrony stad przed zakusami drapieżników i przed napastnikami z wrogich klanów. Oczywiście sami też łupią stada sąsiadów. Działalność ta jest nie tylko obowiązkiem przysparzającym wiosce bogactwa, lecz również rozrywką wojowników, podnoszącą ich wartość w oczach reszty klanu. Dlatego sankcjonuje ją prawo – *laibon*.

W takim stanie rzeczy stepy Masajlandu pełne były wojennej wrzawy i niepokojów, co w dużej mierze utrudniało działalność kolonizacyjną. Nic więc dziwnego, że i w czasach kolonialnych i obecnie starano się przeciwdziałać wojennym zamiłowaniom tubylców. Tak naprawdę do dziś nikt nie jest w stanie zaręczyć, że zakazy przestrzegane są we wszystkich zakątkach kraju.

Masajowie to przede wszystkim wojownicy; podstawowym „narzędziem” tego ludu jest broń. Najważniejszym elementem uzbrojenia jest włócznia, a właściwie włócznie. Każdy wojownik musi mieć ich kilka, na różne okazje. Są więc włócznie bojowe o długich, błyszczących grotach osadzonych na drzewcach zakończonych ciężkim, żelaznym szpikulcem, włócznie lekkie i długie o grotach krótkich i elipsoidalnych, włócznie do rzucania, do walki wręcz i wiele innych. Wszy-

stkie sporządzają kowale w wiosce Kuno, po cenie z góry ustalonej: jedna włócznia – jeden cielak.

Inną bronią są krótkie miecze z wioski Ilkunono, noszone w skórzanych pochwach barwionych na czerwono przez rzemieślników z wioski Wa Nderobo. Uzbrojenie uzupełniają maczugi drewniane, których powinno być pięć, każda o innym przeznaczeniu. Prawdziwą jednak dumą wojownika jest tarcza. Zrobiona na ogół ze skóry bawołu, rzadziej skóry zebry lub żyrafy, ma owalny kształt, a płaszczyznę zewnętrzną malowaną w geometryczne wzory. Połowa rysunku oznacza przynależność do sekcji, a druga połowa do grupy wiekowej wojownika. Inne znaki reklamują dzielność wojownika i odniesione przez niego przewagi. Całość wykonana jest w trzech zasadniczych kolorach: czerwonym – otrzymanym przez zmieszanie pyłu ochrowego z krwią zwierzęcia, czarnym – uzyskiwanym z krwi mieszanej z węglem drzewnym oraz białym – przygotowywanym z popiołu mieszanego z wodą.

W razie napadu na stada sąsiadów lub walki z lwami, wojownicy zakładają na głowy pióropusze ze strusich piór i dmą w rogi antylopy kudu. Przypięte nad kolanem dzwonki sygnalizują zbliżanie się oddziału. Obecnie, z braku okazji bojowych dzwonek używa się jedynie do rytualnych tańców.

Odzienie wojownika jest raczej skąpe. Składa się z rodzaju peleryny – płachty, zrobionej ze skóry bądź tkaniny, kapelusza sporządzonego z krowiego żołądka oraz z dwóch par sandałów z krowiej skóry, które wojownik ma ze sobą gdy wybiera się w dłuższą drogę. Włosy nasyczone tłuszczem i malowane ochrą splata się misternie w warkoczki związane nad czołem lub z tyłu głowy. Twarz i resztę ciała często pokrywają skaryfikacje. Mężczyźni podobnie jak kobiety noszą liczne ozdoby z paciorków: naszyjniki, klipsy, opaski i inne. Całość stroju Masaja uzupełnia noszona pod pachą gałązka rośliny leleshwa; nie jest to jednak ozdoba, lecz prozaiczny dezodorant.

Dalszym stopniem wtajemniczenia Masaja jest ceremonia *eunoto*, po której młodzi wojownicy przechodzą do wyborowej pod względem fizycznym i psychicznym grupy *olotuno*. W trakcie *eunoto* matki ponownie gołą im głowy i nacierają je mieszaniną tłuszczu z ochrą. Od tej chwili *olotuno* ma prawo żenić się, otrzymuje ostateczne imię; nie obowiązuje go już zakaz picia czystego mleka i zakaz jedzenia mięsa dotkniętego rękami kobiet, wolno je nawet jeść w ich obecności. Na zakończenie ceremonii matczynej kolczyk ponownie powraca na szyję *olotuno*.

Kolejnym etapem w życiu Masaja jest ceremonia *ng'eshar*, po której następuje ostateczne zjednoczenie grup „prawej i lewej ręki”. Wojownicy przechodzą do starszyny plemiennej i uczestniczą w życiu wioski – czuwają nad przebiegiem różnych ceremonii, decydują o losach lu-



Stare kobiety nigdy nie są osamotnione, same zaś starają się być użyteczne

dzi i stad. Wszelkie postanowienia w osiedlu podejmuje się zbiorowo na naradach starszych. Przewodniczy im Masaj cieszący się największym autorytetem, czego symbolem jest maczuga. Nie jest on jednak wodzem, lecz czymś w rodzaju marszałka sejmu koordynującego przebieg narad.

Gdy wojownik poczuje, że zbliża się kres wędrówki, wzywa młodego chłopca, któremu przekazuje swoją broń i ozdoby – nie wolno bowiem nosić i używać rzeczy zabranych zmarłym. Teraz idzie w step, na wzgórze pod drzewo i tam oczekuje śmierci. Już po chwili twarz przysłonięciem pierwszego nadlatującego sępa.

Kiedy nad Masajlandem wstanie nowy dzień, tylko rozrzucone kości będą mówiły o losie wojownika. Nikomu żywemu nie wolno będzie wymówić jego imienia.

Matki i żony

Spółeczność masajska eksponuje swych mężczyzn nie pomniejszając pozycji kobiety. W rodzinie, w wiosce i w klanie jest ona równa mężczyźnie. Świadczy o tym jej udział we wszystkich ceremoniach, w kolejnych etapach wtajemniczenia synów.

Masaj jest przede wszystkim wojowni-

kiem. Przy tak zawężonej specjalizacji nie potrafiliby przeżyć, gdyby w domu czy osiedlu nie krzątały się matki, żony i dziewczyny. One budują i utrzymują w należytym stanie chaty, produkują odzież i ozdoby, wychowują dzieci, a przede wszystkim zajmują się gospodarstwem.

Do takiego życia przysposabia się je od najmłodszych lat. Najpierw pomagają matkom w znoszeniu opału, wody i opiece nad młodszym rodzeństwem; nieco później w budowie domów. W wieku 12–13 lat dziewczęta zostają uświadomione seksualnie i towarzyszą młodym wojownikom w ich obozach. Pomimo całkowitej swobody obyczajów, *ndito* – tak się bowiem teraz nazywają – rzadko zachodzą w ciążę, ze względu na bardzo młody jeszcze wiek. Kiedy jednak tak się zdarzy, rodzina decyduje czy płód będzie spędzony za pomocą specjalnych ziół, czy też dziewczyna poddana zostanie przyspieszonej inicjacji i wydana za męża.

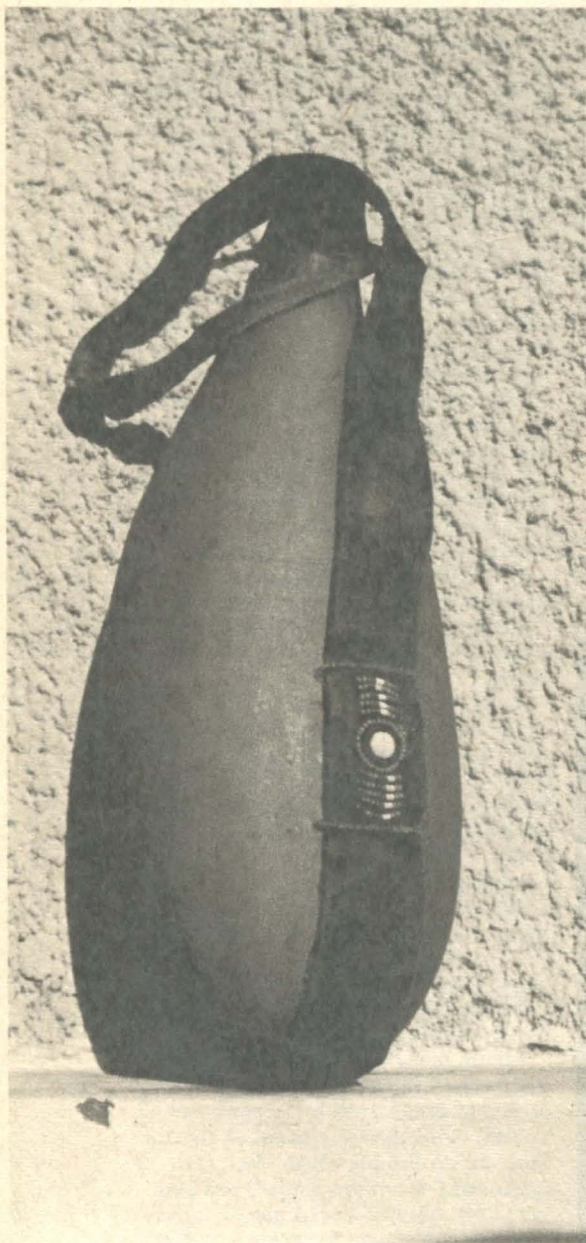
U Masajów praktycznie nie istnieje problem ojcostwa. Każde dziecko jest z radością witane w rodzinie i automatycznie adoptowane przez męża dziewczyny.

W normalnych warunkach inicjacja *ndito* odbywa się z wielkim ceremoniałem. Teraz dziewczyna staje się młodą kobietą i może wyjść za męża. Wstępne kroki prowadzi się na ogół jeszcze przed inicjacją; poprzedza je złożenie rodzicom dziewczyny zwyczajowych darów. Ilość i rodzaj podarków jest obyczajowo określona, od dawnych czasów niezmienna. Są to: jałówka, byczek, miód, koc i inne.

Po zakończeniu ceremonii inicjacji następuje wręczenie reszty upominków i uroczystość weselna, oczywiście połączona z tańcami i różnymi popisami.

Młoda małżonka odpowiednio wyekwipowana w dobra materialne oraz w cenne rady matki i starszych kobiet wioski, ładuje dobytek na osiołka i przynosi się do osiedla męża. Jej pierwszą czynnością w nowym miejscu jest budowa chaty. Materiałem są gałęzie i liście rośliny *lelehsa*, tej samej której gałązka służy jako dezodorant Masaja. Drewniany szkielet następnie oblepia się mieszaniną gliny z termitier i odchodów bydłowych. Chata masajska jest kurna, dym przesącza się przez szpary, którymi także wpada do środka światło oświetlające trzy niewielkie pomieszczenia.

Mężatka musi szczególnie dbać o swój wygląd zewnętrzny. Służą temu liczne „kosmetyki” robione z mleka, pyłu ochrowego, kredy i innych dodatków przeznaczonych do namaszczenia twarzy i ciała. Zabiegi fryzjerskie sprowadzają się do golenia głowy; wymyślne konstrukcje z włosów noszą tylko mężczyźni. Tak przysposobiona kobieta przystraja się przeróżnymi ozdobami. Naszyjniki, najczęściej z koralików nanizanych na drut, noszone są w ten sposób, że tworzą rodzaj odstającej, sztywnej obroży. Im więcej nałoży się ich, tym efektowniej wyglądają. W małżowiny uszne wpina się kolczy-



W zdobionej tykwie przechowuje się mleko z krwią – podstawowe pożywienie

ki, zaś samą rozciągniętą część ucha owija nawleczonymi na tyko paciorkami. Na nogach Masajki noszą bransolety z miedzianego drutu, zajmujące często całą przestrzeń od kolana w dół. Bransolety na przedramieniu noszą tylko kobiety, których dzieci przeszły już inicjację. Tych się nie zdejmują; po kilku latach kobietom skłonny do tycia deformują ciało.

Stroju Masajki dopełnia spódnica zrobiona z czterech miętko wyprawionych skór owczych, z naszytymi w geometryczne wzory koralikami. Skóry są darem pana młodego na uroczystość ślubną. Piersi, przynajmniej jedna z nich, są zwykle odsłonięte, jedynie od góry nieco zakrywają je naszyjniki.

Do obowiązków codziennych młodej

małżonki należy noszenie wody – często z odległych źródeł, dojenie krów, dogładanie dzieci, niekiedy zabijanie zwierząt domowych i przygotowywanie posiłków dla rodziny. W diecie Masajów mięso nie jest częstą potrawą, a już mięso dzikich zwierząt jada się w przypadkach wyjątkowych, gdy zagraża głód. Zabija się wówczas najchętniej antylopy Eland i bawoły, najbardziej przypominające bydło domowe. Może właśnie tym obyczajom należy przypisać, że na obszarze Masajlandu do dzisiaj zachowało się dość dużo zwierząt.

Podstawą posiłków Czerwonych Ludzi jest mleko krowie mieszane z krwią żywej jałówki lub byczka. W tym celu wybiera się ze stada dobrze odżywioną sztukę, którą pasterz przytrzymuje jednocześnie uciskając jej żyłę na szyi. W nabrzmiałą żyłę drugi pasterz strzela ze specjalnego małego łuku. Po pobraniu krwi do tykwy ranę zamazuje się mieszaniną gliny z nawozem, a zwierzę wypuszcza.

Po ślubie kobieta może w zasadzie współżyć płciowo ze wszystkimi mężczyznami w osiedlu, byle nie pochodzili z jej rodzinnego klanu. Wybór partnera zawsze należy do niej. Gdy przychodzi na świat oczekiwane dziecko, rozwiązanie powinno nastąpić w specjalnej chacie. Narodziny w innym miejscu uznaje się za złą wróżbę. Jeżeli kobieta przez dłuższy okres małżeństwa nie może zająć w ciąży, lepi z ziemi laleczkę w ofierze dla boga Enkai. W ten sposób daje mu tylko znać, Masajowie bowiem nigdy nie proszą.

Nowo narodzone dziecko przez pierwsze miesiące nie ma własnego imienia, następnie otrzymuje imię tymczasowe. Zwyczaj ten wynika z dużej śmiertelności niemowląt i dzieci.

Gdy syn zostaje wojownikiem, matka może przejść pod jego opiekę. Jeżeli natomiast żonaty syn decyduje się na przeniesienie do innego osiedla, może ze sobą zabrać matkę pod warunkiem, że jej mąż ma w domu inną młodszą żonę, która dopilnuje mu stad i spraw domowych. Kobieta nigdy nie zostaje samotna na stare lata – zawsze opiekują się nią młodszy. Ze swej strony stara się być przydatna dla klanu i rodziny – pilnuje dobytku, wyrabia odzienie, pomaga w gospodarstwie.

Wierność obyczajom

Życie Masajów od urodzin do śmierci dzieli się na etapy. Przejście do następnego okresu uświetniają liczne ceremonie z ustalonym programem. Każda czynność ma tu znaczenie symboliczne, sprowadzające się do zjedwania przychylności władcy ziemi, nieba, deszczu, słońca i traw – boga Enkai.

Masajowie zdani są na kaprysy przyrody, którą kieruje wielki Enkai. Niedobrze

jest, gdy są zbyt wielkie opady, klęską może być długotrwała susza. W jednym i drugim przypadku giną stada bydła. Każde uszczuplenie stanu posiadania klanu może spowodować głód, tym bardziej, że – jak obliczono (Pierre Pfeffer, CNRS) – stada masajskie nieekonomicznie wykorzystują pastwiska, dając z 1 kilometra kwadratowego około 5,5 tony mięsa. Z tego samego obszaru dzikie zwierzęta kopytne Masajlandu mogą dostarczyć około 15 ton, a w rejonie Wielkich Jezior, wschodniego Zairu i Ugandy aż 18.

W tym stanie rzeczy Masajowie często muszą interweniować u Enkai, dopominać się o prawo do życia. W obrzędach używają przedmiotów, które kojarzą się z dobrobytem. Z ziemi – symbolu urodzaju, lepi laleczkę proszącą o potomstwo kobieta. Soczystą trawą zatyka się wylot tykwy w czasie ceremonii mających zapewnić dostatek mleka i krwi. Temuż celowi służy symboliczne spryskiwanie mlekiem wojowników wyprawiających się przeciw lwom.

Wierni tradycyjnym obyczajom Masajowie skutecznie oparli się wpływom innych cywilizacji eksplorujących Afrykę Wschodnią. Rządy w Nairobi i Dar es-Salam z pewnym zażenowaniem odnoszą się do problemu masajskiego, usiłują na siłę „oswajać” Czerwonych Ludzi. Zakaz sankcjonowanych wypraw wojennych na stada sąsiadów i zmniejszanie się pogłowia lwów – odebrały sens istnienia wojownikom. Odbierając Masajowi poświęcony wieloletnią tradycją cel życia nie dano mu nic w zamian.

Masaj od wieków był wojownikiem i tylko wojownikiem. Do innych zajęć się nie nadawał. Nie bez powodu arabscy handlarze niewolników zrezygnowali z nich jako z ludzi nie nadających się do innego zajęcia poza wojną.

Kurczowe trzymanie się starych obyczajów, nie mających już zastosowania, doprowadza do systematycznej degeneracji. Dumni wojownicy coraz częściej obnoszą swoje stroje i uzbrojenie, pozując do zdjęć przejeżdżającym turystom, czego zresztą zakazują oba rządy. Użyte skane tą drogą szylingi przeznaczają na piwo, jedyne co przejęli od białych.

Te rządy, w których dominują przedstawiciele plemion Bantu, między innymi Kikujów niegdyś skutecznie stąd wypieranych, ograniczają obszary zajmowane przez Czerwonych Ludzi, osadzając na nich swych ziomków. Masajowie, ci waleczni Masajowie, dziwnie biernie poddają się poczynaniom niedawnych wrogów i ich białych doradców.

☆

Świat tak malowniczy w swej egzotyce musi więc przystosować się do nowych czasów. Można tylko zadumać się nad tym, czy nowoczesność oferowana Afrykanom jest tą, której najbardziej potrzebują.

Tekst i zdjęcia
TADEUSZ SOLICKI

GOA

W ROKU 1510 Alfonso de Albuquerque dowodzący flotą 23 okrętów portugalskich osiągnął wybrzeże Indii i zdobył Goa.

Pierwsze lata portugalskich rządów były pomyślne dla ludności. Mała kolonia przeżywała okres szybkiego rozwoju. Port u ujścia Mandawi (Pańdzim) stał się jednym z najsłynniejszych w Azji.

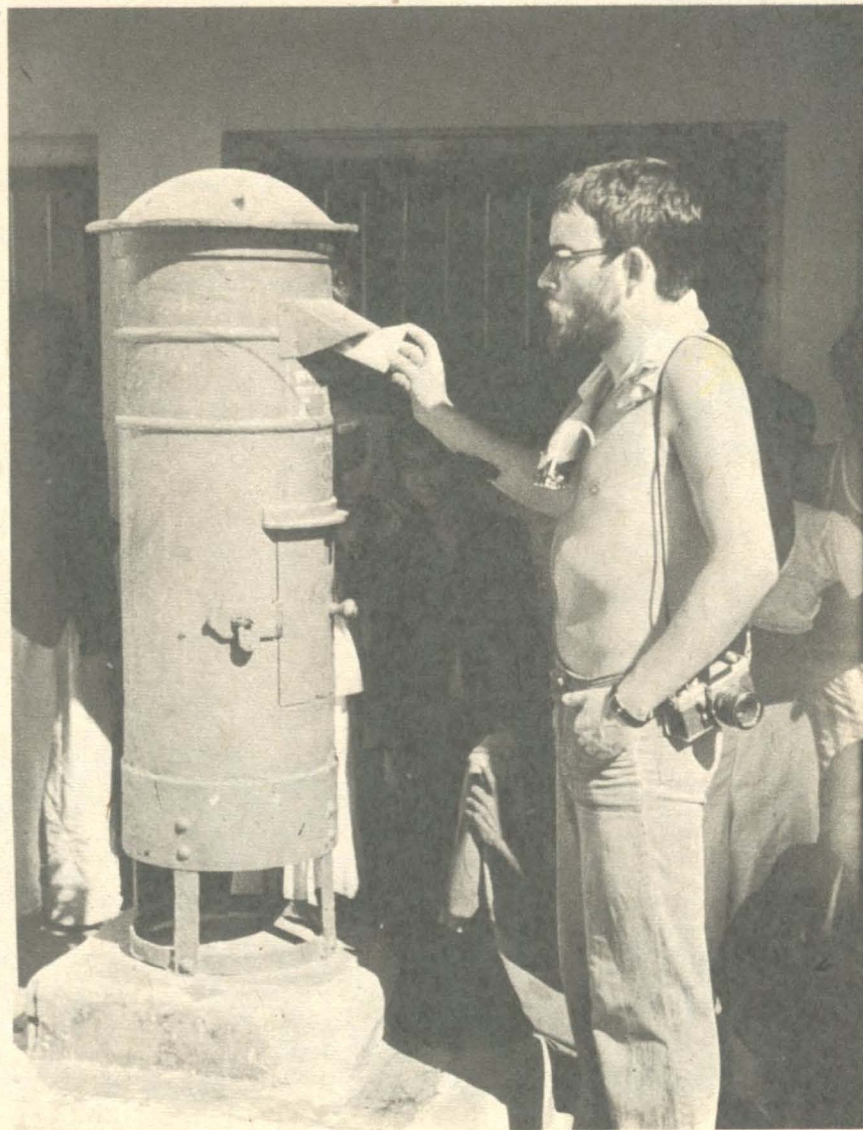
Ustanowienie w Goa diecezji (1535 r.) sprawiło, że stąd wyruszyli misjonarze do Indii, Cejlonu, Japonii i Chin. Kolonizatorzy ustanowili tu – na podobieństwo Lizbony – senat, a wkrótce potem Wysoki Sąd. Jego jurysdykcja obejmowała wszystkie zamorskie posiadłości Portugalczyków.

Goa może się też poszczycić pierwszym w dziejach Azji stałym szpitalem. Założyli go jezuita w 1525 r. i prowadzili do 1591 r., do czasu wygnania ich. W szpitalu tym z powodzeniem wykorzystywano znajomość hinduskiej medycyny ludowej. Po wygnaniu jezuitów przekształcono go na szpital wojskowy. W roku 1592 powstała w Goa szkoła medyczna. Jej mury opuścił m. in. dr Socrates da Costa, odkrywca przyczyn śpiączki (1874 r.).

Rozbudowa administracji portugalskiej pociągnęła za sobą rozwój budownictwa, głównie o charakterze sakralnym. Bazylika Bom Jesus w Goa Velha, kościół Nossa Senhora da Imaculada Concei w Pańdzim, liczne konwenty i kaplice stanowią dziś atrakcję turystyczną. Kościoły są czynne do dziś i dzięki temu zachowały się w dobrym stanie. Katedra w Goa Velha uchodzi za największy i najpiękniejszy kościół katolicki w Azji. Ufundował ją admirał Albuquerque. W okresie panowania inkwizycji była siedzibą jej trybunału.

Małeńki, bo zaledwie o powierzchni 3600 km² skrawek Indii, jest dziś siedzibą

W Goa listy wrzuca się do takich oto skrzynek pocztowych



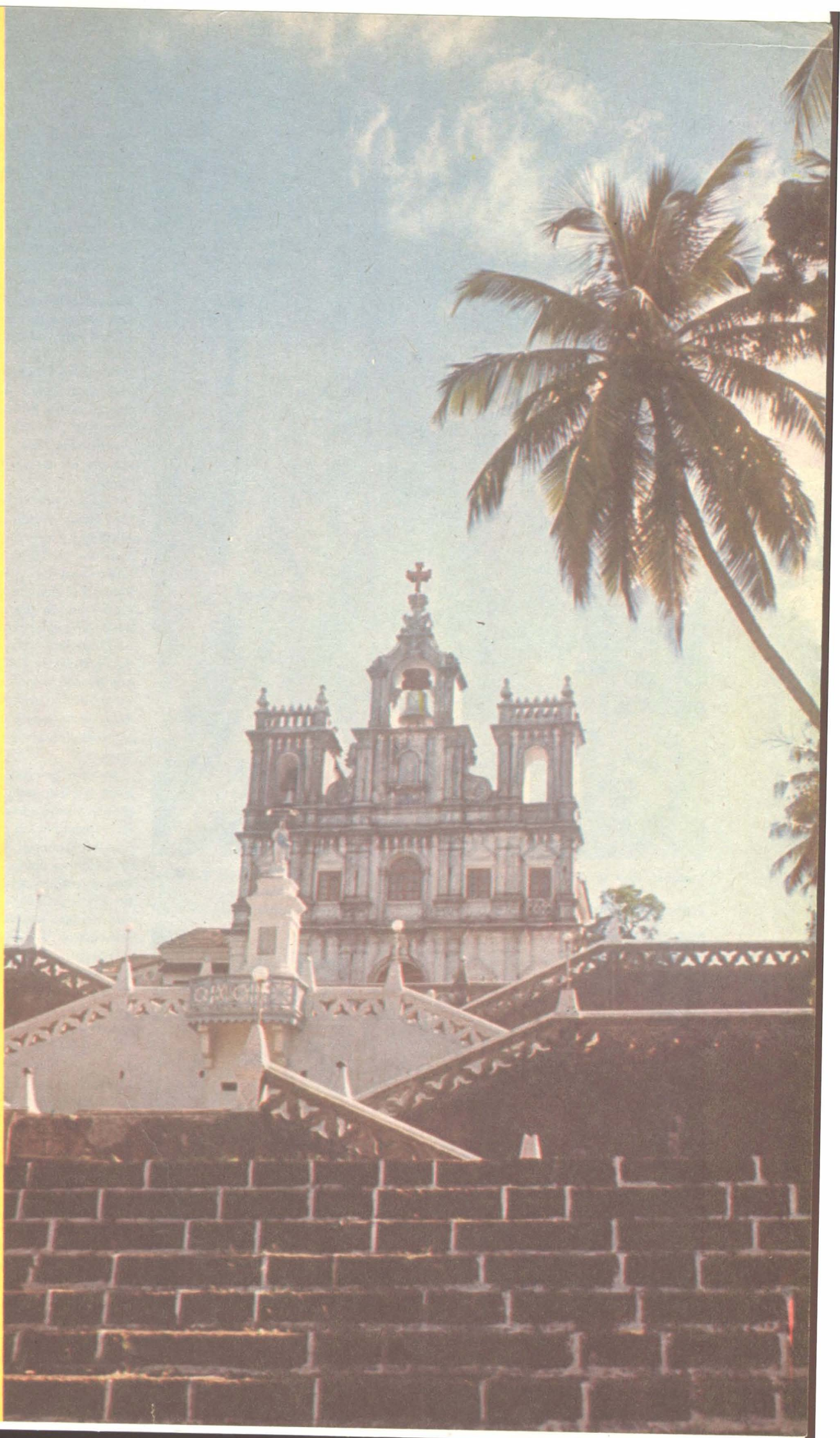
wielu instytucji, szkół (m. in. starej Szkoły Medycznej i Farmaceutycznej, filii bombajskiej Akademii Sztuk Pięknych, Szkoły Nauczycielskiej), galerii wystawowych, szpitali. Ludność Goa stanowi mieszanię różnych ras i wyznań żyje w koegzystencji nie spotykanej w innych częściach Indii. Hinduizm, islam, katolicyzm mają tu równe prawa. Podobnie jest z językami – urzędowym jest angielski, ale równie mocną pozycję mają portugalski, hindi czy lokalne narzecza marathi i konkani. Część prasy codziennej wydawana jest w trzech językach – angielskim, portugalskim i hindi.

Do czasu odkrycia w latach pięćdziesiątych bogatych złóż żelaza, ludność Goa zajmowała się głównie rolnictwem i rybołówstwem. Udostępnienie złóż spowodowało częściowy odpływ siły roboczej z rolnictwa do przemysłu wydobywczego (Goa znajduje się na drugim miejscu w Indii – po stanie Orisa – pod względem wydobywania rud żelaza). Rolnictwo



Połów ryb. Sieci wyciąga się na brzeg siłą ludzkich mięśni. Rybołówstwo nadal daje utrzymanie wielu mieszkańcom
Renesansowy kościół Nossa Senhora da Imaculada Concei, ufundowany około 1541 r. jako jeden z pierwszych w Goa ►
Pañdzim – nowa, dwudziestowieczna część miasta. Pañdzim to także główny port handlowy (eksport rud, ryb, kopy)







Ludność Goa to mieszanina różnych ras i wyznań. Oto przedstawiciel Tamiłów

Próba wprowadzenia prohibicji na terenie Goa wywołała rozgoryczenie ludności



odgrywa jednak nadal dominującą rolę w gospodarce. Podstawowymi kulturami są ryż, orzechy kokosowe, mango i orzeszki cashew (nanercz, *Anacardium occidentale*). Uprawa cashew w ostatnich latach znacznie się rozwinęła. Okazało się, że niepozorne orzeszki zawierają ogromne ilości witamin z grupy B i F oraz mikroelementów (m. in. magnez, potas), a stałe ich spożywanie oddala proces biologicznego starzenia. Ceny cashew wzrosły natychmiast, zwiększył się też areal upraw.

Bogactwo i różnorodność gatunków ryb w wodach Morza Arabskiego sprawia, że znaczna część ludności zajmuje się rybołówstwem. Połowy – ze względu na dość prymitywną flotę – nie są jednak duże, nie ma też w Goa nowoczesnych przetwórnictw.

Goa jest prawdziwym rajem dla turystów. Nawet w pełni sezonu plaże świecą pustkami. Ogromną większość turystów stanowią tu Hindusi, którym – jak się łatwo domyśleć – nie zależy specjalnie na kąpielach słonecznych, a i morskie nie cieszą się zbyt dużą popularnością. Zgodnie z tutejszymi zwyczajami plaże zaludniają się dopiero o zachodzie słońca, kiedy przybywają całe rodziny, oczywiście kompletnie ubrane, na przechadzki brzegiem morza. Gdy zapadnie zmrok – zasiadają na tarasach nadmorskich kafejek i pozostają tam do późnych godzin wieczornych.

Podczas pobytu w Goa byłem świadkiem wielkiej demonstracji przeciwko... próbie wprowadzenia prohibicji. Hasła na transparentach „Picie może być złe – prohibicja gorsza” lub bardziej filozoficzne „Alkohol upaja – władza także” ilustrowały rozgoryczenie mieszkańców. Status Goa – jeśli idzie o produkcję i sprzedaż napojów wysokokowych – jest w Indii szczególnie. W części stanów indyjskich obowiązuje ścisła prohibicja, w innych sprzedaż alkoholu ograniczona jest do pewnych dni w miesiącu. Sieć sklepów jest wątką; nawet w stolicy sprzedaż alkoholu (poza piwem) prowadzi kilka zaledwie sklepów. W samym zaś Pańdżim naliczyłem 19 sklepów „wody ognistej”, liczne są też restauracje z wyszynkiem. Goa jest przy tym najpoważniejszym producentem rodzimych alkoholi w Indii. Szczególnie słynna jest mocna wódka fenny uzyskiwana z orzeszków cashew. Wytwarza się też liczne odmiany brandy, rumu i win.

Alkoholowy „sezam” nie powoduje tu jednak wyraźnie widocznych szkodliwych skutków społecznych. Nie spotkałem pijanych – wzory pewnych krajów europejskich nie zostały widać tu, w Goa, zaakceptowane.

Kraj jutra i dnia przed- wczoraj- szego

TADEUSZ LEN CZOWSKI

W ŚRÓD przechodniów w nowoczesnym centrum Rijadu i w najodleglejszej mieścinie zagubionej w pustyni łatwo można wyróżnić postacie mężczyzn, odzianych w luźno narzucone burusy i kroczących z wyrazem powagi i czujności. Przypominają policję lub ront wojskowy, wypatrujący niezdyscyplinowanych żołnierzy na przepustce. Podobne jest też ich zadanie. To *muławwa* – strażnicy ligi ochrony religii i moralności. Mają w dłoniach długie laski i interweniują przy najmniejszym naruszeniu niezliczonych nakazów i zakazów religijnych. Przywołują na przykład do porządku każdego, kto spóźnia się na modlitwę lub kto nie przerywa w tym czasie pracy. Cały kraj bowiem w tym samym czasie zamiera w pokłonie przed Allahem.

Bywają i sceny drastyczniejsze – gdy na plac miejski policjanci przywożą spletanego jak manekin człowieka, rzucają go na piasek, a kat szabłą ucina mu głowę. Tak jednego dnia i o jednej godzinie zginęło w różnych miastach przeszło 60 zamachowców, którzy zaatakowali w listopadzie 1979 r. święty meczet w Mekce. Złodziejom ucina się dłonie, prawda, że po zaaplikowaniu osłony z amerykańskiego antybiotyku.

Tak wygląda współczesność kraju wahhabitów – najbardziej ortodoksyjnego odłamu islamu, w którym szariat (prawo religijne) działa w najostrzejszej formie, a życie codzienne przypomina zakon o zastrzeżonej regule. Purytanie tępią głośny śmiech i śpiew, picie alkoholu i palenie papierosów; radio i telewizja zajmują się głównie propagowaniem Koranu. Wprawdzie władze przekonały mułłów, że telefon i samochód nie szkodzą religii, ale kobietom nadal nie wolno sięść za kierownicą.

Półwysep Arabski stał się ojczyzną proroka i punktem startowym zwycięskiego pochodu islamu. Ale – jak gdyby wyczerpany dokonaniem wysiłkiem – kraj ten zamarł na wiele stuleci aż do początków XVIII w., kiedy narodził się ruch religijny wahhabitów, politycznie skierowany przeciw panowaniu Turcji. Ruch ten doprowadził z czasem do powstania niepodległego państwa, które ostatecznie sformowało się po I wojnie światowej pod berłem ibn Sauda.

Obecne znaczenie Arabii Saudyjskiej wynika z dwóch głównie powodów:

- Saudyjczycy są strażnikami Mekki i Medyny, najświętszych miejsc islamu odwiedzanych rocznie przez 700–900 tys. pielgrzymów;

- kraj ma ogromne zasoby ropy naftowej i ogromne środki płynące z jej eksportu.

Z powyższych względów Arabia Saudyjska pretenduje do roli politycznego i ekonomicznego przywódcy świata muzułmańskiego.

Królestwo piasku i kamieni

Prawie cały Półwysep Arabski – to część archaicznej tarczy krystalicznej zbudowanej z granitów i łupków, a odłamanej od afrykańskiej calizny przez wielki rów tektoniczny Morza Czerwonego. Toteż tak jak Afryka ma on budowę płytową. Na zachodzie uniesiona wysoko krawędź płyty tworzy góry Hidżaz i Asir o wysokości przekraczającej miejscami 3000 m n.p.m. Słowo Hidżaz, co znaczy „przegroda”, dobrze określa ich charakter. Przez strome stoki, tarasami opadające ku wąskiej, nadmorskiej równinie Tihama, prowadzą nieliczne drogi do wnętrza półwyspu, wykorzystujące naturalne głębokie rozcięcia terenu. Dwie z nich mają szczególną wagę – z portu Janba do Medyny i dalej do Burajdy, oraz z Dziddy do Mekki, skąd szosa kieruje się do Rijadu i Dammanu, przecinając w poprzek półwysep.

Terytorium Arabii Saudyjskiej, z wyjątkiem części Asiru, zajmują pustynie i półpustynie. Przesypywane wiatrem piaski u stóp gór Szar na północy wydają jęklive dźwięki. To – według tutejszych wierzeń – cierpią duchy niewiernych, zaklęte w piaskach za niechęć do nauk proroka.

Pustynia zdumiewa i oczarowuje niezwykłością form wietrzenia skał i różnorodnością kolorów. Oto na wschodnich łagodnych stokach Hidżazu rozciągają się pokrywy czarnej, szklistej lawy, zwane harrat. Kuestowa grzęda płaskowyzu Tuwajk w Nedżdzie, wyciągnięta w podkowę długości 1200 km, odsłania na zachodzie oslepiająco białe strome skały. Góry Szammar, zbudowane z różowego granitu, budzą zachwyt w refleksach zachodzącego słońca. Występujące tu miejscami na powierzchni jaskrawoczerwone żyły cynobru ludność nazywa krwią Kaina. Tylko położona między pasmami gór równina Batina, żyzna i zielona, jest stosunkowo gęsto zaludniona.

Pustynia Wielki Nefud o powierzchni 670 tys. km² wygląda jak krwawe morze, którego fale – wydmy i barchany prawie malinowej – osiągnęły do 100 m wysokości. Piasek jest tu produktem rozpadu czerwonych piaskowców. Lejkowate zagłębienia przekraczające 200 m często kryją na dnie studnie i niewielkie oazy.

Pustynia el-Hamad na granicy z Jordanią zaślana jest skalnymi płytami, blokami i kamieniami, miejscami potokami lawy. Rozcinają ją głębokie doliny erozyjne, z których Wadi Sirhan (Wilcza Dolina) długości 300 km przez tysiąclecia stanowiła szlak handlowy do brzegów Morza Śródziemnego. Od wschodu wewnątrz Arabii obejmuje 1200-kilometrowy pas pustyni Mały Nefud. Południe tworzy ogromna pustynia Rub el-Chali; przeważają tu żółtawe wydmy i pagórki o fantastycznych kształtach, wysokości do 150



Ulica w Rijadzie. Charakterystyczne domy zbudowane z niewypalanych cegieł

m i więcej. W jej południowo-zachodniej części spotyka się płaty oślepijąco białych bardzo sykich piasków. Wzdłuż Zatoki Perskiej ciągnie się piaszczysto-kamienista równina al-Hasa z solniskami.

Ilość opadów wynosi 100–150 mm, głównie zimą i wiosną, a we wnętrzu półwyspu jest jeszcze mniejsza. Kiedy wieje samum temperatura powietrza osiąga 50°C, a wilgotność spada do zera. Wszystko co żywe kryje się, gdyż grozi szybka śmierć z powodu utraty wody. Jedynie w górach Asir suma opadów przekracza 500, czasem nawet 1000 mm. Opady w górach przenikają warstwami wodonośnymi daleko na wschód i są źródłem zbiorników wód podziemnych, do których sięgają studnie krasowe i wykopane przez ludzi oraz źródła. Woda gromadzi się także pod dnem licznych uedów (wadi). Najdłuższy z nich ued Rima ma 950 km, a Dawasir niewiele mniej. Tu i tam ich występowanie zaznaczają zielone pasma gajów palmowych.

Ludzie

Dokładnie wielkość obszaru Arabii Saudyjskiej nie jest znana. Statystyki ONZ przyjmują 2149,5 tys. km², ale inne oceny wahają się od 1,6 do 2,4 mln km². Przyczyną są nie oznaczone granice na południu. Podobnie liczbę mieszkańców

szacuje się w przedziale 5–10 mln (ONZ – 9,5 mln w 1979 r.). Są to w 85% Arabowie, w 10% byli niewolnicy Afrykanie lub ich potomkowie. Przyrost naturalny wynosi około 3% rocznie. Koczownicy i półkoczownicy stanowią 50% ludności, mieszkańcy miast 25–30%, reszta trudni się uprawą ziemi.

Arabowie pustyni dzielą się na osiadłych (al-Hadar) oraz nomadów (al-Badija), mieszkających w przenośnych szałasach. Al-Badija, czyli Beduini stanowią swego rodzaju arystokrację, dumną ze swego pochodzenia i hodowli wielbłądów, których posiadanie jest powodem do szczególnego szacunku.

Arabowie dzielą się na przeszło 100 plemion i grup etnicznych. Są wśród nich „szlachetne” jak Anaza, z którego wywodzi się panująca rodzina saudyjska, Oteiba z których rekrutowano Białą Gwardię królewską (prócz niej istnieje armia regularna i nieregularna Gwardia Narodowa), ponadto Dawasir, Szammar, Harb, Mutair, Adżman i inne. Do grupy mniej szlachetnych należą Awazim, Hutaim, Asmar, Barakat, Majik itd. Na krańcach pustyni żyją półkoczownicy (Arab ad-Dar), prowadzący latem życie osiadłe w pobliżu miast, a wędrujący zimą. Oddzielne grupy mieszkańców tworzą pasterze owiec (hukra) i rolnicy (raija). Najniższe, pogardzane grupy – to Sulubba, prawdo-

podobnie potomkowie jeńców-krzyżowców, trudniący się garncarstwem, myślistwem i wróżbiarstwem oraz Afrykanie – pozostałość niewolnictwa zniesionego w 1962 r. W roku 1956 było jeszcze 750 tys. niewolników. Szczyt tej piramidy zajmuje król, najbliżsi członkowie rodu królewskiego w liczbie około 50, księżęta (około 4 tys.) oraz naczelnicy plemion i rodów. Król jest jednocześnie przywódcą religijnym, imamem wahhabitów i najwyższym sędzią. W spełnianiu władzy kieruje się zasadami szariatu, przepisami Koranu, a także prawem zwyczajowym. Szacunkiem cieszą się szerifowie, ponoć potomkowie Mahometa oraz potomkowie al-Wahhabiego, z których rekrutują się wyżsi duchowni.

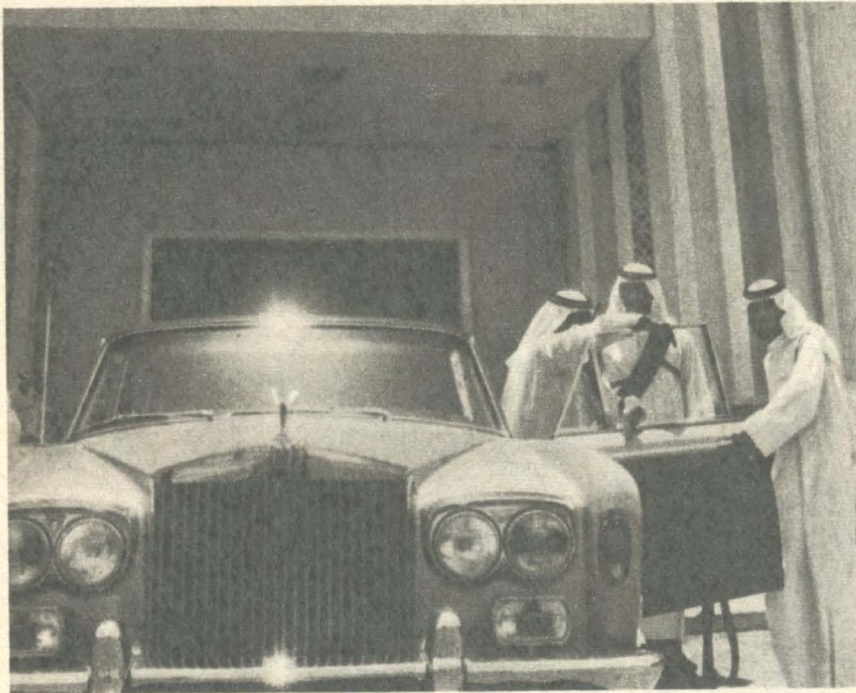
W rodzinie panuje niewzruszona patriarchalna władza ojca, dziadka lub starszego brata. Młodszy nie siadzie do posiłku przy starszym, kobieta przy mężu lub bracie. W miastach kobiety zamknięte w macharamie starają się możliwie najrzadziej wychodzić na ulice. Zachowało się wielożeństwo, a u najbogatszych także haremy, złożone głównie z Afrykanek.

Dary geologii, petrodolary

Płyta arabska, przechylona w stronę Zatoki Perskiej wspiera się wschodnią krawędzią o strefę fałdowań alpejskich. W antyklinalnych zmarszczkach wypełniających zapadlisko na granicy obu obszarów strukturalnych, w porowatych warstwach piaskowców, wapieni i konglomeratów tkwi legendarna „wielka nafta”.

Złoża te mają wszelkie możliwe zalety. Są przede wszystkim ogromne – tylko stwierdzone wynoszą w krajach Zatoki Perskiej około 50 mld ton, w tym w Arabii Saudyjskiej 22,6 mld ton. Pokłady ropo- nośne występują na głębokości 1,5–3 tys. m, a ciśnienie gazów wyciska ropę samoczynnie na powierzchnię. Koszty wydobycia są tu najniższe na świecie. Trzy czwarte odwiertów – to tzw. trafne, czyli produktywnie. W roku 1977 z 875 saudyjskich szybów otrzymano 453 mln ton ropy (w 1979 r. 510 mln ton), tj. z jednego średnio 520 tys. ton. Dla porównania: średnia produktywność szybu w Stanach Zjednoczonych wynosi 1500 ton, czyli 350 razy mniej! Ropa saudyjska należy do gatunku lekkich, jest bardzo mało zaszar-czona.

Arabia Saudyjska jest trzecim światowym producentem ropy (po ZSRR i Stanach Zjednoczonych) i pierwszym eksporterem (400–450 mln ton rocznie). Rozpoznano przeszło 20 złóż na lądzie i na szelfie Zatoki Perskiej, z których 14 zaliczono do wielkich. Złoże Ghawar długości 240 i szerokości 20 km zawiera 5 mld ton ropy naftowej (11,5 mld ton prawdopodobnych) i dostarcza mniej więcej połowę produkcji kraju. Jest ono prawdopodobnie największe ze znanych złóż na lądzie, tak jak Safanija – największe na



Luksus życia licznych książąt saudyjskich jest powodem protestów wahhabitów

szelfie. Złóża Abquaiq, Abu Hadrija, Quatif i inne są mniejsze.

Razem z ropą występują także duże ilości gazu ziemnego (2,7 biliona m³), ale wykorzystuje się rocznie około 6 mld m³. Kilkakrotnie większą ilość gazu spala się w pochodniach świecących w dzień i w nocy na pustyni. Gaz ziemny jest trudniejszy do transportu i dlatego jego

zagospodarowanie postępuje wolniej.

Oprócz węglowodorów Arabia Saudyjska posiada sporo innych surowców „na po nafcie” – na zachodzie dobrą rudę żelaza, uranu (na północ od Dżiddy), miedzi i ołowiu. Na południu znaleziono stare kopalnie złota. Ale dziś ważna jest tylko gospodarka naftowa. Robotnicy naftowi sprowadzani są z innych krajów

arabskich, a technicy i inżynierowie ze Stanów Zjednoczonych. Sieć rurociągów łączy srebrne banie zbiorników i szyby w jeden system odprowadzający ropę do transarabskiego naftociągu (TAPLINE, długości 1213 km, średnicy 76–81 cm), który przesyła do Sydonu w Libanie do 30 mln ton rocznie. Zasadnicza część – przeszło 450 mln ton – płynie do Ras Tanura, portu zdolnego przyjmować 400-tysięczniki. Około 30 mln ton ropy przerabia wielka rafineria w Ras Tanura i mniejsza na pobliskiej wyspie Bahrejn.

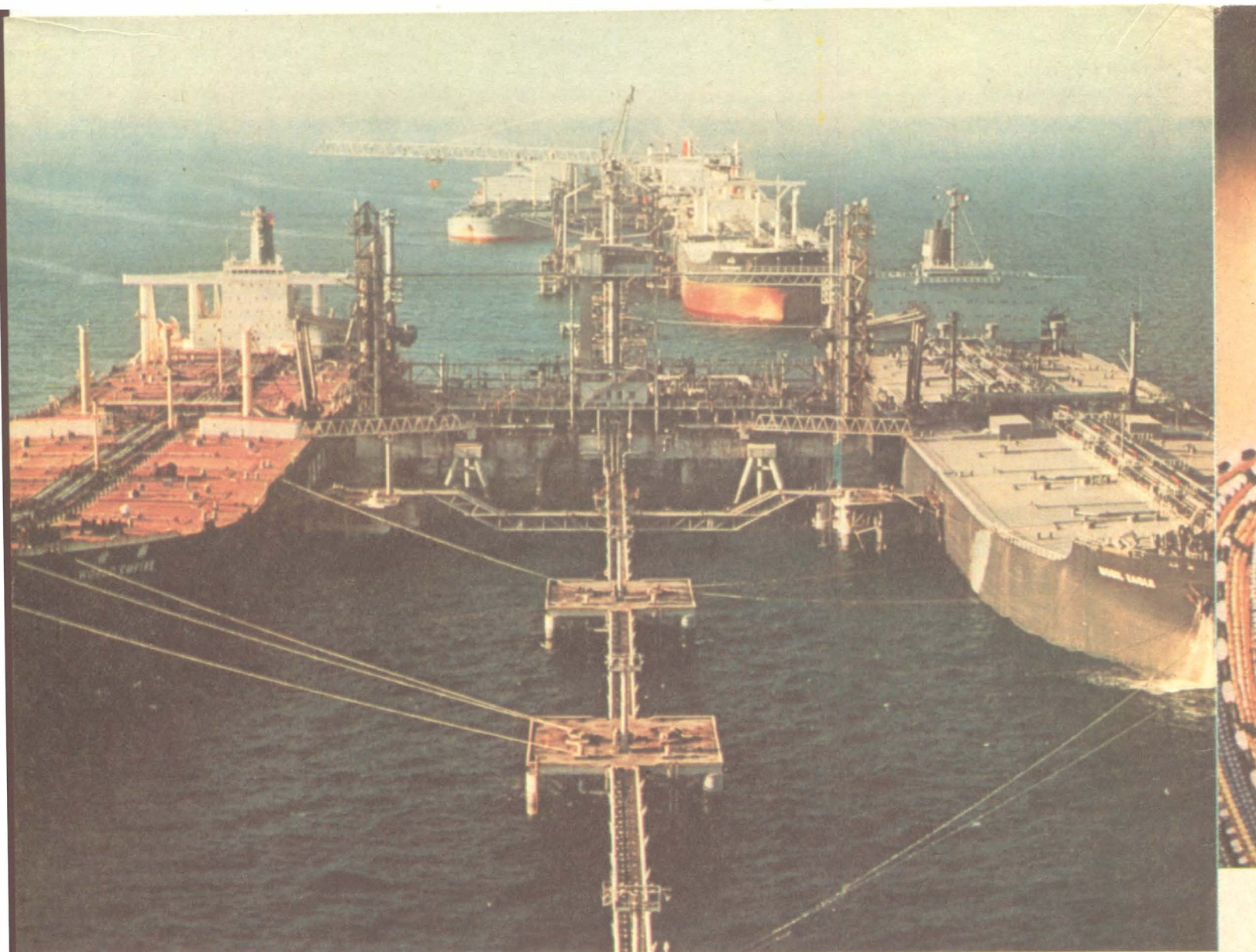
Stolicą nafty jest Dahrán, siedziba koncernu Aramco, który w 1938 r. uzyskał tu pierwszą ropę. Prócz niego działa od 1949 r. w dawnej strefie neutralnej Getty Oil, a od 1958 r. Arabian Oil.

Aramco wydobywa około 96% ogólnej ilości ropy, Arabian Oil 2,5%. Dochody naftowe państwa przekroczyły w 1970 r. 1 mld dolarów; w 1973 r. wyniosły 4,3 mld, a po wybuchu kryzysu naftowego wzrosły w roku następnym do 22,6 mld dolarów i 25,7 mld w 1975 r. Obecnie są one przeszło dwukrotnie wyższe. Dochody z ropy pozwoliły utworzyć organizacje narodowe, które zaczęły przejmować kontrolę nad gospodarką naftową, poszukiwaniami geologicznymi, gospodarką wodną, przemysłem itd. Obecnie Aramco i inne koncerny albo całkowicie wykupiono, albo objęto kontrolą państwa, co nie oznacza jednak zmniejszenia wpływów polityczno-gospodarczych Stanów Zjednoczonych.

Arabia Saudyjska, w której postęp gospodarczy – poza naftą – jest raczej powolny i bardzo nierówny, nie jest w stanie wchłonąć ogromnych ilości pieniędzy.

Życie codzienne w Arabii Saudyjskiej nie pozbawione jest scen drastycznych. Karą dla złodziei jest odcięcie dłoni





Główna część saudyjskiej ropy (przeszło 450 mln ton) płynie do Ras Tanura, portu zdolnego przyjmować 400-tysięczniki

Służą one też jako instrument polityczny – w formie pożyczek, kredytów, dotacji, a w lwiej części powracają z powrotem do krajów rozwiniętych w postaci głównie inwestycji, które obecnie wynoszą około 90 mld dolarów.

Zajęcia tradycyjne

Przemysł naftowy, uzbrojony w najnowsze urządzenia techniczne, jest w dużym stopniu ciałem obcym na tle feudalnych i rodowoplemiennych stosunków dominujących w pozostałych dziedzinach życia gospodarczo-społecznego. Arabia Saudyjska jest zależna od przywozu nie tylko prawie wszystkich wyrobów przemysłowych i dóbr inwestycyjnych, lecz również od importu 40% środków żywności. Beduinów, szczupłych i żyłastych, o ostrych rysach, nazywano synami cierpienia. Ich organizmy musiały się przystosować do ciężkich warunków życia na pustyni, pragnienia i głodu. Dwukrotny posiłek złożony z kilku garści daktyli, mleka owczego, gotowanej durry lub ryżu z tłuszczem nigdy nie był obfity.

Mięso jadano zwykle z okazji przyjmowania gości, co – podobnie jak u innych ludów pustyni – jest świętym obowiązkiem.

Kontrasty społeczne są widoczne szczególnie na wsi. Istnieją tu trzy podstawowe formy własności – ziemie prywatne (mulk), wspólna własność plemienna (dira) oraz ziemie rodziny królewskiej, wodzów plemiennych, duchowieństwa. Prawie 2/3 ziemi obrabiają drobni dzierżawcy – zwykle połownicy. Rolnictwo wytwarza tylko 1,5% dochodu narodowego, ale równocześnie dostarcza środków utrzymania dla 75% ludności.

Pod uprawą znajduje się zaledwie 500 tys. ha, w tym 80% sztucznie nawadnianych. Symbolami saudyjskiego rolnictwa są wciąż palma daktylowa, dromader i koń arabski. Każda z 8,6 mln palm dostarcza średnio w roku 60–120 kg daktyli.

Rozpowszechniona jest także uprawa pomidorów (500 tys. ton), cebuli, dyni i kawonów, czosnku i innych warzyw; wraz z daktylami dostarczają one połowę wartości produkcji rolnej. Drugą połowę stanowią zboża (pszenica, jęczmień, durra)

oraz lucerna i inne rośliny paszowe.

Pustynne pastwiska są bardzo skąpe – dla wyżywienia jednej owcy trzeba rocznie 5–7 ha. Nic dziwnego, że dominuje hodowla koczownicza. Równocześnie można zaobserwować gospodarke półkoczowniczą i różne formy przejściowe do życia osiadłego. Do niedawna synonimem bogactwa było posiadanie wielbłądów. Obecnie pogłowie ich spadło do 590 tys. sztuk.

Snobistycznym upodobaniem, dostępnym dla najbogatszych, jest hodowla koni arabskich. Od wieków słynie pod tym względem Kasim. Beduini strzegą czystości rasy arabskiej – zachowały się rumaki najczystszej krwi i przeczudnej końskiej urody. Wyścigi konne i polowania, czasem z sokołami – to nieliczne rozrywki jakie dopuszcza wahhabicka obyczajowość.

Podstawą utrzymania Beduina jest jednak chów owiec i kóz (4,5–5 mln sztuk), rozwinięty w całym kraju. Kilkaset tysięcy owiec nabywają corocznie pątnicy dla dokonania obrzędowej ofiary. Ilość bydła rogatego jest nieznaczna (300 tys.).

Niepełne kroki w przyszłość

Obawy o jutro, o czasy kiedy skończą się dochody naftowe, skłoniły władze do prób wszechstronnego rozwoju przemysłu, zwłaszcza przetwórczego, oraz zmniejszenia przywozu żywności.

Kluczowym czynnikiem rozwoju jest woda. Odkrycie w latach pięćdziesiątych zasobów wód podziemnych umożliwiło szybki, czasem kilkakrotny, wzrost ludności miast – Rijadu do 667 tys., Mekki do 367 tys., Dżidzy do 561 tys., Medyny i Taif do około 200 tys. Studnie artezyjskie pozwoliły także powiększyć rozmiary upraw w starych oazach i stworzyć nowe kompleksy ziem nawadnianych. W taki sposób rozwinęły się oazy Burajda, er-Rijad, Hail, Szakra oraz Hufuf i Katif. Droga wielkich nakładów nawodniono tutaj przeszło 20 tys. ha, które przynoszą czterokrotne zbiory warzyw w ciągu roku. Pola te ciągną się rozległymi płacami wzdłuż szosy Damman-Rijad. W Asirze, Hidżazie i Tihanie gromadzi się wody w okresie opadów w zbiornikach zbudowanych na Wadi Dżizan, Wadi Nedżran, Abha, Habbuna, Atud, Damad i innych.

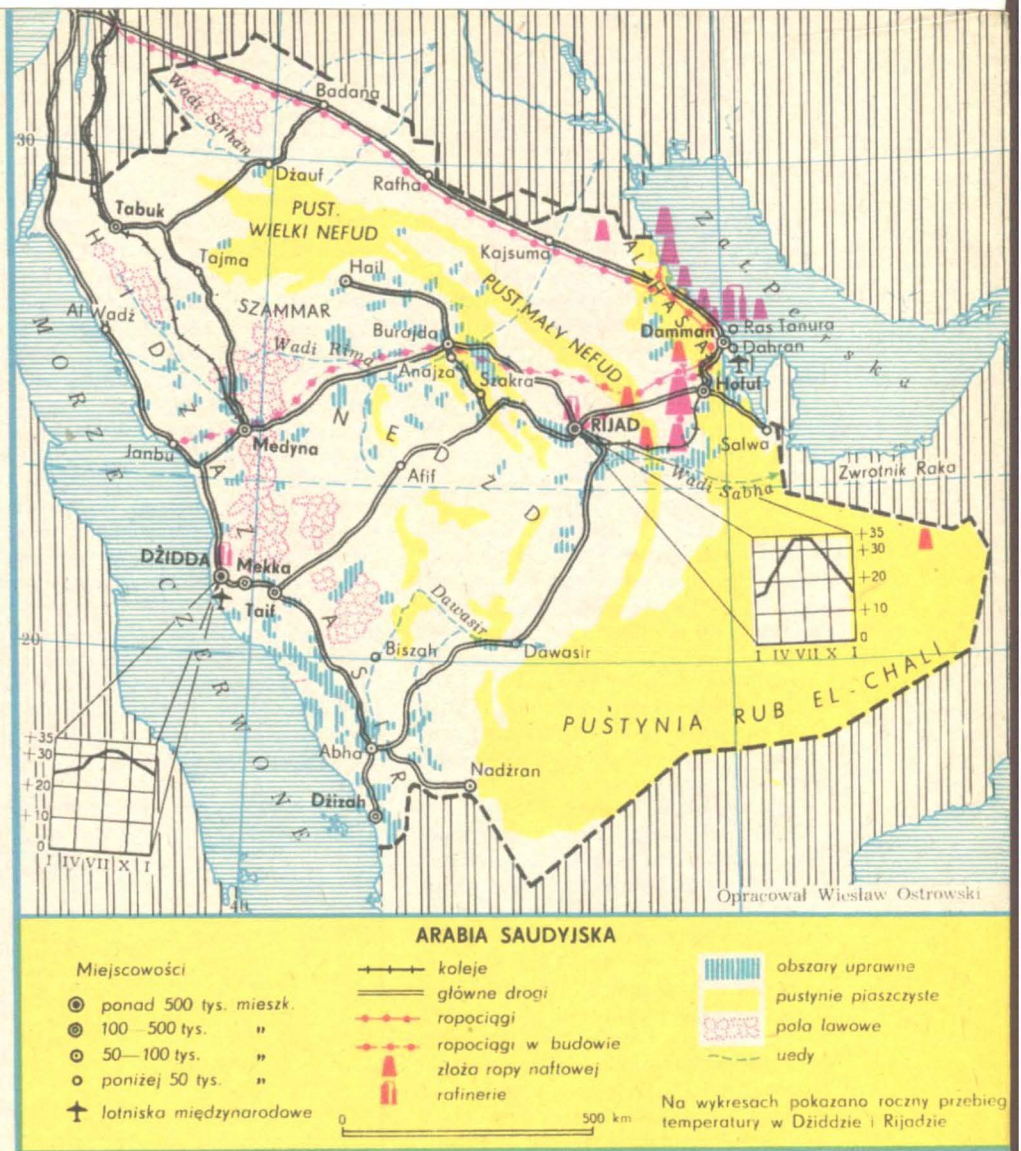
Wszystko to są jednak półśrodki – wody wciąż brakuje. Dlatego trzeba było sięgnąć do najnowocześniejszych rozwiązań – odsalarni wody morskiej. Obecnie działa już 16 takich urządzeń, wśród nich zasilane przez reaktory atomowe, a dalszych kilkanaście znajduje się w budowie. W roku 1980 mają one osiągnąć dzienną wydajność 660 tys. m³.

Jeszcze bardziej spektakularne zmiany obserwuje się w rozbudowie infrastruktury – w postaci nowych dróg, portów, lotnisk i środków łączności.

Zmieniły się miasta. Istniejący od przeszło 2000 lat charakterystyczny styl domów – wież o 8-10 piętrach, zbudowanych z gliny i pięknie ozdobionych – zachował się jedynie w małych osiedlach i niektórych dzielnicach. Rijad, Dżidza, Damman, Dahran – to w większości miasta bardzo nowoczesne. Ale zarówno w najnowszych domach, jak i w namiotach koczowniczych zachował się podział na część przeznaczoną dla mężczyzny i gości (madżlis) oraz żeńską (machram), do której wstęp jest wzbroniony.

Do niedawna nowoczesny przemysł ograniczał się do górnictwa naftowego. Skromne potrzeby wewnętrzne pokrywało tradycyjne rzemiosło – wyrób tkanin (al Hasa), szat dla pątników (Mekka i Taif), różnych wyrobów ze skóry, miedzi, srebra, paciorków z czarnych koralów do mułmańskich różańców, tradycyjnych łodzi (kom) i barek (sanbuk).

Od kilkunastu lat ta struktura gospodarki ulega zmianom. Najpierw rozwinęło się przetwórstwo ropy naftowej: w Ras Tanura zbudowano rafinerię o mocy przerobowej 24 mln ton ropy rocznie, mniejsze powstają w Rijadzie i Dżidzie, połączone naftociągami ze złożami w El Hasa. Potężny rurociąg o przepustowości 50



mln ton przeciętnie w poprzek półwysp do Janbu, aby tankowce mogły ominąć strategicznie niewralgiczną cieśninę Ormuz. Gaz ziemny służy do wyrobu nawozów azotowych w zakładach w Dammanie. W Dżidzie oddano niedawno do użytku



stalownię, walcownię i montownię samochodów. Dżidza, Rijad, Damman dostarczają cementu dla realizacji programów inwestycyjnych, a także wyrobów przemysłu włókienniczego, przetworów owocowych, warzywnych i innych produktów rolnych i hodowlanych.

Procesom rozwoju towarzyszą zmiany struktury społecznej: powstała klasa burżuazja, klasa robotnicza i inteligencja kształcona za granicą, głównie w Stanach Zjednoczonych. Interesujące, że władze państwowe starają się o zachowanie istniejących struktur społecznych przez import siły roboczej z innych krajów arabskich (około 1,5 mln) oraz specjalistów technicznych ze Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej (około 20 tys.).

Mimo to w kraju gromadzi się społeczny materiał wybuchowy. Skupienie bajecznych bogactw w rękach książąt, narastające nierówności społeczne, styl życia daleki od tradycyjnej czystości wiary budzi sprzeciw Beduinów żyjących w purytańskiej ascezie i ubóstwie. Napięcia społeczne – jak to często na obszarach islamu – przyjmują formę religijną, walki z zepsuciem i rozkładem obyczajów, o przestrzeganie zasad wiary. Na tym tle narodziły się krwawe wydarzenia ubiegłoroczne w meczecie w Mekce. Zapewne nie będzie to wstrząs ostatni.



TYSIĄC lat minęło od czasu gdy wikingowie, kupcy-żeglarze, zawiadomili swoich pobratymców na Islandii o istnieniu jakiegoś lądu na zachód od ich wyspy. Gdy więc około 981 r. Eryk Rudy został skazany za morderstwo na trzy lata banicji, postanowił udać się na ten nieznaną ląd.

Po przybyciu tam, Eryk i jego towarzysze założyli dwa osiedla w pobliżu dzisiejszych portów Julianehåb i Godthåb. Eryk nazwał też tę ziemię Groenland (Zieloną Ziemią) ponieważ, jak powiada saga islandzka „łatwiej będzie przekonać ludzi do osiedlania się, gdy ziemia ma dobrą nazwę”. W trzy lata później przeszło 500 osób na 14 knorrhach (statkach specjalnie budowanych do żeglugi po otwartym oceanie – krótszych i szerszych niż używane do podróży wzdłuż wybrzeży Europy) wraz z całym dobytkiem przybyło do nowych osiedli.

Od tej pory statki często krążyły między Grenlandią a Islandią i Skandynawią. Jeden z nich, należący do Bjarniego, płynąc w 986 r. do Grenlandii natrafił na gęste mgły i północne wiatry, wśród których błądził wiele dni. Gdy wreszcie mgła się rozproszyła i zabłyśnięło słońce, Bjarni zobaczył płaski, zadrzewiony ląd. Zorientował się więc od razu, że nie są przy brzegach Grenlandii. Skierował zatem statek na północ, żeglując wzdłuż brzegów nieznanego lądu. Po dwu dniach żeglugi załoga chciała wysiąść na ląd, ale Bjarni oparł się namowom towarzyszy i kazał płynąć dalej.

Po następnych kilku dniach podróżnicy zauważyli, że drzewa zaczęły zniknąć, a na wybrzeżu coraz częściej zjawiały się nagie skały. Bjarni zdecydował się na zmianę kierunku i zwrócił swój statek na wschód. Po przebyciu około 500 mil morskich zauważyli ląd górzysty i lodowce spływające tu i ówdzie aż do morza. Była to Grenlandia.

Opowiadanie Bjarniego zafascynowało syna Eryka Rudego, Leifa, który postanowił odkupić od Bjarniego jego statek i udać się do ziem, wzdłuż których tamten płynął.

Wraz z 35 towarzyszami popłynął Leif w 1001 r. w kierunku odwrotnym niż Bjarni. Przyплыли więc najpierw do kraju nagich skał, który Leif nazwał Helluland (Płaski Kraj). Mógł to być północny kraniec Labradoru. Po kilku dniach po-

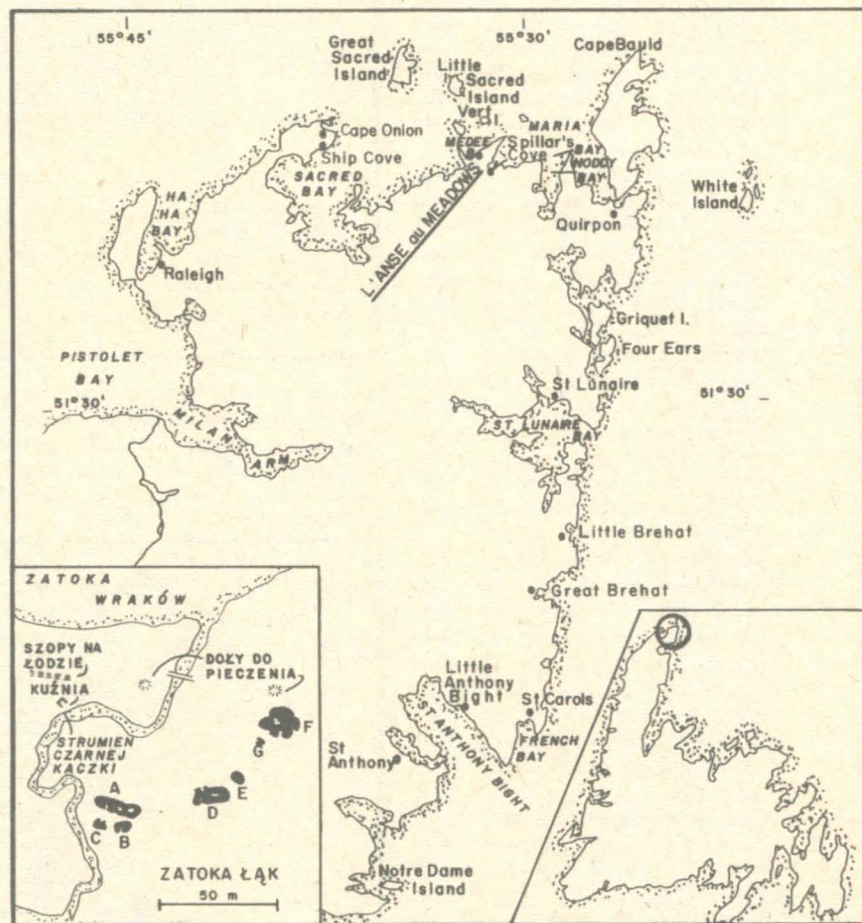
dróży na południe wylądowali ponownie, zapewne gdzieś między dzisiejszą zatoką Grosswater a cieśniną Belle Isle. Tym razem ląd był pokryty lasami iglastymi i Leif nazwał go Markland – Kraj Lasów.

Leif nie zatrzymał się tam na dłużej. Czytamy w sadze: „(Z Marklandu)... wrócili do okrętu i odплыli z północno-wschodnim wiatrem; płynęli dwa dni zanim zobaczyli ziemię. Pożeglowali w tym kierunku i przybyli do wyspy, która leżała na północ od lądu. Wylądowali na brzegu, rozejrzeli się wokół, pogoda była ładna i zauważyli rosę na trawie, dotknęli tej rosy rękami i spróbowali jej, i wydało się im, że nigdy przedtem nie próbowali nic tak słodkiego. Wrócili na okręt i wplynęli na cieśninę, która leżała między wyspą a przylądkiem, który wysuwał się od lądu ku północy i zatrzymali się tam. Podczas odpływu wprowadzili okręt na płytcinę, ale tak bardzo chcieli wylądo-

wać, że nie czekali na przypływ, aby podniósł ich okręt, ale udali się na ląd, tam gdzie pewna rzeczka wypływała z jeziora”.

Trawy było tam w bród, a w rzeczce i jeziorze nie brakło wielkich łososi. Leif z towarzyszami postanowili tam przezi-mować. Zbudowali więc wielki dom i zwiedzali okolicę. Znaleźli ponoć „dzikie wino”, więc Leif nazwał to miejsce Vinland. Po niezbyt chłodnej zimie Leif załadował swój statek drewnem i suszonymi „winogronami” (?) i powrócił na Grenlandię.

Z dalszej historii wikingów opowiedanej w kilku sagach wiemy, że po Leifie udał się do Vinlandu jego brat Thorvald; on też pierwszy spotkał tamtejszych mieszkańców nazwanych przez wikingów „Skralingar” (mogli być nimi zarówno Indianie, jak i Eskimosi), którzy strzałą zabili Thorvalda. Po nim popłynął, żonaty



Zatoka Łąk

Tekst i zdjęcia
TADEUSZ JOST
(Ottawa)

z wdową po trzecim bracie Leifa Thorsteinie, piękną Gudrid, Thorfinn Karlsefni. Jego wyprawa przetrwała w Vinlandzie trzy lata, ale ciągle ataki „Skralingarów” zmusiły ich wreszcie do powrotu na Grenlandię.

Sagi islandzkie opowiadają jeszcze, że po Thorfinnie udała się tam przyrodna siostra Leifa, okrutna Freydis; kazała ona wymordować 30 mężczyzn ze swej wyprawy, aby nie dzielić się z nimi zdobyczą, a własnoręcznie zabiła siekierą pięć kobiet, których nie chcieli zamordować jej słudzy.

Później, ponoć w 1121 r. udał się do Vinlandu biskup Erik Gnutsson, a w połowie XIV w. Paul Knutsson; nie ma jednak dokładniejszych danych o tych dwu wyprawach.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się historia odkrycia północno-wschodnich wybrzeży Ameryki Północnej przez wikingów. Najważniejsze zaś zagadnienie – gdzie znajdował się Vinland, miejsce pierwszego stałego zamieszkania białych ludzi na kontynencie amerykańskim – od lat fascynowało naukowców. Na podstawie danych znalezionych w sagach można je lokować począwszy od Nowej Fundlandii na północy, aż do okolic Nowego Jorku na południu.

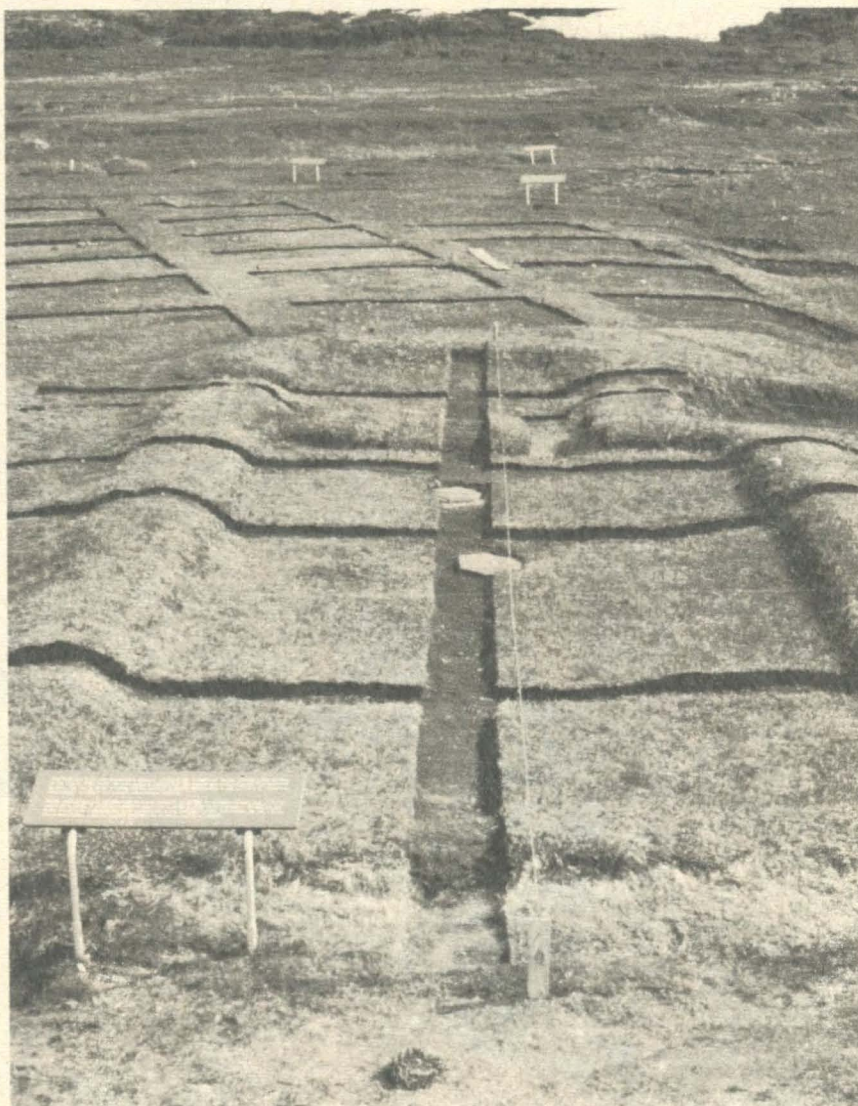
Poszukiwania śladów obecności wikingów na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej nie dawały rezultatów. Aż wreszcie w latach pięćdziesiątych pisarz i archeolog norweski Helge Ingstad przedstawił nową teorię: Vinland nie znaczy Kraj Winogron, ale – w starym języku wikingów – Kraj Łąk. Wspomniane zaś grona – to zapewne różne rodzaje jagód, których nie brak na terenach wzdłuż wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej.

W roku 1960, w towarzystwie swej żony, również archeologa, Anne Stine, Ingstad rozpoczął poszukiwania śladów osiedli – od stanu Rhode Island do północnej Nowej Fundlandii. Sukces odniósł już w roku następnym: na północnym krańcu Nowej Fundlandii, w pobliżu wioski zwanej Zatoką Łąk, odkryto ślady ludzkich osiedli. Ledwo widoczne wzniesienia pokryte darnią były niegdyś domami mieszkalnymi lub używanymi na warsztaty i składy.

Czy jednak były to resztki zabudowań wikingów?

Nie byli oni ani pierwszymi, ani jedynymi ludźmi, którzy tam mieszkali. Pięć tysięcy lat temu i aż do X stulecia naszej ery żyli na Nowej Fundlandii ludzie tak zwanej Starej Kultury Nadmorskiej. Są tam również ślady Eksimosów z Dorset, którzy mieszkali tam między VI a IX w. naszej ery. Potrzeba więc było niezbitych dowodów, że znalezisko w L'Anse aux Meadows pochodzi od wikingów. I dowody te znaleziono.

Dzisiejszy podróżnik, zwiedzający najbardziej na północ wysunięty kraniec No-



Fragment wykopalisk archeologicznych na północnym skraju Nowej Fundlandii

wej Fundlandii, zobaczy płytką zatokę z wyspą na horyzoncie i strumień płynący z jeziora leżącego o kilka kilometrów na południe – dokładnie tak, jak to podaje przytoczony wyżej wyjątek z sagi. Ruiny osiedla znajdują się na wschodnim brzegu zatoki, na tarasach otaczających nadbrzeżne torfowisko. Strumyk Czarnej Kaczki (Black Duck Brook) ogranicza osiedle i torfowisko od południa i zachodu i wpada do małej zatoczki zwanej Zatoką Wraków (Epaves Bay). Ruiny składają się z resztek ośmiu ziemianek. Trzy z nich, dość duże, były mieszkaniami dla ludzi; reszta, mniejsze, były zapewne warsztatai składami lub służyły innym celom. Największy „dom”, zwany przez prowadzących wykopaliska „domem F” (patrz plansza osiedla), składa się z sześciu izb – trzy z nich pośrodku, o łącznej długości 18 m i trzy po obu stronach środkowych izb. Darnią kryte dachy opierały się w środku budynku na dwóch rzędach słupów.

Jedynie co pozostało z wewnętrznego

urządzenia domów, to ślady ognisk otoczonych kamieniami oraz doły z kamieniami do pieczenia potraw.

Zarówno dom „F”, jak i domy „A”, „B”, „C” i „D” są niewątpliwie takimi samymi domami jakie Normanowie budowali na Islandii, Grenlandii i w Norwegii; znalezione w nich przedmioty również świadczą, że służyły przybyszom ze Skandynawii. Znaleziono zaś ich przeszło 2400 sztuk. Do najbardziej charakterystycznych należą: kamienna lampa, typowa na Islandii, szpilki z kości i z brązu pochodzenia normańskiego, steatytowe kółko rozpędowe do wrzeciona oraz kości europejskiej świni domowej, nie znanej w Ameryce aż do XVI w. Analiza metodą radiowęglową C₁₄ świadczy o pochodzeniu budowli i znalezisk z lat 860 i 1070 naszej ery.

Są to więc niezbite dowody normańskiego pochodzenia wykopalisk przy L'Anse aux Meadows.

Znaleziono jeszcze rodzaj jaskini wy-



Miejsce kuźni wikingów. Znalaziono tam kamienne kowadło, kilka gwoździ, żużel i kawałki żelaza z rudy bagiennej

kopanej w stromym zboczu, a w niej zadymione i popękane od ognia wielkie kamienie – była to zapewne sauna skandynawskich mieszkańców. W drugiej podobnej jaskini natrafiono na sporo węgla drzewnego, rudę bagienną, żużel i kawałki żelaza. Musiała to być dymarka do wytapiania żelaza z pobliskiej rudy bagiennej, a także kuźnia wikingów, ponieważ było tam kamienne kowadło, a koło niego kilka gwoździ.

W pobliżu obecnego brzegu znaleziono podłużne, wąskie i płytkie doły oraz ślady słupów. Być może była to szopa na łodzi.

Co mogło skłonić wikingów do osiedlenia się w L'Anse aux Meadows? Zapewne lasy, bowiem drewna zawsze brakowało wikingom na Grenlandii, gdzie musieli

zadawać się kawałkami wyrzucanymi na brzeg przez fale lub też importowanym z dalekiej Europy. Poza tym były, i są w dalszym ciągu, w Zatoce Łąk i wzdłuż wybrzeży dobre łowiska fok, morsów, wielorybów, dorszy, łososi, karibu, a także lisów i innych zwierząt futerkowych.

Z wykopaliśk wiadomo jednak, że osiedle to nie istniało długo. Być może nawet pomyślane było jako sezonowe, dla zdobycia potrzebnego drewna i żywności.

Zatem na pytanie czy Zatoka Łąk i jej okolice to tak długo poszukiwany Vinland – nie można odpowiedzieć jeszcze z całą pewnością „tak”; nie ma bowiem jeszcze dość historycznych i archeologicznych dowodów, że było to osiedle Leifsbudir syna Eryka Rudego.

Pewne jest natomiast, że jest to osiedle wikingów z początku drugiego tysiąclecia naszej ery i że odkrycie tego miejsca przez Ingstadów było jedną z największych sensacji archeologicznych naszego stulecia.

Rząd Kanady założył w tym miejscu Historyczny Park Narodowy o powierzchni 95 km². Czynne jest już tymczasowe centrum informacyjne dla turystów, a realizowane obecnie plany przewidują budowę drogi bitej z Deer Lake (Jeziora Sarny) do miasteczka St. Anthony w pobliżu dawnego osiedla wikingów, a także motelu i muzeum. W projekcie jest również dokładna rekonstrukcja domów wikingów obok zabezpieczonych ruin w Zatoce Łąk.

Mapa Piri Reisa

MARIAN LENZ

PO kilku sezonach pływania od Wenecji po Rodos i Sztambuł, jacht „Ślimak”, którym się opiekowałem wymagał gruntownego remontu planowanego w Warnie. Jednakże jesień 1976 r. była wietrzna i ostatecznie jacht borykając się z prądem, wiatrem i falą utknął na zimę w tureckim porcie Gelibolu.

Niewielkie to miasteczko leżało na półwyspie Gelibolu szerzej znanym pod swą grecką nazwą Gallipoli, nad Cieśniną Dardaneelską, po jej europejskiej stronie. Kończy tutaj swój bieg europejska część drogi E-24, a pojazdy zmierzające na wschód do azjatyckiej części Turcji i dalej do innych krajów, zatrzymują się oczekując na przeprawę. Co kilka godzin promy przecinają w poprzek warki nurt płynącego na południe prądu, który wraz z północno-wschodnim wiatrem dotkliwie dał się we znaki załodze naszego jachtu.

Do Warny jacht dotarł dopiero w maju następnego roku i po wymianie silnika ruszył ponownie na szlak śródziemnomorski. Przepływając Dardanele ku Morzu Egejskiemu wypadło jeszcze raz zejść do Gelibolu, by komandorowi tamtejszego klubu żeglarskiego podziękować za opiekę nad jachtem.

Niepozorny port i miasto nie wyróżniają się niczym szczególnym. Po załatwieniu kurtuazyjnych obowiązków zamierzaliśmy ruszyć dalej do Çanakkale. Przypadek jednak sprawił, że pozostaliśmy dłużej. Spacerując po drugiej stronie portu natknąłem się na skromny pomnik nobilitujący miasto. Na marmurowym postumencie stoi odlane w brązie popiersie

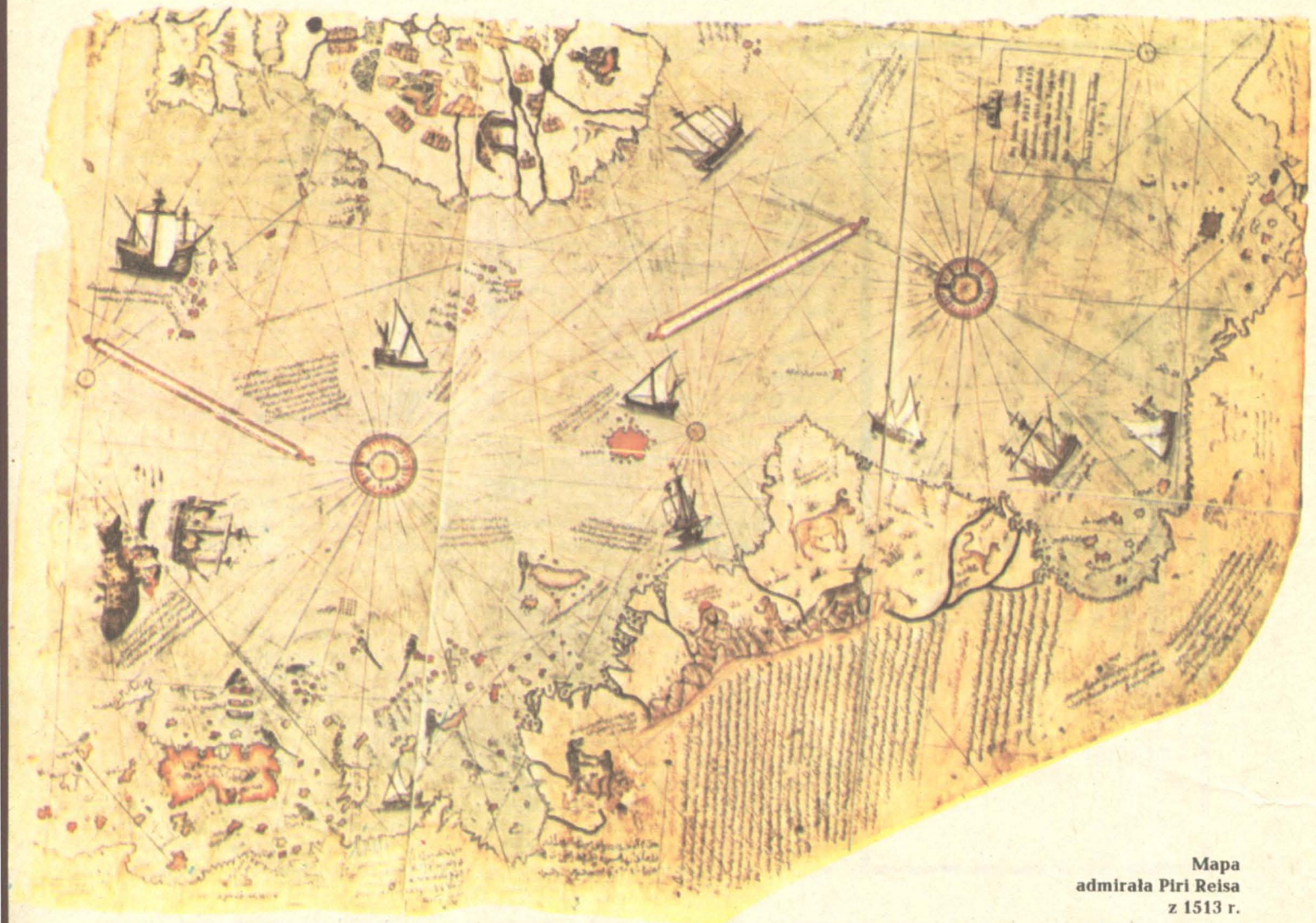
brodatego mężczyzny, o ostrych rysach, z turbanem na głowie. Pamiątkowa tabliczka po turecku i angielsku informuje:

„Wielki turecki admirał Piri Reis. Admirał Piri Reis urodził się w Gelibolu między 1465 a 1470 rokiem. Był on doskonałym żeglarzem, sławnym geografem i uczonym, znanym na całym świecie dzięki swym nieśmiertelnym opracowaniom nawigacyjnym. Jego najbardziej znanym dziełem wielkiej wartości jest »Kitab I-Bahri« – Locja Morza Śródziemnego oraz jego dwie mapy świata. Pierwszą mapę świata wykonaną na skórze gazeli ukończył w roku 1513 i podarował władcy ottomańskiemu Yavuz Sułtan Selimowi, będącemu w tym czasie w Egipcie. Następnie, tutaj w Geliboli w roku 1526 podarował Selimowi Wspaniałemu swoją dobrze znaną księgę »Kitab I-Bahri« – pełną locję Morza Śródziemnego wraz ze swoją drugą mapą świata, wykonaną przez niego w roku 1523. Kilka jego prac znajduje się w muzeum Topkapı. Stopień dokładności tych map jest zadziwiający. Piri Reis, który znał poza tureckim wiele języków, zmarł w roku 1554 w Egipcie będącym wówczas prowincją państwa ottomańskiego”.

Długie życie stosunkowo mało znanego admirała przypadło na okres burzliwego rozwoju imperium Osmanów. Dopiero co pod ciosami tureckiej potęgi padł Konstantynopol, przemianowany na Istanbul. On sam zaś był świadkiem zwycięstwa nad Persami w Kurdystanie, odebrania Mamelukom Syrii i Egiptu, upadku Belgradu i Węgier, zdobycia wyspy Rodos, podboju Azerbejdżanu, Mezopotamii

Gelibolu (Gallipoli) nad Cieśniną Dardaneelską. Niepozorny port i miasto nie wyróżniają się niczym szczególnym





**Mapa
admirala Piri Reisa
z 1513 r.**

i Arabii. Tak powstałe imperium liczyło łącznie 25 mln mieszkańców i zajmowało 6 mln km² ziem okalających Morze Śródziemne.

W tych burzliwych czasach miasto nabrało szczególnego znaczenia. Strategiczne położenie sprawiło, że ufortyfikowane stało się stolicą sandżaku (okręgu administracyjnego) oraz siedzibą naczelnego admirała floty sultańskiej – kapudana paszy. Tu zbiegały się nici zawitych intryg i dalekosiężnych planów, wpływały informacje; stąd wysyłano rozkazy do odległych zakątków Morza Śródziemnego. Na redzie i w pobliskiej zatoce zawsze stało kilkadziesiąt gotowych do drogi galer. Tu odbywały się manewry i koncentracje floty przed rozpoczęciem kolejnej wyprawy wojennej; bywało, że grupowano do 300 okrętów. Arsenal i forty mieściły dla nich zaopatrzenie na długie wyprawy. Pod osłoną fortów i floty odbywały się przeprawy potężnych armii zmierzających to na zachód, to na wschód.

Dopiero teraz dostrzegłem szczegóły, po których uprzednio ślizgało się oko: zarys murów, sterczące nieco nad ziemią fundamenty kasztelu, ujście fosi i dziwny

kształt użytkowanego przez rybaków starożytnego portu.

Nieraz przepływali tędy wezyrowie, sułtani z dworem, liczne poselstwa. Tędy z towarami płynęły kupcy z całego świata, przewożono wojenne łupy. Żeglarze, utrudzeni walką z żywiołem, gdy prąd przerastał ich siły, gdy w gardzieli cieśniny północno-wschodni wiatr spiętrzał fale, woleli przeczekać złą pogodę rzucając kotwicę na redzie portu. Geliboli przeżywało czasy swej świetności.

Krzyżowały się tu drogi wielu różnych ludzi. Wraz z ludźmi krzyżowały się idee i poglądy. Młody Piri Ibn Hadż Muhammed, bratanek Kemala Reisa – tak się podpisywał – krążąc między portem a karawanserajem chłonał wieści z daleka. W ruchliwym mieście nauczył się kilku języków, nasłuchiwał prawd i legend.

W miarę jak dojrzał i awansował – żeglarz, kapitan, admirał – przemierzał sam i z flotą wzdłuż i wszerz całe Morze Śródziemne. Osobiście konfrontował liczne informacje, których nie brakowało w ośrodku dyspozycyjnym sultańskiej floty. Z tego wszystkiego stworzył swą słynną locję i mapy.

Drugą młodość przeżyły dzieła Reisa

gdy w 1929 r. odnaleziono je w muzeum Topkapi w Stambule. Mapę uznano za najwcześniejszy rysunek Ziemi pokazujący brzegi lądów po obu stronach Atlantyku. Sam autor w locji stwierdził, że korzystał ze źródeł portugalskich, z mapy Kolumba z 1498 r., którą dostał od hiszpańskiego niewolnika, że wszystkie dostępne mu mapy z różnych rejonów sprowadził do jednej skali i przeniósł na wyprawioną skórę gazeli.

Ponownie głośna stała się owa mapa świata, gdy Erich von Däniken w książce *Wspomnienia z przyszłości* wysunął hipotezę jakoby Reis wzorował się na jakiejś starożytnej mapie wykonanej z „łotu ptaka” na wysokości 8 tys. km nad Kairem przez pozaziemskie istoty. Däniken i niektórzy inni zaczęli dopatrywać się na mapie Antarktydy.

Nie mogłem wrócić do Stambułu, aby zapoznać się ze słynną mapą z Topkapi, ale komandor Çekmak przysłał mi kalendarz ścienny na 1979 r. wydany w Gelibolu. Pierwszą stroną zdołał ozdobić gelibolski port ze znajdującym się w centrum... naszym jachtem. Na dalszych stronach odnalazłem reprodukcję słynnej mapy i sztych widoku Gelibolu z 1854 r.

Najmądrzejsze zwierzę

JADWIGA FICOWSKA

NIE można pisać o Maroku i nie wspomnieć malutkich osiołków, których wszędzie pełno, w mieście czy na wsi. Bez nich Maroko nie byłoby Marokiem.

Afrykański osioł, znacznie mniejszy od swego kuzyna z północnych wybrzeży śródziemnomorskich, jest pracowity, inteligentny i smutno podporządkowany człowiekowi. Obraz „kłapoucha” uparte go i głupiego wydaje się w Maroku wymysłem bardziej fantastycznym niż feniks czy bazyliśzek. Kontrowersyjny portret osła potrafi nie na żarty poróżnić cudzoziemców i stać się upustem narodowych niechęci. Francuzi ze zdumiewającym uporem trwają przy raz ustalonym stereotypie. „Osły są złe i głupie” – powtarzają niezmiennie, choćby liczne przykłady zaprzeczały tej opinii, i narażają się na ironiczne spojrzenia Anglosasów.

„Jakże się to panu podobało?” – pytam Anglika, który mi oddaje książkę: wojenne i powojenne wspomnienia znanej pisarki francuskiej. Anglik wzrusza ramionami: „Pani pamięta, co ona pisze o osłach?” Autorka opowiada o Fezie, gdzie była przejazdem, i o jego uliczkach zakorkowanych osłami, które swym uporem, tepotą i wierzganiem utrudniały ludziom poruszanie się. Wystarczyło to, by w opinii Anglika przekreślić całą wartość wspomnień.

Kiedyś jechaliśmy ze Szwedem, który z racji swej pracy szmat życia spędził w Afryce przy kierownicy, a w ocenie ludzi i zwierząt stosował swoiste kryteria. „Wolę stanowczo Marokańczyków od Etiopczyków – stwierdził po przyjeździe z Addis Abeby – Marokańczycy idą zawsze brzegiem drogi, Etiopczyków zaś pełno pośrodku”. Osła uważała za zdumiewająco inteligentne stworzenie i stale powracał do jego zalet. „Proszę – entuzjazmował się – zatrąbiłem i już zszedł na bok, nie to co głupie owce, rozbiegające się na wszystkie strony.” Kiedy inny osioł, mimo zbliżającego się auta, zaczął przechodzić przez szosę oczekiwaliśmy krytycznych słów. „Osioł zawsze wie, czego chce – stwierdził Szwed – jeśli przechodzi drogę, to się nie rozmyśli i można go łatwo minąć, nie jak koń, który ploszy się i skacze nie wiadomo gdzie. Krowa jest strasznie niebezpieczna” – mrucał

z przekonaniem, jakby wspominając szarżującego nosorożca. Mały osiołek afrykański miał u niego najwyższą lokatę.

Osłów w Maroku jest 1140 tys. i nie ma zakątka kraju, gdzie by ciężko nie pracowały. W mieście wśród „jaguarów” i „mercedesów” dźwigają lodówki, szyny żelazne, zwożą telewizory, cegły, piasek, a w medynie są jedynym środkiem transportu; szerokość uliczek odmierzano dawniej rozpiętością ładunku objuczonego osła. Nieprawdopodobnie małe, często nie sięgające do pasa człowiekowi, za-

trzymują się nieruchomo tak jak zostawił je właściciel: w poprzek chodnika, krzywo na schodach, z jedną nogą w rynsztoku. W swej małości i bezruchu wyglądają jak niedbale porzucone zabawki.

Na wsi życie bez osła byłoby niemożliwe. Dźwigają wodę, ludzi, drewno, warzywa, z ciężkim ładunkiem odbywają ogromne podróże do miasta i na tygodniowe targi. Czasem można zobaczyć w zaprzęgu dziwną parę: wielbłąda, który ciągnie sochę jak z łaski, rzucając z wysokości pogardliwe spojrzenia, obok



małego osiołka, usiłującego dotrzymać kroku olbrzymowi. Spotyka się również rząd wielbłądów powiązanych od pyska do ogona, majestatemnie posuwających się gęsiego, a prowadzonych na długim sznurku przez osła, który nie sięga im nawet do brzucha. Wielbłądy są kapryśne i zrównoważony przewodnik dobrze działa na stado łatwo ulegające hysterii. Osła nic nie przestraszy, z najtrudniejszej sytuacji znajdzie proste wyjście.

Jako przewodnik jest niezrównany. Kiedyś grupa chłopów przyglądała się ekipie europejskich geodetów wytyczających za pomocą skomplikowanych przyrządów górską drogę. „Myśmy inaczej robili – stwierdzili – puszczałyśmy osła; którego on poszedł, tam była najkrótsza i najlepsza droga.”

Od tysięcy lat osioł był jucznym zwie-

rzęciem Afryki Północnej. Nie znano jeszcze ani konia, ani wielbłąda, a już na egipskich freskach figurował malutki osioł, ciężko objuczony i pędzony przez człowieka z pałą w rękę. Ale choć od dawna niezbędny, nie wszedł do literatury. Konia arabskiego – szybkiego, krnąbrnego, wybrednego czy wielbłąda opisywano w tysiącach wierszy, ale ani słowa nie poświęcono osiołkowi. Tylko Mahomet stwierdził, że jego głos jest najohydniejszy w świecie, usiewając uzasadnienie panującej pogardy. Głos ma osioł rzeczywiście potworny. Nieraz przed świtem, gdy ptaki zaczynają śpiewem witać wschodzące słońce, rozlega się nagle straszny ryk, sapanie jakby wydobywające się z piekielnych miechów, zakończone serią świstów, chrapań, zgrzytów i zawodzeń. To osioł rozpaczliwym głosem

wita nadchodzący dzień wysiłku. Dziś w dobie mechanizacji osiołek stał się symbolem tradycjonalizmu, wstydlivym dowodem zacofania. Nieraz młody Marokańczyk, gdy obok mignie ciężarówka, zaczyna kijem okładać z trudem posuwające się objuczone zwierzę, jakby mszcząc się za to, że musi wlec się za swym przestarzałym środkiem transportu zamiast wygodnie rozpierać się w szybkim samochodzie.

Pogardę dla osła przejęli współcześni ekonomiści. W ewidencjach środków transportu notuje się skrętnie każdy samochód, lecz nigdy nie wspomina przeszło miliona osiołków, które od rana do nocy wożą, noszą, dźwigają w miastach i na bezdrożach, gdzie żadne auto nie przejedzie. A przecież dzięki marokańskim osiołkom powstały medyny, meczety i pałace.

Nieszczęściem osiołka jest jego małość, bezbronność, a także wytrzymałość i taniłość. Osła można dostać za grosze, wyzyskać do ostatka, a gdy padnie – kupić nowego. Ciężko pracując, osioł spędza noc byle gdzie, żywi się byle czym. Lepiej traktowany, nie przemęczony wyzybywa się normalnej apatii i bierności. Był taki „osioł-piekarz”: wyczyszczony, lśniący, okrągłutki; obarczony tylko dwiema skrzyneczkami z pieczywem, zjawiał się o szóstej rano w naszej dzielnicy ze swym młodym panem, równie wesoło i dobrze wyglądającym. Osiołek biegł szybko przodem, bezbłędnie skręcał w dróżki między ogrodami, zatrzymywał się bez wahania przed właściwą furteczką. Z domów wychodziły Marokanki lub Hiszpanki i zaczynały się powitania, obmacywanie chleba, plotki i rozmowy. Osioł po chwili niecierpliwiał się, kręcił na miejscu i często odciągał pana od rozgadanej gospodyni, przypominając, że obowiązki czekają.

Młody osiołek podobny jest do sarenki: ma długie nogi, wysoko podniesioną głowę; ale wcześniej zmuszony do dźwigania szybko się zmienia. Łeb z wysiłku nisko pochylony, grzbiet mu się zapada, oczy zamglone są zmęczeniem. Mimo to nigdy nie traci wrodzonej gracji i spokoju, a jego nóżki, tak cienkie w pęcinach, że chyba można by je objąć pierścieniem, pod największym ciężarem posuwają się z wdziękiem jakby tanecznym.

Pozostawiony samemu sobie, osiołek unika każdego zbędnego ruchu, wykorzystuje każdą chwilę, by się zdrzemnąć, jakby w odruchu biologicznej samoobrony chciał nabrać sił do dalszej pracy. Z narzuconym ciężarem idzie posłusznie, bo wie, że za opór spotka go grad razów. Jest w gruncie rzeczy „fatalistą”: jak Arab wobec nieprzewidywalnych sił natury poddaje się im z rezygnacją, tak osiołek afrykański, bezradny wobec najstraszniejszego wroga – człowieka, przystosowuje się do warunków, a ciężki los znosi bez niepotrzebnego oporu i buntu, nigdy nie tracąc godności.



**GEOGRAFIA
NA ZNACZKACH
POCZTOWYCH**



**„VICTORIA”
I JEJ KAPITAN**

Magellan zyskał sobie sławę pierwszego żeglarza, który opłynął świat dookoła, pogłębował potwierdził kulistość Ziemi i wykazał jedność Oceanu Światowego. Istotnie, wyprawa Magellana dokonała niezwykłej wagi odkryć geograficznych i stanowiła – pod pewnymi względami –

punkt przełomowy w dziejach poznawania Ziemi. Nie zapominajmy jednak, że sam Magellan zginął na Filipinach w kwietniu 1521 r., niemal półtora roku przed zakończeniem wyprawy, i do 6 września 1522 r. – kiedy to do portu San Lúcar de Barrameda u ujścia Gwadalkiwiru, tego samego, z którego wyprawa wyruszyła, wpłynął jeden z pięciu uczestniczących w niej okrętów, zamykając trasę dookoła świata – ekspedycją dowodził ktoś inny.

Był to zastępca Magellana, kapitan Juan Sebastian Elcano (bądź El Cano lub Del Cano, używa się również tych form pisowni). Rzadko się o nim słyszy i czyta, bowiem projektodawcą, organizatorem i duszą całej wyprawy był sam Magellan. Elcano, jego zastępca, był jednym z czterech kapitanów, którzy w krytycznym momencie ekspedycji podjęli próbę buntu przeciwko dowódcy.

Działo się to wtedy, kiedy cała flota pięciu żaglowców po przebyciu Atlantyku i ostrożnej żegludze wzdłuż brzegów Brazylii – należała ona wtedy do Portugalii, głównej konkurentki, i była niedostępna dla hiszpańskich okrętów – wpłynęła w ujście La Platy w przekonaniu, że jest to cieśnina prowadząca na Ocean Południowy, jak wtedy nazywano Pacyfik. Było to jednak tylko ujście rzeki, a zatem cieśniny należało szukać znacznie dalej na południe. Wyłany na zwiady żaglowiec „Santiago” rozbił się i ocalała część załogi z trudem wróciła do zimowiska. Wtedy to wybuchł wspomniany bunt, surowo stłumiony przez Magellana. Zdezercerował też inny okręt ekspedycji, „San Antonio”. Odtąd jednak Elcano zachował pełną lojalność wobec Magellana i sumiennie pełnił obowiązki jego zastępcy.

W listopadzie 1520 r. trzy okręty wypłynęły na ocean, który Magellan nazwał później Spokojnym – dlatego, że przez 111 dni żeglugi nie napotkano sztormu ani burzy.

16 marca 1521 r. wyprawa dotarła do Filipin. Stosunki Hiszpanów z miejscową ludnością

układały się w zasadzie dobrze, ale 27 kwietnia doszło nieoczekiwanie do starcia, w którym Magellan został ranny w nogę, a następnie śmiertelnie przebity włócznią. Dowództwo musiał objąć jego zastępca Elcano.

Co o nim wiadomo? W zasadzie niewiele. Urodził się około 1478 r. w północnej Hiszpanii, we wsi rybackiej Guetaria nad Zatoką Biskajską i był zapewne z pochodzenia Baskiem. O jego karierze morskiej nic nie wiadomo – do czasu, gdy w stopniu dowódcy jednego z okrętów został włączony do wyprawy Magellana. Od tego momentu jego działalność opisana jest dość szczegółowo, a to głównie dzięki dziełu Antonia Pigafetty, włoskiego uczestnika ekspedycji, który z godną podziwu starannością dzień po dniu prowadził jej dziennik. Pracę Pigafetty, noszącą tytuł włoski *Primo viaggio intorno al globo*, przetłumaczono na wiele języków i wielokrotnie wydawano drukiem.

Po śmierci Magellana Elcano zamierzał przede wszystkim udać się na Wyspy Korzenne – Molukki, do których Portugalczycy dotarli już wcześniej trasą przez Ocean Indyjski i skąd wywozili przyprawy i wonności budzące zazdrość Hiszpanii. Zresztą polecenia, jakie Magellan otrzymał od dworu hiszpańskiego, dotyczyły przede wszystkim znalezienia drogi na Molukki trasą zachodnią, z pominięciem posiadłości i portów opanowanych przez Portugalie.

Elcano z dwoma ostatnimi okrętami wyprawy – „Victoria” i „Trinidadem” – popłynął najpierw do Brunei na wyspie Borneo, a dowiedziawszy się, że Molukki należy szukać bardziej na wschód, zawrócił do brzegów wyspy Mindanao i stąd trafił wreszcie do upragnionych Wysp Korzennych. Tu Hiszpanie mogli nie tylko zaopatrzyć się w przyprawy i wyładować nimi oba żaglowce, lecz również dokonać koniecznego remontu okrętów, co zajęło im kilka miesięcy.

Pod koniec 1521 r. gotowa do drogi była tylko „Victoria”. Zaledwie 60 żeglarzy zdecydowało

**MAPY
NA KARTACH
POCZTOWYCH**

**Z CZEGO
ŻYJĄ
HAWAJE?**

Zapewne taki tytuł wyda się wszystkim przekorny, żeby nie powiedzieć – prowokujący. Bo jakże by inaczej, jak nie dzięki turystom! Jeżeli istniałby jeszcze cień wątpliwości, powinna go rozwiązać reprodukcja pocztówka, w oczywisty sposób zachwalająca rekreacyjne walory słynnego „środku Pacyfiku” („Hub of the Pacific”). Ale proszę nie dać się zwieść pozorom. Hawaje to nie tylko turyści, choć trzeba



się na niebezpieczną podróż do ojczyzny przez wody opanowane przez Portugalczków. Ostatecznie „Victoria” odpłynęła 21 grudnia, kierując się na południowy zachód, na otwarty Ocean Indyjski, by nie zbliżać się do lądów i wysp, penetrowanych przez portugalskie okręty. Elcano śmiało prowadził okręt przez otwarty ocean, gdzieś około 35 równoleżnika, którą nie płynął jeszcze nikt. Rzecz to godna uwagi, gdyż do Abela Tasmana, a więc przez przeszło stulecie, nikt tak daleko na południu nie przecinał Oceanu Indyjskiego.

Po opłynięciu Przylądka Dobrej Nadziei „Victoria” nadal trzymała się z dala od brzegów. Gdy jednak niedostatek i choroby coraz bardziej dawały się załodzi we znaki, Elcano zaryzykował i popłynął na opanowane przez Portugalczków Wyspy Zielonego Przylądka, gdzie zawinął do portu Praya na wyspie Santiago. Spotkanie nie

było zbyt przyjazne – Portugalczycy aresztowali hiszpańskich marynarzy, którzy zeszli na ląd. Udało się jednak uzupełnić zapasy żywności i wody słodkiej. Przy okazji Pigafetta dowiedział się ze zdumieniem, że nie była to środa 8 lipca 1522 r., jak wynikało z jego dziennika, lecz czwartek 9 lipca. Żeglarze, płynąc dookoła Ziemi w kierunku zachodnim stracili po prostu dzień. Był to pierwszy w dziejach przypadek stwierdzenia tej geograficzno-kalendarzowej osobliwości. Czytelnicy znanej książki Juliusza Verne’a pamiętają zapewne, że Phileas Fogg, podróżując w 80 dni dookoła świata w kierunku odwrotnym, zyskał jeden dzień...

Z Wysp Zielonego Przylądka podróż „Victorii”, pomimo niezbyt przychylnych wiatrów, przebiegała już bez przeszkód. 6 września 1522 r. okręt przybił do portu San Lúcar de Barrameda, z którego wypłynął trzy lata wcześniej.

Elcano, Pigafettę i ich 16 towarzyszy witano jak bohaterów. Przywiezione przyprawy przedstawiały taką wartość, że przewyższała ona koszty całej wyprawy. Elcano i Pigafetta zostali przyjęci przez cesarza Karola V, któremu osobiście złożyli sprawozdanie z podróży. Zaproszeni zostali na specjalną audiencję u papieża, gościli na dworach monarchów.

Juan Sebastian Elcano stanął później na czele innej jeszcze wyprawy, w czasie której zmarł w sierpniu 1526 r.

Dzielnego żeglarza uczciła poczta hiszpańska wydaniem okolicznościowego znaczka, na którym widnieje portret Elcano oraz wizerunek „Victorii” na tle globu ziemskiego. W środku zaś napis po łacinie: „Primus circumdedisti me” – pierwszy mnie okrążył.

E.K.

przynać, że mają oni sporo do powiedzenia w stanowym budżecie.

Hawaje, od 1959 r. pięćdziesiąty stan USA, składają się z dwudziestu ośmiu wysp pochodzenia wulkanicznego i koralowego o łącznej powierzchni 16,6 tys. km², z czego przeszło 60% przypada na największą z nich, wysuniętą na południowy wschód imienniczkę archipelagu, z wygasłym wulkanem Mauna Kea i czynnymi Mauna Loa i Kilauea. Centrum całego stanu tworzy wyspa Oahu ze stolicą Honolulu i słynnym Pearl Harbor. Podstawy wyspiarskiej gospodarki stworzyły ananasy i trzcina cukrowa, rozwinięte na żyznych glebach polawowych i tufach wulkanicznych, zraszanych przez obfite opady (do 12 tys. mm rocznie!).

W produkcji ananasów Hawaje są prawdziwym potentatem. Aż 65% puszkowanych ananasów i 85% soku z tych owoców zawdzięczają Stany Zjednoczone swemu pięćdziesiątemu stanowi. Monopolistami są tu dwie słynne firmy: Dole Compa-

ny i Del Monte. W posiadaniu pierwszej z nich znajduje się jedna z wysp archipelagu, Lanai, w całości przeznaczona właśnie na plantacje ananasów. Jeszcze większe dochody, bo przeszło 200 mln dolarów rocznie (przy 160 mln z ananasów) przynosi Hawajom kolejna specjalność, produkcja cukru.

Te dwie dominujące rośliny nie wyczerpują listy hawajskich specjalności. Jest ona daleko dłuższa i bogatsza: orzeszki (słynne *Macadamia nuts*), nektar z guawy, owoce mango, taro, awokado, papaja, kukurydza, owoce cytrusowe, jedyne w całych Stanach Zjednoczonych plantacje kawy, cieszące się zasłużoną popularnością dzięki pełnym ziarnom i doskonałemu aromatowi oraz cudowne kwiaty z orchideami i anthurium na czele. Ale to jeszcze nie koniec listy. Od kilku lat hawajskim ogrodom i plantacjom rośnie nowy konkurent – hodowla bydła. Wbrew pozorom też – pod względem powierzchni wyspy trudno przecież zaliczyć do dużych – niektó-

re tutejsze farmy są, nawet na warunki amerykańskie, całkiem spore. Jedną z nich, tzw. Parker Ranch, położoną w północnej części wyspy Hawaui, należy do największych w całych Stanach.

Ale Hawaje mają także dość szybko rozwijający się przemysł. Już od dobrych kilku lat dostarcza on 0,5 mld dolarów rocznie. Obok „pionierskiego” przemysłu spożywczego coraz większego znaczenia nabiera petrochemia (dwie spore rafinerie, trzecia w budowie), przemysł metalowy, odzieżowy. Na ogromną skalę rozwijał się przemysł hotelarski.

Dziś już nie sposób wyobrazić sobie tego archipelagu bez turystów – mimo, że wszystko zaczęło się nie tak dawno, w dodatku całkiem skromnie. Dwadzieścia lat temu, w czasach gdy archipelag otrzymywał prawa stanów odwiedzało go rocznie niewiele ponad 200 tys. osób, a w 1970 r. już 1,5 mln wielbicieleli uroków hawajskiego słońca, plaż i krajoznawstwa.

Ostatnią liczącą się pozycję na

Hawajach tworzą wydatki rządu federalnego, głównie militarne. Wyspy są bazą dla około 80 tys. żołnierzy i personelu cywilnego, na Oahu znajduje się też naczelne dowództwo (CINCPAC) wszystkich sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w rejonie Pacyfiku, Dalekiego Wschodu i Azji Południowo-Wschodniej. Baza morską w Pearl Harbor (ta sama, która tak tragicznie zasłynęła w 1941 r.), Camp H.M. Smith, Schofield Barracks, Fort Shafter, Fort De Russy, Kaneohe Bay, Fort Ruger – wszystkie one tworzą z Hawajów potężną twierdzę morską, zaś dla wyspiarskiego budżetu pozycję o wartości przeszło miliarda dolarów rocznie.

Jak więc widać, Hawaje to nie tylko turystyka, lecz również rolnictwo, przemysł, budownictwo, handel zagraniczny, armia. I wszystko to istnieje pozornie na krańcu świata – 3900 km od San Francisco, 6000 km od Tokio, 8200 km od Sydney... – na „Hub of the Pacific”.

Jerzy Żąbkowicz

Wszystkim nauczycielom geografii, którzy wypełnili ankietę globusową i okazali pomoc w akcji zabezpieczania przed zniszczeniem zabytkowych globusów składa podziękowanie

Podkomisja Kartografii Globusowej Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Jednocześnie Polskie Towarzystwo Geograficzne zwraca się z prośbą do tych nauczycieli geografii oraz szkół, które ankietę nie zostały objęte o ogłoszenie wszystkich globusów wyprodukowanych przed 1965 r. pod adresem:

Polskie Towarzystwo Geograficzne
Podkomisja Kartografii Globusowej
pl. Uniwersytecki 1
50-137 Wrocław

PRZEZ LĄDY I MORZA

NIEMAL JAK KAKTUS

Soliród zielony z fotografii obok to słonorośle znane również pod miłszą nazwą łacińską *Salicornia herbacea*. Należy do rodziny komosowatych (*Chenopodiaceae*), odznacza się sukulencją, ma silnie zredukowane skrętoległe liście i doskonale udaje... kaktus. Jest familiantem rodzimego buraka i boćwiny. Lubi gleby zasolone i dobrze wiąże ziemie muliste, dlatego obsadza się nim brzegi Morza Północnego, Bałtyku. Rozliczne (około 1400) gatunki z rodziny komosowatych rozrzucone są po całym świecie, spotyka się je jako rośliny ruderalne, wzdłuż wybrzeży morskich, a zwłaszcza na stonych pustyniach. (tm)



KUTRY POD ŻAGLAMI

Wzrastanie cen ropy naftowej powoduje poszukiwanie alternatywnych źródeł energii także w dziedzinie żeglugi (por. „Poznaj Świat” nr 1/1978); dotyczy to również floty rybackiej. Francuscy specjaliści obliczyli, że na paliwo dla średniej wielkości statku rybackiego trzeba obecnie przeznaczyć około 40% wszystkich kosztów eksploatacyjnych. Obliczono też, że w 1980 r. dla opłacenia 1 tony paliwa trzeba będzie sprzedać 150–200 kg produktów rybnych, wobec 100 kg w 1979 r. i 45 kg w 1972 r. Fakty te stawiają pod znakiem zapytania rentowność eksploatacji statków rybackich, zwłaszcza potrzebujących dużo paliwa statków-przetwórci. W takiej sytuacji oczy armatorów zwracają się z nadzieją ku wypłowiwałym, pocziwym żaglom. Obecnie we Francji realizuje się projekt żaglowca do połowu tuńczyków. Ma to być konstrukcja nowoczesna: kadłub z żywicy syntetycznych, żagle z płótna tergalowego, olinowanie nylonowe. W ciągu roku sześcioposobowa załoga owej jednostki (wyposażonej w silnik potrzebny w okresie ciszy i przy manewrowaniu w porcie) zaoszczędzi przeszło 200 ton paliwa dzięki wykorzystaniu siły wiatru. (tm)



Na osiołku po palio

Wyścigi konne wokół głównego placu miejskiego o symboliczną nagrodę *palio* rozgrywane są w kilku miastach Włoch od czasów średniowiecza. Najstynniejsze jest *palio* w Sienie (por. nr 3/1963) upamiętniające zwycięstwo nad Florencją w 1260 r. Zwyczaj ten kultywowany jest również w Piemencie, gdzie szczególnie barwne jest *palio* w Asti, a najpogodniejsze w mieście Alba.

Asti, bogata republika miejska przystąpiła w 1275 r. do oblężenia Alby. Oblężenie było długie, obrońców nie udawało się wywabić poza mury miasta. W dzień patrona Alby, św. Wawrzyńca, Astiniacy urządzili pod murami *palio* ku czci swego patrona, Santo Secondo.

Palio rozgrywane w Albie upamiętnia ten nietakt. Odbywają się tak jak i w innych miastach pochody w średniowiecznych strojach, pokazy zręczności chorążych itp. Natomiast w głównym wyścigu jeźdźcy dosiadają nie rączych rumaków, lecz zwykłych osiołków – ku uciechu mieszkańców Alby, którzy wyścig ten traktują jako załatwianie średniowiecznych porachunków. (h)

Gdy nie stało srebra

W czasach cesarza Karola V boliwijskie miasto Potosi nazywano „skarbcem świata”, a pobliskie kopalnie w ciągu 50 lat dostarczyły koronie hiszpańskiej srebra o wartości – jak się dziś ocenia – blisko pół miliarda dolarów. Dziś bogate zasoby tego metalu są już wyeksploatowane, a 1,5 tys. mieszkańców Potosi, zatrudnionych jeszcze w górnictwie, wydobywa rudy cyny, cynku, antymonu i wolframu. Natomiast najlepiej zachowaną z dawnych kopalń srebra, która czynna już była od 1545 r., a mieszcząca się w Palliviri w pobliżu Potosi, przekształcono w obiekt muzealny. Turyści mogą – po przyodżianiu się w strój górniczy – sięść do wagonetek i wjechać do wnętrza góry Cerro Rico („bogate wzgórze”), gdzie cztery wieki temu indiańscy niewolnicy wydobywali kruszec dla dalekiej Hiszpanii. (e)



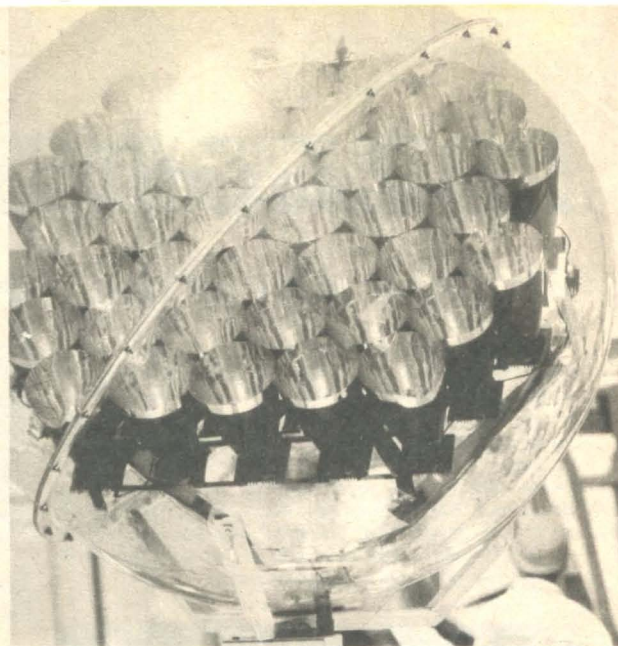
PĘKNIĘTE SERCE

Takiego kształtu dopatrzeć się można w skale znajdującej się nieopodal brzegu rzeki. Pęknięcie owo jest zapewne rezultatem współdziałania głównie dwu czynników niszczących. Pierwszy z nich to bogata w dwutlenek węgla strużka wody deszczowej dająca początek wąziutkiej szczelince, drugi zaś – to siła krystalizacji wody w lód, który dopełnił reszty rozsadzając skałę wzdłuż tej szczeliny. Niezależnie jednak od przyczyn, nasza fotografia bryły wapienia spod Mostowa w przetomie Warty dowodzi niezbicie, że pęknąć może nawet serce z kamienia. (t)



MASŁO Z PENDŻABU

Wprawdzie India ma największe na świecie pogłowie bydła rogatego, ale w produkcji mleka i produktów mlecznych zajmuje stosunkowo odległe miejsce. Na tym tle wyróżnia się w Indii stan Pendżab, niewątpliwie najbardziej postępowy i rozwinięty jeśli idzie o rolnictwo. Na przykład plony pszenicy są tu niemal dwukrotnie wyższe niż średnie w kraju (13,4 i 23,8 q) i jest to jedyny stan z towarowymi nadwyżkami masła i serów. Na zdjęciu – przygotowywanie masła na wsi pendżabskiej: wirówka (widoczna po prawej) napędzana jest nogą i ręką za pomocą sznurka. W wielu wsiach Pendżabu jest już prąd elektryczny, ale zaopatrzenie w odpowiedni sprzęt jest jeszcze bardzo słabe.



Tanie ogniwa słoneczne?

Uważa się, że najbardziej obiecującymi urządzeniami do bezpośredniego przekształcania energii świetlnej na energię elektryczną są ogniwa słoneczne, które znalazły już zastosowanie na wielu sztucznych satelitach. Ich działanie opiera się na zjawisku fotowoltaicznym (półprzewodnikiem jest najczęściej monokryształ oczyszczonego krzemu). Ostatnio w amerykańskim ośrodku naukowym w miejscowości Sandia (stan Nowy Meksyk), gdzie uczeni specjalizują się w praktycznej ocenie urządzeń do chwytania i przetwarzania energii słonecznej, opracowano krzemowe ogniwo słoneczne o średnicy zaledwie 5 cm i o mocy 7,4 W. Ogniwa takie umieszcza się w specjalnych tulejkach, łącząc w baterie i umieszcza w kulistych pojemnikach (patrz fot.). Zdaniem uczonych z Sandii koszty produkcji energii uzyskanej z takich źródeł będą już w połowie lat osiemdziesiątych takie same jak w przypadku innych odnawialnych źródeł energii

Uwaga na dolinę Rodanu!



„Francję czekają gwałtowne trzęsienia ziemi i niektóre z naszych siłowni atomowych jak Pierrelatte i Marcoule, są szczególnie zagrożone...”

Są to słowa znanego wulkanologa Harouna Tazieffa. Na podstawie dokładnych badań, m. in. dokumentów średniowiecznych, zlokalizowano we Francji epicentra 812 trzęsień ziemi z lat 1400–1977. Zagęszczenie występuje w sześciu regionach: południowo-wschodnim (Prowansja, Lazurowe Wybrzeże, dolina Rodanu), w Alpach, Pirenejach, Alzacji i Wogezach, Masywie Armorykańskim oraz w Masywie Centralnym.

Reprodukowana mapka (według „Science et Vie”) ukazuje odcinek doliny Rodanu, na którym zasięg trzęsień ziemi o sile VI–VII stopni (w dwunastostopniowej skali Mercalliego) oznaczono linią kropkowaną, a VII–VIII stopni linią przerywaną; gwiazdki to epicentra. Trzęsienia miały miejsce w latach 1772–73, 1872–73, 1933–36. Pierrelatte znajduje się poniżej Châteauneuf du Rhône, Marcoule na południe od Bollène. (h)

TU SPRZEDAJĄ DZIECI

W Dominikanie, która wyróżnia się niezwykle wysoką stopą urodzin – przeszło 45 rocznie na 1000 mieszkańców – społeczeństwo powinno być bardzo młode. Tak też jest w rzeczywistości: dzieci do 14 roku życia stanowią aż 47,5% ogółu ludności, podczas gdy osoby liczące 60 i więcej lat tylko 4,9%. Jedna trzecia część dzieci nie znajduje miejsc w szkołach, za to bardzo dużo nieletnich pracuje, szczególnie w rolnictwie i handlu, po części obnosnym. Nawet w stolicy kraju, Santo Domingo, gdzie liczba mieszkańców szybko zbliża się do miliona, znaczną część sprzedawców w mniejszych sklepikach i kramach stanowią dzieci. Oto trzysobowa załoga jednego z takich sklepików – „szef” liczy zapewne 13 lat... (mad)



Nie ma wiosny bez bocianów

W wielu krajach europejskich obserwuje się znaczne zmniejszenie liczby lub nawet zupełne zniknięcie bocianów. Osuszanie podmokłych gruntów, wytruwanie drobnych ssaków i zatrucie wód spowodowały, że nie widuje się ich na przykład w całej dolinie górnego Renu. Szwajcarski nauczyciel Max Bloesh z Altreu nad rzeką Aare, usłyszał przed kilku laty od małego ucznia: „Jeżeli bociany nie przylecą, to i wiosny pewno nie będzie...”

Pan Bloesh postanowił działać! Z algierskiej Kabylii przywiózł około 200 młodych bocianów i zapewnił im w parku pod Altreu opiekę, dożywianie i materiał na budowę gniazd. Bociany szybko zadomowiły się; część nawet zimuje, reszta powraca co roku, powoli rozprzestrzeniając się po okolicy. Bociany wróciły więc do tej części Szwajcarii, o wiosnę można być spokojnym... (h)

Najstarszy topór w Japonii

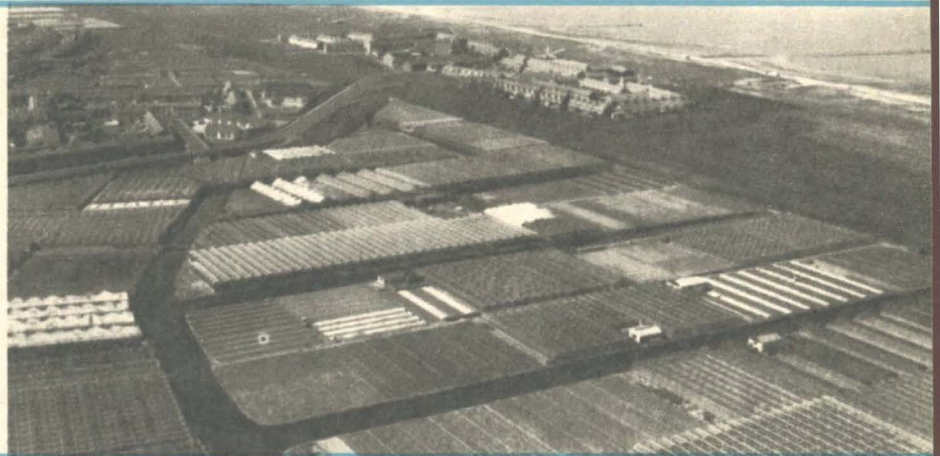
W centrum Tokio rozebrano trzypiętrowy budynek i poczęto pogłębiać dół fundamentowy pod budowę wysokościowca. Wtedy natrafiono na kamienne przedmioty, które okazały się narzędziami z czasów paleolitycznych. Były to: dobrze zachowany topór, kilka skrobaczek i płaski, zaostroszony z jednej strony kamień, który można uznać za nóż. Metodą radiowęglową określono wiek znaleziska na 30 tys. lat. Było to zaskoczeniem dla archeologów japońskich – dotychczas przyjmowano, że pierwsi ludzie przeniknęli z kontynentu azjatyckiego na Wyspy Japońskie przed 23 tys. lat. Obecnie trzeba będzie poglądy te poddać rewizji – możliwe jest bowiem, że proces zaludnienia wysp był bardziej złożony niż sądzono. (e)

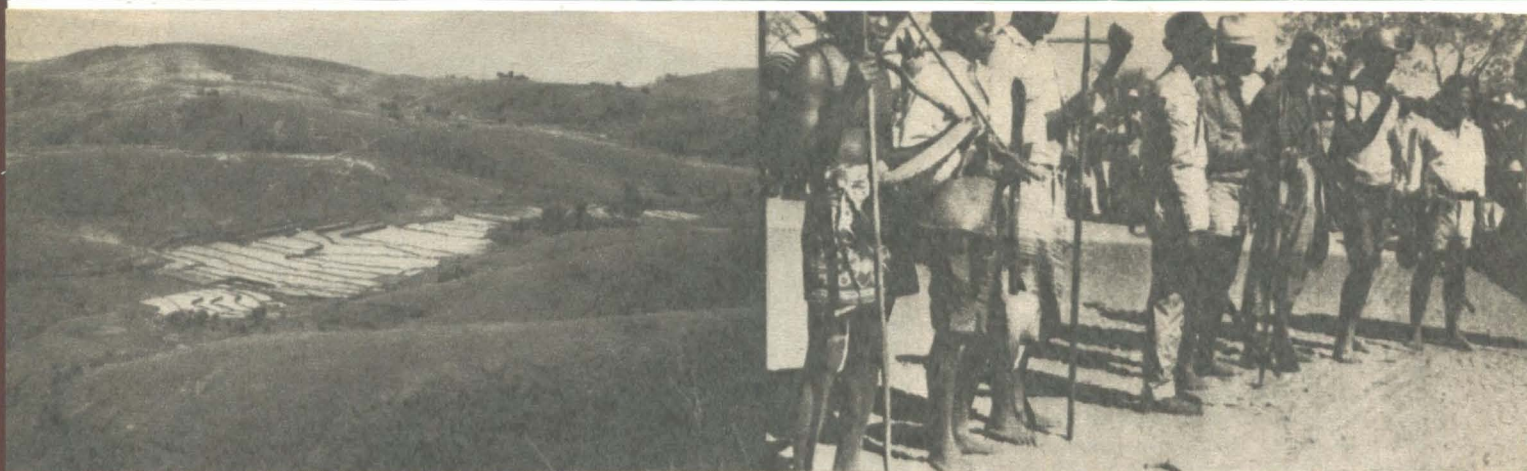
Zagadkowe „tratwy” z pumeksu

W maju 1979 r. na trasach statków w południowej części Pacyfiku zaobserwowano pływające płyty pumeksu. Owe oryginalne „tratwy” pokryte były białym nalotem, który uznano za świeżo wyrzucony popiół wulkaniczny. Jednak w tym czasie wiadomości o aktywności wulkanów napłynęły nie z tego rejonu, lecz z trzech innych punktów położonych w rejonie archipelagu Tonga. W czerwcu płynący pod banderą Tonga statek odkrył w pobliżu mielizny Metis miejsce, w którym na powierzchnię oceanu wypływały z głębin owe zagadkowe płyty pumeksu. Wulkanolodzy znają to miejsce: tu na dnie znajduje się wulkan, ale jego ostatnia erupcja nastąpiła na przełomie 1967/68 r. Pumeksową zagadkę starają się rozwiązać na miejscu geolodzy z Tonga i Fidżi, którzy wypłynęli na specjalnym statku badawczym. (tm)

NAJWIĘKSZY SZKLANY DACH ŚWIATA

Holendrzy nie mają specjalnych powodów do narzekania na swój łagodny klimat, który umożliwia im prowadzenie intensywnej uprawy, a jednak coraz większe powierzchnie gruntu starają się uniezależnić od jego wpływu. Już z górą 7 tys. ha zajmują w Holandii szklarnie i cieplarnie. Pod tym względem „kraj tulipanów” nie ma sobie równych w świecie. Najwięcej powierzchni pod szkłem znajduje się w zachodniej, najgęściej zaludnionej części prowincji Holandia Południowa, w tzw. Randstad Holland. Szklarnie i cieplarnie zajmują tu przeszło 4 tys. ha. Paliwem jest gaz ziemny i olej opałowy. (tm)





Pola ryżowe w kotlinie otoczonej wzgórzami płaskowyżu

Komisja bezpieczeństwa fokonolony podczas śledztwa

FOKONOLONA

MALGASKIE słowo fokonolona tłumaczy się na wspólnotę wiejską. Jest to określenie najbliższe, ale niewystarczające. Zwłaszcza po grudniowym referendum 1975 r., w którym 94% głosujących obywateli zatwierdziło nową konstytucję republiki oraz Kartę Rewolucji Socjalistycznej, której celem jest zbudowanie na Madagaskarze „nowego społeczeństwa opartego na zasadach socjalistycznych”. Ustanowiona wówczas Demokratyczna Republika Madagaskaru napełniła tę prastarą instytucję nową treścią, wyposażyła ją w uprawnienia.

Przejawy nowej roli fokonolony obserwował i zrelacjonował w czasopiśmie „Cérès”, nr 3/1978 wydawanym przez Organizację d/s Wyżywienia i Rolnictwa ONZ (FAO), francuski dziennikarz Noël Givelet.

Początki fokonolony w formie zgromadzenia ludowego istnieją na wyspie od czasu przybycia Protomalgaszów, a więc już dwa tysiące lat. Zwiedzający zachodnim wybrzeże Madagaskaru P. Mariano w 1616 r. stwierdził, że „lud ten tworzy pewien rodzaj republiki; wszyscy gromadzą się, by rozstrzygnąć ważne sprawy”. Pół wieku później przebywający na wschodnim wybrzeżu François Martine zanotował, że „ci ludzie sami decydują o swoich poczynaniach”, a „kobiety również wypowiadają swe zdanie na zgromadzeniach publicznych”. Demokratyczne funkcje fokonolony ograniczyła silna władza królewska w początkach XIX stulecia, a pogłębiły ich upadek wojny malgasko-francuskie. Francuscy kolonizatorzy wykorzystywali tę instytucję do przekazywania rozkazów, ściągania podatków, organizowania robót przymusowych. Odrodzona po wyzwoleniu miała stać się bazą projektów rozwojowych pierwszej republiki. Działacze rządzącej partii socjaldemokratycznej nie pytali jednak ludności wiejskiej o zdanie. Miała ona jedynie wykonywać polecenia; decydowały kadry partyjne.

Wszyscy są zgodni, że fokonolona opie-

ra się na rodzinie. Rodzinie rozumianej w bardzo szerokim znaczeniu, przede wszystkim duchowym. „Bez wspólnego ducha fokonolona będzie budową bez fundamentów, złożoną z cegieł ułożonych bez spoiwa; przy najmniejszym wstrząsie wszystko się rozleci...” – pisał Charles Ranaivo. „Istotą fokonolony jest wspólnota moralna i psychiczna”. Od roku 1975 fokonolona jest przepojona socjalizmem – stwierdza Noël Givelet – a przyjmując to nowoczesne zabarwienie powraca do swego źródła. Karta Rewolucji Socjalistycznej powierza jej misję rozwoju kraju, ale nie za każdą cenę. Głosi, że rozwój potencjału gospodarczego nie jest celem samym w sobie, lecz ma służyć społecznemu i kulturalnemu postępowi człowieka; tylko tak można polepszyć jednocześnie poziom i jakość życia narodu malgaskiego.

Na tak pojętej wspólnoty opiera się cały system państwowy malgaskiej republiki. Fokonolona to wspólnota ludzi żyjących na części terytorium kraju – wsi lub dzielnic miejskiej, która nazywa się fokontany, a w praktyce obejmuje do tysiąca obywateli. O sprawach tej najniższej jednostki decyduje powszechne zgromadzenie złożone ze wszystkich obywateli, którzy ukończyli 18 lat. Zgromadzenie wybiera komitet wykonawczy złożony z przewodniczącego, zastępcy, skarbnika i członków odpowiedzialnych za resorty: oświaty, sprawiedliwości, gospodarcze, policji itd. Te resorty, to wielkie słowa dla wspólnoty wiejskiej – pisze Givelet – chodzi jednak o to, aby władzę przekazywać na górę od jednostki podstawowej. Następnym szczeblem podziału administracyjnego są faraisampokontany. Powstają w ten sposób, że mniej więcej 10 fokontanów dobiera się według własnej woli zgodnie ze wspólnymi interesami, tworząc jednostkę administracyjną (gminę?), którą rząd zatwierdza. Jedyne ograniczeniem jest wymóg, by dobierały się fokontany sąsiednie; wyklucza się enklawy.

Dziesięć takich jednostek składa się na następny, wyższy stopień – fivondronampokontany, odpowiadający powiatom lub województwom. Najwyższy stopień podziału – faritany – odpowiada rangą prowincji. Cały Madagaskar liczy: 6 faritanów, 110 fivondronamów, 1250 firaisamów i 11 381 fokontanów. Najwyższą władzą fokontanu jest zgromadzenie powszechne fokonolony. Na trzech wyższych szczeblach władzę sprawują rady ludowe złożone z przewodniczących komitetów wykonawczych niższych stopni, z przedstawicieli zrzeszeń rewolucyjnych kobiet i młodzieży oraz z radców wybieranych z list wyborczych. Każda rada ma oczywiście swój komitet wykonawczy. Na każdym szczeblu decyzje podjęte większością głosów stają się prawem obowiązującym również jednostki stopnia niższego. System działa na zasadzie centralizmu demokratycznego; uprawnienia do kierowania przesuwają się z dołu w górę, decyzje zaś z góry w dół piramidy. Oddolna kontrola umożliwia wyborcom prawo odwołania swych mandatariuszy w każdej chwili. Władzę ustawodawczą w republice sprawuje wybierane na pięć lat Ludowe Zgromadzenie Narodowe, wykonawczą zaś prezydent oraz kierowana przez niego Najwyższa Rada Rewolucji i Rada Ministrów.

Do pełnienia funkcji radnego może przygotować się niemal każdy. Prawidłowe zarządzanie różnorodnymi sprawami społeczności wymaga jednak wiedzy i praktyki. Dlatego komitetom wykonawczym dodano komitety administracyjne wykonujące usługi publiczne prowadzone przez państwo i przez same wspólnoty. W faritanach kierują tymi sprawami sekretarze generalni mianowani przez rząd, w jednostkach niższego stopnia mianowani przez sekretarzy delegacji. Wielu doświadczonych urzędników pozostało ze starej administracji; choć reprezentują administrację państwową, podporządkowani są wyraźnie radom terenowym. Delegat administracyjny we



Nowoczesna dzielnica Tananariwy z towarzyszącym jej bazarem funkcjonującym na zasadach spółdzielczości

Zgromadzeni przed pałacem prezydenckim mieszkańcy stolicy czekają na ogłoszenie składu nowego rządu

wsii Iaritsena praktycznie pełni swe funkcje od 1968 r. Zapytany o ile zmieniła się jego rola po rewolucji socjalistycznej, odparł, że dawniej pouczał miejscowe władze, teraz udziela im porad...

Giveleta interesowało przede wszystkim praktyczne działanie i osiągnięcia nowego systemu. Kilka miesięcy wcześniej na przykład nie udało się zebrać zgromadzenia fokolonony we wsi Ampa-naovantsawong. Z 468 osób uprawnionych do głosowania zeszło się tylko 60. Po akcji wyjaśniającej uzyskano *quorum* i fokolonona zaczęła działać. Pierwszą wspólną akcją było zwalczanie malarii; uczestniczyły w niej wszystkie kobiety. W listopadzie 1977 r. cyklon zniszczył uprawy ryżu i kukurydzy w kilkunastu wsiach prowincji Fianarantsoa. Pomoc zorganizowała rada ludowa w Ambalavao. Wykorzystując zasoby innych wsi i gmin komitety wykonawcze jednostek należących do tego okręgu zapewniły uszkodzonym przeżycie i odbudowę gospodarstw. Rada ludowa okręgu Iaritsena jednomyślnie postanowiła utworzyć szpital. Na pokrycie pierwszych wydatków zorganizowano wielki kiermasz, w pracach społecznych uczestniczyli członkowie wszystkich fokolononów należących do tego okręgu. Utrzymanie i prowadzenie szpitala zapewnia już państwo. Przykładów realizacji inicjatyw oddolnych jest znacznie więcej.

Działalność ożywionych fokolononów wysoko ocenia Jean-Maurice Delèze, koordynator technicznej i finansowej pomocy udzielanej republice przez instytucje szwajcarskie. Współpracuje on z radami wyższego stopnia, ale ostatnio coraz częściej i coraz wydajniej z fokolononami. Stwierdza, że dawniej trudno było współpracować z nieobieralnymi i niezorganizowanymi urzędnikami; nie dotrzymywano umów, zdarzały się nadużycia... „Teraz – oświadczył z zadowoleniem – mamy w środowisku wiejskim odpowiedzialnych partnerów!”. Dzięki owocnej

współpracy zbudowano sieć kanałów nawadniających, zorganizowano szereg gminnych spółdzielni zajmujących się produkcją rolną i zbytem, zbudowano piwnice dla spółdzielni winiarskich itp. Koszty tych przedsięwzięć pokrywają w równych częściach: państwo, spółdzielczość szwajcarska i fokolonony. Te ostatnie głównie własną pracą.

Nie brak jednak trudności. Zasady rewolucji socjalistycznej nierzadko zderzają się z odwiecznymi obyczajami, z lokalnymi przyzwyczajeniami oraz interesami. Giveletowi wskazano kilka charakterystycznych przykładów.

Fokolonony mogą ustanawiać własne przepisy prawne, nie zawsze zgodne z normami prawa państwowego. Niektóre z nich na przykład złodziei złapanych na gorącym uczynku karzą śmiercią. Obawiając się, że sąd państwowy ukarze ich łagodniej, wyrok wydają i wykonują natychmiast. Przesłupców grzebią zacierając wszelkie ślady. Kiedy nowa, nieprawna administracja wpadnie na ślad sprawy, za późno na jakąkolwiek ingerencję.

Karta Rewolucji Socjalistycznej stanowi, że ziemia należy do tego kto ją uprawia. Nie toleruje właścicieli nieobecnych czy po prostu leniwych, zabrania kupna i sprzedaży ziemi. Wielkie plantacje znacjonalizowane powierza się fokolononom. Sprawa nie jest jednak prosta. Ziemia jest rzeczą świętą, należy do przodków; nie powinna więc należeć do państwa. Kiedy przydzielono znacjonalizowane ziemie na pobrzeżach, należące dawniej do Chińczyków i Hindusów, ludność nie miała oporów. Na płaskowyżu natomiast, gdzie chodziło o ziemie Malgaszów opierała się dość długo. Władze stwierdziły zagrożenie nadprodukcją lewkonii. Dość długo nie rozumiano przyczyny. Okazało się, że lewkonie zabijają drzewa. Dlatego chłopci uprawiali je masowo na skrajach lasów. Zanim leśnicy zorientowali się zginęły spore połacie lasów. Na tak ukradzionych

gruntach uprawiano ryż, zaczęto w nich chować własnych zmarłych...

Noël Givelet zdaje sobie sprawę, że widział to wszystko w okresie bardzo trudnym, przejściowym, kiedy stare struktury już znikły, a nowe nie mogły jeszcze działać jak należy. Obserwował realizację zaleceń Karty Rewolucji Socjalistycznej nakazującej wyposażenie wspólnot w organy pomocy ideologicznej oraz technicznej i ekonomicznej. Widział pracę tysięcznej kadry pracowników komitetu uświadamiającego i organizującego system wspólnot i rad ludowych, a także przygotowania 10-tysięcznej kadry działaczy komitetów wykonawczych fokolononów i rad ludowych. Stwierdził, że prezydent Didier Ratsiraka i inni członkowie władz rewolucyjnych szczególną wagę przywiązują do akcji uświadamiającej, bez której – ich zdaniem – nie można zbudować socjalizmu.

Wszędzie, w całym kraju, zauważa się zmiany norm postępowania. Nawet najskromniejsi, najmniej dawniej znaczący obywatele zaczynają sami kształtować swą przyszłość. Otwarcie wyrażane niezadowolenie pewnych ludzi równoważy entuzjazm i wytrwałość innych. Kościół stosuje taktykę „czujnej współpracy”; niedawno biskupi malgascy wyrazili zadowolenie z udziału chrześcijan w wysiłkach na rzecz odnowy narodowej. W walce, w której jedni ciągną w lewo, inni w prawo, spryciarze zaś próbują ciągnąć korzyści, a Didier Ratsiraka pewną ręką steruje; jednego tylko czynnika nie ma absolutnie – brutalnej siły – pisze Givelet przypominając, że Ratsiraka niemal natychmiast po przejściu władzy zniósł stan wyjątkowy, że wszyscy politycy opozycyjni są wolni.

Madagaskar dostarcza światu dowodów, że można prowadzić totalną rewolucję bez wtrącania do więzień części ludności pod dozór innej części przekształconej w straż więzienną – kończy swą relację Noël Givelet.

R. Biesiada

GEOGRAFIA W MITACH

Stanisław Piekarczyk. *Mitologia germańska. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1979, str. 236, ilustr., cena 45 zł.*

W czasach nowożytnych dawne mity, głównie greckie, stały się skarbnicą wątków i tematów dla malarzy i poetów. Racjonalisci osiemnastego stulecia badali zaczęli mity w kategoriach filologii. Tak typowe dla wielu mitów parabolę zwracały od dawna uwagę filozofów. Ale na ogół mitologia uważana była za zbiór dawnych bajek.

Dziś wiemy, jak ogromną rolę odegrały mity w dziejach kultury, jak wielki i długotrwały był ich wpływ. Mity bowiem zawierały światopogląd starożytnych ludów, prezentowały modele zachowań, pouczały o normach etycznych, odpowiadały na nurtujące ludzi pytania o pochodzenie gatunku, cel i sens życia, regulowały porządek społeczny oraz obrzędy sakralne. Trwałość wpływu wielkich mitologii była zadziwiająca, wciąż jeszcze zaskakują nas niektóre istniejące w europejskich kulturach przeżytki, pozornie irracjonalne, lecz dające się nieraz wytłumaczyć oddziaływaniem pradawnych, całkowicie już – zda się – zapomnianych wątków lub rytów związanych z mitologią. Przeżytki te istnieją mimo długiego oddziaływania wielkich uniwersalnych systemów filozoficznych, mimo racjonalistycznego wychowania i wykształcenia. Socjologia i etnografia współczesna nie mogą się obyć bez pilnego badania takich lub innych mitów.

Najwięcej napisano na temat mitologii greckiej. Wpływ jej był olbrzymi, po części za pośrednictwem Rzymian. Ale na terenie Europy istniał w średniowieczu inny wielki system: mitologia germańska. Źródła, jakie uczeni mają w tym zakresie do dyspozycji, są bardzo szczupłe. Mimo to germańska mitologia zadziwia bogactwem metafizyki, spoiwością wewnętrzną i nade wszystko bujnością fantazji anonimowych autorów mitycznych poematów. Olbrzymi, karły, elfy i fantastyczne zwierzęta stały się na tysiąc lat postaciami niezliczonych legend i opowieści ludowych, zaś dzieje walk i zasady postępowania mitycznych bohaterów ukształtowały kodeksy honorowy średniowiecznego rycerstwa. Zresztą z germańskiej mitologii wywiódł się – z grubsza rzecz biorąc – cały europejski system feudalny.

Kogo interesują te problemy, ten sięgnie z pewnością po książkę Stanisława Piekarczyka. Książka ta jest ciekawa, pasjonująca nawet, lecz bynajmniej nie łatwa. Autor nie prezentuje bowiem jeszcze jednej wersji owych mitów, opowiedzianych własnymi słowami (jak to czyniło wielu), lecz stawia przed nami problemy i rozwiązuje je w taki sposób, że możemy śledzić tok jego rozumowania, poznawać kolejne materiały i argumenty, obserwować związki przyczynowe i dziwić się metodom nowoczesnej humanistyki. Wykorzystano tu bowiem doświadczenia i metody filologii, historii, archeologii, religioznawstwa, toponomastyki,

a także – *sensu largo* – geografii. Geografia mitów? Okazuje się, że jest i taka. Germanie bowiem w początkach naszej ery rozpoczęli ogromną ekspansję, wędrując następnie po całej Europie. W mitach wymienia się jakieś rzeki, morza, góry. O jakie konkretnie tereny tam chodzi? Nadto, Germanie nie żyli w izolacji. Wcześniej weszli w kontakt z Rzymianami. Germanicy wojownicy służyli w legionach, odbywali kampanie bojowe w dalekich prowincjach, gdy zaś wracali do swych plemion, przynosili wiedzę o szerokim świecie i jakieś nowe wątki, pochodzące z innych mitologii. Czy to nie frapujące, że prototypem opisaną w mitach Walhalli było – rzymskie Koloseum? W germańskiej mitologii (źródła pisane pochodzą z IX–XIII w.) dają się wykryć także inspiracje chrześcijańskie. Transmisja działała i w odwrotnym kierunku – Germanie wywarli jakiś wpływ tam wszędzie, gdzie dotarli w czasie swych wędrówek i gdzie się osiedlili, formując niekiedy elitę rządzącą nowych państw. Badanie mitologii germańskiej ma też i pewne znaczenie aktualne. Czyż dawne mity nie odezwały się zniekształconym, fałszywym echem w naszym stuleciu?

Dziś, gdy tak ważne są badania interdyscyplinarne, lektura książki Stanisława Piekarczyka będzie ciekawa także i dla tych wszystkich, którzy interesują się nowoczesną metodologią. Lektura ta jest trudna, ale cenną lekcją.

P. Burchard

Co słysząc w PTG?

Przeszło tysiąc osób na wzgórzach małego cmentarza w Krępie Kościelnej między Iłżą a Lipskiem zebrało się dnia 2 lutego br. nad otwartą mogiłą i trumną przykrytą białoczerwoną flagą. Tak oto żegnany był na swej radomskiej ziemi Jan Gruszka, nauczyciel geografii, wieloletni aktywista Polskiego Towarzystwa Geograficznego, prezes Oddziału Radomskiego, kombatanat Batalionów Chłopskich w tym regionie (pseudonim „Bartos”), major rezerwy, a po wojnie działacz ZSL w Radomiu.

Jan Gruszka znany w naszym Towarzystwie jako działacz bardzo zaangażowany, był także członkiem Zarządu Głównego PTG. On to w 1953 r. reaktywował Koło w Radomiu i sprawił, że podniesiono je do rangi samodzielnego Oddziału, jedyne wówczas w mieście nie będącym stolicą województwa. Zainicjował szeroko rozwiniętą akcję odczytową, przez wiele lat organizował wycieczki naukowe krajowe i zagraniczne (Czechosłowacja, Węgry, NRD, Związek Radziecki), a co kilka lat – wakacyjne kursy dla nauczycieli geografii. W czerwcu 1960 r. zorganizował bardzo udany zjazd regionalny w Radomiu i Świętej Katarzynie, a w grudniu 1962 – interesującą konferencję naukową na temat Ziemi Radomskiej i Kieleckiej.

Z Jego inicjatywy grupa kolegów związanych z tym regionem podjęła trud opracowania i wydania pod firmą PTG monografii geograficzno-ekonomicznej ówczesnego powiatu lip-



skiego; ukazała się ona w 1972 r. nakładem Radomskiego Towarzystwa Naukowego. A były to wtedy pierwsze lata gospodarczej aktywizacji tych terenów. Cenna więc jest jako dokument z tego właśnie okresu.

Jan Gruszka był synem tej ziemi i pozostał jej wierny do końca. Żegnał Go tłum kolegów – ze szkolnictwa, z partyzantki. Sztandary, orkiestra, wieńce i łzy w niejednych oczach. Mówiono o Jego odwadze wojskowej, lojalności koleżeńskej, o wrodzonej życzliwości serca.

SWB

PAMIĘCI JANA GRUSZKI

NOWE KSIĄŻKI

L.K. Dawydow, A.A. Dmitrijewa, N.G. Konkina. *Hydrologia ogólna*. Pod redakcją A.D. Dobrowolskiego i M.I. Lwowicza. Przekład polski pod redakcją naukową Zdzisława Mikulskiego. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, str. 605, cena 75 zł.

Jest to podręcznik przeznaczony do studiów hydrologii ogólnej na wydziałach geografii uniwersytetów. Zadaniem jego jest zapoznanie z procesami zachodzącymi w hydrosferze, z właściwościami obiektów wodnych oraz z ich związkami z otaczającym środowiskiem. Wykład prowadzony jest w ten sposób, że umożliwia poznanie nie tylko przebiegu danego zjawiska, lecz również właściwości obiektów wodnych, przyczyn tych właściwości oraz przyczyn przebiegu procesów. Autorzy podręcznika kierowali się przede wszystkim prawami zachowania masy i energii, toteż dużo uwagi poświęcili metodom bilansu wodnego i cieplnego.

Pogłębienie wiadomości z hydrologii ułatwi zainteresowanym zamieszczony w książce wykaz literatury naukowej i monograficznej.

B.J. Skinner, K.K. Turekian. *Człowiek i ocean. Z języka angielskiego przełożył Eugeniusz Andrulowicz i Anna Trzosińska*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, str. 196, ilustr., cena 30 zł.

Tematem tej popularnonaukowej pracy z serii „Biblioteka Nauk o Ziemi” jest użytkowanie morza i współczesne metody jego eksploatacji. Autorzy omawiają budowę basenów oceanicznych i skład wód je wypełniających; wykazują zależności pomiędzy rozwojem wiedzy i techniki a stopniem wykorzystania oceanów przez człowieka; zapoznają z zasobami odnawialnymi i nieodnawialnymi, zasobnością surowców mineralnych dna oceanicznego, energią wód, zasobami chemicznymi, możliwościami odsalania wody morskiej oraz zanieczyszczeniem basenów.

Jerzy Kraszewski, Jerzy Redlich. *Moskiewskie ABC*. Wydanie 3. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1980, str. 380, cena 45 zł.

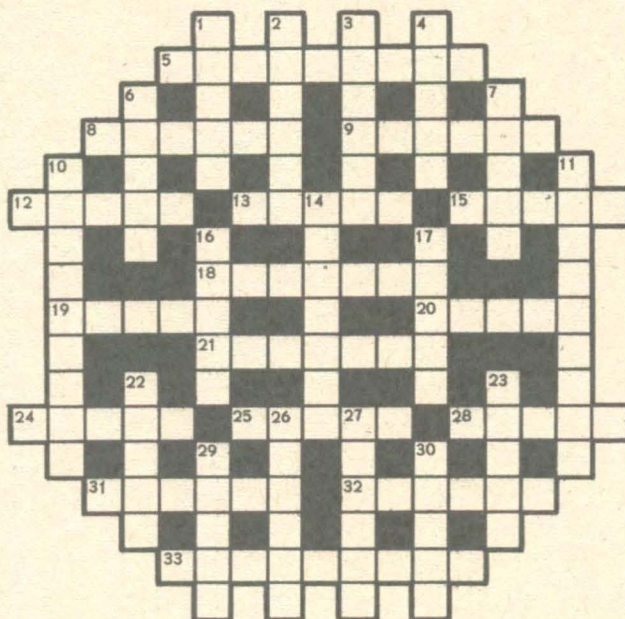
Tematem reportażu jest stolica Związku Radzieckiego – Moskwa. Autorzy ukazują charakterystyczne cechy miasta oraz życie i obyczaje jego mieszkańców. Wydanie niniejsze rozszerzone jest o rozdział *Olimpiada, Olimpiada*, napisany przez dziennikarza sportowego Tadeusza Olszewskiego.

Koszarski Włodzimierz. *W Sudetach*. Wydanie 3. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, str. 136, ilustr., cena 15 zł.

W „Serii z Globusem” wznowiony został tomik *W Sudetach*. Autor zapoznaje pokrótce z warunkami przyrodniczymi, zasobami mineralnymi, głównymi miastami, problemami ludnościowymi, uprzemysłowieniem i rolnictwem tego regionu kraju. Opisuje także szlaki turystyczne i obiekty zabytkowe.

ZAGADKI GEOGRAFICZNE

KRZYŻÓWKA



POZIOMO:

5. Zatoka i nowoczesny port Kenii („Poznaj Świat” 5/80)
8. Miasto na Alasce nad zat. Alaska
9. Rzeka w europejskiej części ZSRR, głównymi jej dopływami są: Wilia, Szczara, Świsłocz
12. Miasto w zach. Turcji; starożytna Smyrna
13. Miasto w Rumunii w pobliżu ujścia Mołdawy do Seretu
15. Państwo w pd.-zach. Azji nad Morzem Śródziemnym
18. Miasto w pn. Włoszech w regionie Lombardia; znane z najstarych hutników (m.in. Amati)
19. Miasto w pd. części Ukr. SRR nad Cieśniną Kerczeńską
20. W architekturze muzułmańskiej twierdza, cytadela lub obronny zespół mieszkalny
21. Państwo w zach. części Płw. Bałkańskiego
24. Przylądek w pd. Albanii
25. Miasto w pn. Czechosłowacji, w kraju północnomorawskim
28. Rzeka w Jugosławii, prawy, najdłuższy dopływ Sawy
31. Stolica Mali
32. Pasma górskie na granicy Czechosłowacji i NRD
33. Rzeka w zach. Kanadzie; przepływa przez Wielkie Jezioro Niewolnicze

PIONOWO:

1. Język państwowy w Indii, bliski sanskrytu
2. Miasto w zach. Czechosłowacji; słynie z produkcji piwa
3. Miasto nad Zat. Gdańską
4. Wodospad w dorzeczu Caroni w Wenezueli; najwyższy na Ziemi
6. Kraina górską w Azji Środk., rozchodzą się z niej promieniście potężne łańcuchy górskie Hindukuszu, Karakorum i Kunlunu
7. Państwo we wsch. Afryce nad Oceanem Indyjskim
10. Stolica i największe miasto Szwecji
11. Państwo stanowiące enklawę na terytorium Włoch
14. Miasto w Kenii nad zat. Kilindini
16. Miasto w pn.-zach. Birmie nad Zatoką Bengalską
17. Prowincja zamorska Portugalii na terytorium Chin
22. Miasto w pd. Egipcie, port nad Nilem; na pd. od niego hydrowęzeł
23. Rzeka w Austrii i Jugosławii, dopływ Dunaju
26. Miasto w woj. radomskim na terenie Puszczy Kozienickiej
27. Miasto w pn.-wsch. Włoszech nad Adygą znane od III w p.n.e.
29. Przedstawiciel plemienia zamieszkującego pogranicze Kenii i Tanzanii; zajmuje się głównie pasterstwem
30. Miasto w pn.-wsch. Włoszech pomiędzy dolnym Padem a Adygą; założone przez Etrusków

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NUMERU KWIETNIOWEGO

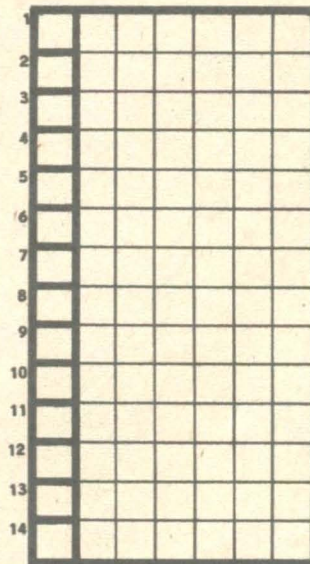
Krzyżówka. Poziomo: 2. Dudinka. 6. Aniza. 7. Karru. 8. Vitória. 9. Dżidda. 11. Hadżdż. 13. Enos. 14. Riau. 15. Raba. 17. Erie. 19. Baroda. 21. Fatima. 24. Vicenza. 25. Porto. 26. Jamał. 27. Sassari. Pionowo: 1. Andizan. 2. David. 3. Ipoła. 4. Akaba. 5. Arkadia. 10. Deseado. 12. Derwent. 16. Adampol. 18. Ilmenau. 20. Davos. 22. Awaji. 23. Pers. 15 x islam. 1. Allah. 2. Koran. 3. Mekka. 4. Kaaba. 5. Mahdi. 6. Muħa. 7. Sałat. 8. Bahrajn. 9. Sunnici. 10. Derwisz. 11. Syria. 12. Jemen. 13. Islam. 14. Katar. 15. Mahomet. Nazwa ukryta: Arabia Saudyjska.

Listę nagrodzonych podamy w następnym numerze

Czy znasz te pojęcia geograficzne?

Po rozwiązaniu 14 nazw 7-literowych otrzymamy piętnasty wyraz oznaczający pustynnie.







1. Skala; węgiel wapnia i magnezu, nieco twardszy od wapieni, tworzy malownicze skałki np. w Górach Świętokrzyskich
2. Nierozpuszczalny produkt wietrzenia skał; przeciwieństwo deluwium
3. Przyzwrotnikowe i międzyzwrotnikowe zbiorowisko roślinne; typowe dla tego obszaru są akacje i baobaby
4. Rośliny półpasożytnicze rosnące na innych roślinach przeważnie na pniach i gałęziach drzew np. storczyki
5. W klimacie śródziemnomorskim wybrzeże morskie, opadające ku pd. i ostniete górom od strony chłodnych wiatrów
6. Potoczna nazwa strefy międzyzwrotnikowej, gorącej
7. Głęboko wcięte doliny rzeczne (najśłynniejszy Colorado w St. Zjedn.) (wspak)
8. Mineral używany w hutnictwie jako topnik, w przemyśle chemicznym np. dodawany do pasty do zębów
9. Linie na mapach synoptycznych łączące miejsca o jednakowym ciśnieniu atmosferycznym
10. W hydrografii wodospad składający się z szeregu progów skalnych
11. Najdalszy od Ziemi punkt orbity Księżyca; przeciwieństwo perygeum
12. Suchy, gorący wiatr powodujący burze piaskowe nawiedzające pn.-wsch. peryferie Sahary
13. Zagłębienia terenu wypełnione w sposób naturalny wodą pozostającą tam stale lub okresowo
14. Najstarsza era geologiczna

















Rozwiązania na kartach pocztowych prosimy nadsyłać do Redakcji „Poznaj Świat” (ul. Nowy Świat 49, 00-042 Warszawa). Pomiędzy Czytelników, którzy nadesłają dobre rozwiązanie co najmniej jednej zagadki, rozlosujemy 15 książek.



MOSKWA

-  granica administracyjna Moskwy
-  obszary zabudowane
-  lasy i parki
-  cmentarze
-  tereny rolnicze i nieużytki
-  rzeki, kanały, jezioro i stawy

-  ulice przelotowe i drogi główne
-  inne ważniejsze ulice i drogi
-  linie kolejowe i dworce
-  porty rzeczne
-  Centralny Miejski Dworzec Lotniczy
-  stacje benzynowe
-  główne stacje obsługi samochodów

-  olimpijskie kompleksy sportowe
-  główne obiekty treningowe
-  wioska olimpijska
-  trasy olimpijskie i główne parkingi
-  Dworce kolejowe Moskwy
-  1 Białoruski
-  2 Sawielowski

- 3 — Ryski
- 4 — Leningradzki
- 5 — Jarosławski
- 6 — Koziański
- 7 — Kurski
- 8 — Pawełcki
- 9 — Kijowski

